

64

ISSN 2449-5328

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI
Towarzystwa Galeria Literacka

październik – grudzień 2022



poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra



Jolanta Madej, „Morskie Oko”, 80x90, olej, szlagmetal



Jolanta Madej, „Pejzaż jesienny”, 40x40, olej

SŁOWO OD REDAKCJIBogdan Knop, Barbara Strzelbicka, *To, co najważniejsze* 3**WYDARZENIA***Kalendarium: październik-grudzień 2022 r.* 4Barbara Strzelbicka, *Poświatowska – portret wielokrotny.* 6*Co w poezji piszczy, czyli do czego inspirowała Halina Poświatowska* 7**POEZJA JEST NAJWAŻNIEJSZA**Barbara Strzelbicka, *Pięć dni z poezją – sprawozdanie* 9*O poezji, podróżach, przyjaźni i o wojnie.**Dyskurs wokół twórczości Wasyła Machno* 12Wasył Machno, *Co jest ważniejsze od poezji?*, przeł. Bohdan Zadura 19**POEZJA**Maciej Skalik, *Czewski poniedziałek* 23Maciej Skalik, *Longin* 24Andrzej Ostałowski, *Życie, powiedz: dlaczego?* 29Jacek Gierasinski, *W zamkniętej dłoni* 33Małgorzata Franc, *Ścieżki czasu* 35Janusz Strojec, *Wiersze świąteczne* 36Tadeusz Luterek, *Dedykacje* 38Zbigniew Szpruta, *Wieczór autorski Polonisty* 39Maciej Rudlicki, *Stońce* 40Zdzisław Sierpiński, *Kolędy* 41Anna Jędryka, *Ciepłe wiersze na zimę* 43Wiesława Owczarek, *Pory roku. Zima* 47Zdzisław Opałko, *Idą Święta* 50Jacek Szczerbak, *Z perspektywy kosmicznej* 51Barbara Strzelbicka, *Myślenie* 55**WŚRÓD WIERSZY I POETÓW. DIARIUSZ CZĘSTOCHOWSKI**Arkadiusz Frania, *O Helenie Bobak i Jerzym Kielechu* 57**PROZA**Janusz Mielczarek, *Zapiski osobiste* 65Janusz Strojec, *Śmierć w pociągu* 69Tomasz „Aztenty” Barański, *Symposium w Łodzi* 76

CZĘSTOCHOWA Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2022 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

NA SZTALUGACH

Ida Jadwiga Łubińska prezentuje sylwetkę Jolanty Madej 77

SZKICE, ESEJE, RECENZJE

Barbara Strzelbicka, *Przemilczane historie. O książce Kateryny Babkiny „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” w tłumaczeniu Bohdana Zadury* . . . 83
 Maciej Rudlicki, *Widok z Cerkownej Hory* 87
 Ida Jadwiga Łubińska, *Jaźń komponująca opowieść* 91
 Małgorzata Franc, *Towarzyszka życia* 94

Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K

Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Gniew* 96

HISTORIA W GALERII

Jarosław Kapsa, *Ostatni partyzant* 107

WIDZIANE Z GALERII. Subiektywna kronika wypadków kulturalnych

Barbara Strzelbicka, *Polonistyczny wieczór autorski* 112
 Artur Gielezy, *Koncertowy wernisaż* 113
 Artur Gielezy, *Zygmunt teatralny* 113
 Ida Jadwiga Łubińska, *Pięknie i podniosłe* 114
 Artur Gielezy, *Gala wolontariatu* 115

NOTY O KSIĄŻKACH

Wasył Machno, *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*,
 przeł. Bohdan Zadura 116
 Wasył Machno, *Psalmy*, przeł. Bohdan Zadura 116
 Janusz Strojec, *Stygmaty* 116
 Sławomir Domański, *Sajlent disko* 117
 Tomasz Jamroziński, *Całkiem udane liturgie* 117
 Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Zbudzić się przed zaśnięciem* 117

ZAPISKI GALERJANA

Jan Ciesielski, *Piosenka wyborna* 119

NOTY O AUTORACH

Wasył Machno 12
 Bohdan Zadura 13
 Andrzej Ostalowski 31
 Zbigniew Szpruta 39
 Jolanta Madej 77

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Na łamach prezentowanego 64 numeru „Galerii” dużo miejsca poświęciliśmy twórczości i sylwetce Wasyla Machny, ukraińskiego poety, prozaika, eseisty i tłumacza, którego gościliśmy w Częstochowie przy okazji 2. edycji Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza” organizowanego przez Miasto Częstochowę ze współudziałem naszego Towarzystwa. Sam festiwal trzeba uznać za bardzo udany i koniecznie zaznaczyć rolę w tym sukcesie Naczelnika Wydziału Kultury Urzędu Miasta Aleksandra Wiernego – pomysłodawcy i sprawcy całego festiwalu. Większość festiwalowych wydarzeń odbywała się w siedzibie OPK „Gaude Mater” pod dyktando Roberta Jasiaka. Niedzielną, ostatnią wieczór festiwalu miał miejsce w Ratuszu Miejskim (dzięki przychylności dyrektor Muzeum Częstochowskiego Katarzyny Ozimek) i był w całości organizowany przez Towarzystwo Galeria Literacka, uświetniła go obecność Prezydenta Miasta Krzysztofa Matyjaszczyka oraz konsula honorowego Ukrainy dr. Jarosława Wieczorka. Relacja z festiwalu i z „naszej niedzieli” wewnątrz numeru. Zaznaczmy udział najważniejszego obecnie tłumacza literatury ukraińskiej – Bohdana Zadury oraz Olgi Wiewióry – tłumaczki poezji łotewskiej, Barbary Strzelbickiej – prowadzącej najważniejsze spotkanie wieczoru oraz Antoniego Rota błyskotliwie czytającego poezję Wasyla Machny z wydanego przez Towarzystwo Galeria Literacka tomu w przekładzie Bohdana Zadury *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*, który był promowany podczas wieczoru.

Dodajmy, że podczas pobytu w Częstochowie Wasyl Machno udzielił wywiadu Radiu Fiat, zaprezentował się w Telewizji Orion, podobnie jak jego tłumacz – Bohdan Zadura. Myślę, że w tym miejscu warto zauważyć drogę, którą przebyliśmy

jako Towarzystwo aż do miejsca, w którym uczestniczymy w organizacji ogólnopolskiego festiwalu jako partner Miasta odpowiedzialny za jego cześć zagraniczną! To wielki zaszczyt, ale też wyzwanie, któremu podołaliśmy, i kapitał na przyszłość, którego postaramy się nie zmarnować. Wydaje mi się, że to wydarzenie – zarówno Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza”, jak i pobyt u nas postaci tak znaczących dla kultury jak Wasyl Machno i Bogdan Zadura, przyniesie nam jeszcze wiele dobrych doświadczeń, a może i niespodzianek.

Numer bieżący nie jest monotematyczny, choć sporo w nim poezji i o poezji – również za przyczyną Haliny Poświatowskiej, patronki wydarzeń literackich, muzycznych i plastycznych, której 55. rocznica śmierci przypadła w październiku 2022 r. Tak się również złożyło, że wszystkie odnotowane książki to tomy poetyckie. Jednak, zastanowiwszy się głębiej, to jeśli się chce – albo i nie chce – wszędzie można znaleźć poezję (dobrze, by była obecna także w wierszach!): w codziennych zdarzeniach, w spotkaniach z ludźmi, we wspomnieniach, w miejskim krajobrazie i w malarstwie, reprezentowanym w „Galerii” 64 przez twórczość Jolanty Madej. Poezją mogą być przesycone także gatunki *stricte* prozatorskie, czego przykłady znajdują Państwo w prezentowanym numerze. Być może w haśle przyświecającym Festiwalowi „Poezja Jest Najważniejsza” o to właśnie chodzi, o tę umiejętność dostrzegania w pozornie niepoetyckich rzeczach – poezji, która dodaje życiu piękna, fantazji, nieoczywistości i uczy spojrzenia z wielu perspektyw. Przyprawiajmy więc życie poezją, bo nawet jeśli nie zapewni nam długowieczności, to uczyni je smaczniejszym.

Poezja, kultura, spotkanie – to, co najważniejsze.

BOGDAN KNOP, BARBARA STRZELBICKA

KALENDARIUM październik – grudzień 2022



PAŹDZIERNIK

- 2.10.** – przyznanie Literackiej Nagrody „Nike” Jerzemu Jarniewiczowi za tom poetycki *Mondo Cane* oraz „Nike” publiczności Joannie Ostrowskiej za reportaż *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej*;
- 3.10.** – zmarł Jerzy Urban, dziennikarz i publicysta;
- 6.10.** – literacką Nagrodę Nobla otrzymała Annie Ernaux;
- 7-22.10.** – PO-MOSTY. Międzynarodowy Festiwal Sztuk Wizualnych 2022 – Muzeum Częstochowskie, OPK „Gaude Mater”, Miejska Galeria Sztuki, Konduktorownia;
- 9.10.** – koncert „Trzeba nam dużo prostych słów” w 55 rocznicę śmierci Haliny Poświatowskiej – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 11.10** – złożenie kwiatów na grobie Haliny Poświatowskiej – cmentarz św. Rocha;
- 11.10** – spotkanie autorskie z Ryszardem Stefaniakiem i promocja książki *Częstochowa a rok 1922* – OPK „Gaude Mater”;
- 13.10.** – zmarł Feliks W. Kres (właśc. Witold Chmielecki), pisarz literatury fantastycznej;
- 14.10.** – spotkanie autorskie z Jarosławem Błahym i promocja powieści *Zaklęty w szerszenim gnieździe* – OPK „Gaude Mater”;
- 15.10** – przyznanie Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” Edwardowi Pasewiczowi za powieść *Pulverkopf* i Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” Krzysztofowi Siwczykowi za tom *Krematoria I. Krematoria II*;
- 15.10.** – otwarcie wystawy malarstwa i grafiki „AIR 2.0” Bartłomieja Stypki – Konduktorownia;
- 19.10.** – spektakl Teatru Wojtka Kowalskiego i wychowanków stowarzyszenia Yava „Okazja, tanie mieszkanie!” – Galeria4Arte;
- 21.10.** – spotkanie autorskie z Januszem Strojcem i promocja tomu poetyckiego *Stygmaty* – OPK „Gaude Mater”;
- 21.10.** – wernisaż Międzynarodowej Wystawy Fotografii „Setne sekund między bólem a nadzieją” – wystawa fotografii Włoskiego Towarzystwa Fotografii Medycznej – Galeria 4 Arte;
- 22.10.** – X Jubileuszowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy „PhotoArtMedica 2022” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

- 22.10. – wernisaż wystawy Klubu Malarzy przy Towarzystwie Historycznym im. Szembeków w 55 rocznicę śmierci Haliny Poświatowskiej „Apetyt na życie” – OPK „Gaude Mater”;
- 22.10. – zmarł Leszek Engelking, filolog, literaturoznawca, poeta, nowelista, tłumacz i krytyk literacki;
- 26.10. – premiera „Galerii” 63 – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 30.10. – zmarł Maciej Kossowski, piosenkarz;
- 30.10. – zmarł prof. Czesław Ginalski, matematyk, nauczyciel akademicki;

LISTOPAD

- 3-5.11 – 43. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej – ROK;
- 4.11. – Zadzuszki Jazzowe – Galeria 4 Arte;
- 5.11. – otwarcie wystawy malarstwa Małgorzaty Stępniaak „Fragmenty” – Konduktorownia;
- 7.11. – zmarł Władysław Kustra, siatkarz AZS Częstochowa;
- 10.11. – wernisaż wystawy Anny Marciniak „Puzzle ze wspomnień” – OPK „Gaude Mater”;
- 13.11. – zmarł Jerzy Kronhold, poeta, dyplomata i działacz kultury;
- 14.11. – zmarł Jerzy Połomski, piosenkarz;
- 14-20.11. – Festiwal „Poezja jest najważniejsza” – OPK „Gaude Mater”, Muzeum Częstochowskie;
- 18.11. – „Hrabalu ty mój” – spektakl Teatru Wojtka Kowalskiego – Galeria 4 Arte;
- 19.11. – wernisaż wystawy malarstwa Jana Kantego Pawluśkiewicza – Miejska Galeria Sztuki;
- 25.11. – wernisaż pokonkursowej wystawy fotografii „Klimaty Częstochowy” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 24.11. – wręczenie nagród i wyróżnień oraz otwarcie wystawy pokonkursowej 7. Ogólnopolskiego Konkursu dla Młodych Artystów im. Mariana Michalika; Triennale Malarstwa Częstochowa 2022/2023. Obecność – Miejska Galeria Sztuki;

- 25.11. – wernisaż wystawy malarstwa Małgorzaty Biel „Natura – fragment” – OPK „Gaude Mater”;
- 29.11 – wernisaż wystawy: Jerzy „Jotka” Kędziora, „Przyziemieni w napięciu” – Miejska Galeria Sztuki;
- 29.11. – zmarł Roman Załuski, reżyser.

GRUDZIEŃ

- 2.12. – spotkanie z Jerzym Kędziorą i Tadeuszem Piersiakiem – Galeria 4 Arte;
- 3.12. – wernisaż wystawy Grupy Siedem – Konduktorownia;
- 7.12. – zmarł Jan Nowicki, aktor;
- 7.12. – wernisaż wystawy Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. J. Dudy-Gracza – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 9.12. – Wernisaż jubileuszowej wystawy twórczości Rafała Stępniaaka – Galeria 4 Arte;
- 10.12. – wernisaż zbiorowej wystawy pokonkursowej fotografii Fujifilm Moment Street Photo Awards 2022 – OPK „Gaude Mater”;
- 12.12. – zmarł Mirosław Hermaszewski, kosmonauta;
- 13.12. – zmarł Mariusz Walter, dziennikarz, współtwórca telewizji TVN;
- 15.12. – zmarł Andrzej Matul, dziennikarz;
- 16.12. – wernisaż wystawy uczniów Technikum im. Bolesława Prusa w Częstochowie „Modern Vanitas” – OPK „Gaude Mater”;
- 16.12. – otwarcie wystawy „Błeszno. Z dziejów częstochowskiej dzielnicy” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 20.12. – koncert kolęd „Duety Kolędowe” w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Muzycznych im. M.J. Żebrowskiego w Częstochowie – OPK „Gaude Mater”;
- 21.12. – zmarła Kira Gałczyńska, pisarka i dziennikarka;
- 26.12. – zmarł Emilian Kamiński, aktor;
- 29.12. – zmarła Vivienne Westwood, kreatorka mody;
- 31.12. – zmarł Papież Senior Benedykt XVI.

BARBARA STRZELBICKA

Barbara Strzelbicka

POŚWIATOWSKA – PORTRET WIELOKROTNY



W ROKU 2022 PRZYPADŁA 55 ROCZNICA śmierci Haliny Poświatowskiej. Zmarłą w wieku 32 lat poetkę wspominano przez kilka dni, realizując różne wydarzenia.

W Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej, który był dawniej jej domem rodzinnym, 9 października odbył się inspirowany twórczością poetki kameralny koncert zatytułowany „Trzeba nam dużo prostych słów”. Usłyszeliśmy wiersze w interpretacji Antoniego Rota, aktora Teatru im. A. Mickiewicza, przeplatane muzyką w wykonaniu Częstochowskiego Kwartetu Smyczkowego, powstałego w 2021 r. Jego członkowie są absolwentami częstochowskiego Zespołu Szkół Muzycznych im. M.J. Żebrowskiego (rocznik 2011 i 2012) i choć ich dalsza edukacja muzyczna przebiegała różnymi drogami – studiowali w akademiach muzycznych w Polsce (Katowice, Łódź) i we Włoszech (Conservatorio Claudio Monteverdi Bolzano) – chętnie wspólnie muzykują. Zespół tworzą: Wojciech Rot – skrzypce, Paulina Kula – skrzypce, Martyna Susek – altówka i Marta Kotaszewska – wiolonczela. Repertuar muzyczny został starannie dobrany i korespondował z nastrojem wierszy zaprezentowanych przez Antoniego Rota. Wydarzenie zostało zrealizowane w ramach stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Częstochowy.

Szczególnie poruszające było wystąpienie Zbigniewa Mygi, młodszego brata Haliny Poświatowskiej, kustosa muzeum jej imienia i jej poetyckiej spuścizny.

Dwa dni później, w dniu tragicznej rocznicy, przedstawiciele częstochowskiego samorządu, którym towarzyszyła delegacja uczniów Szkoły Podstawowej nr 29, złożyli kwiaty na grobie Poetki, znajdującym się na cmentarzu św. Rocha.

22 października w OPK „Gaude Mater” otwarto wystawę twórczości plastycznej inspirowanej poezją wybitnej częstochowianki, zatytułowaną, jakże wymownie, „Apetyt na życie”, zorganizowaną przez Klub Malarzy skupionych przy Towarzystwie Historycznym im. Szembeków. Prace (obrazy i jedna rzeźba) zaprezentowało 12 twórców. Podczas wernisażu wystąpił prezes Towarzystwa Władysław Ryszard Szelaąg, który podkreślił znaczenie twórczości Haliny Poświatowskiej dla kultury polskiej.

CO W POEZJI PISZCZY, czyli do czego inspiruje twórczość Haliny Poświatowskiej

Finał Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej odbył się w tym roku nieco wcześniej, bo w dniach 3-5 listopada. Była to jego 43. edycja. Zmianie uległ także harmonogram imprezy, bowiem zrezygnowano ze spotkania z jurorami, ograniczając się do nagrania laudacji przewodniczącego Marka Zagańczyka i umieszczenia jej na stronie Regionalnego Ośrodka Kultury, organizatora konkursu. Pozostałymi jurorami byli Marta Podgórnik i Bronisław Maj, a więc grono, jak zawsze, znakomite.

Oto podsumowanie. Na konkurs wpłynęło 251 zestawów wierszy. Nagrody i wyróżnienia przyznano w dwóch kategoriach, ale dość nietypowo. W kategorii „Debiut” przyznano tylko II nagrodę – I i III nagrody nie przyznano – i jej laureatkami zostały *ex aequo* Magdalena Szpunar i Natalia Kostrzewa, zaś Grzegorz Paczkowski i Dawid Zalewski otrzymali wyróżnienia.

W kategorii „Po debiucie” przyznano III nagrodę i otrzymała ją Magdalena Cybulska, a wyróżnienia były trzy: dla Beaty Gruszeckiej-Malek, Katarzyny Mazur-Lejman i dla Anny Piliszewskiej. W tej kategorii nie przyznano nagrody I i II, werdykt jest zatem interesujący i dający do myślenia.

W swoim wystąpieniu *online* przewodniczący jury podkreślił, że konkurs jest jednym z najważniejszych konkursów poetyckich w Polsce i ma wyjątkową Patronkę, co zobowiązuje





apetyt na życie

wystawa
w 55. rocznicę śmierci
Haliny Poświatowskiej

zarówno jury, jak i autorów. Do finału zostały wybrane wiersze, zachowujące równowagę między wypowiedzią autora o sobie, o świecie zewnętrznym i jednocześnie zanurzone w świecie kultury. Czytanie wierszy to z kolei intymna rozmowa z autorem.

Wcześniej nastąpiło rozstrzygnięcie Konkursu Poezji Śpiewanej *** *żyje się tylko chwilę...*, który towarzyszy poetyckiemu. To także impreza wieloetapowa, która w tym roku rozpoczęła się 1 września i przez miesiąc można było nadsyłać zgłoszenia. Prezentacja występów zakwalifikowanych do II etapu miała miejsce 20 października, a ogłoszenie wyników i występ laureatów 3 listopada. Do finału jury zakwalifikowało dziesięcioro wokalistów oraz jeden duet. Pierwsze miejsce zajęła Monika Adamiec, drugie *ex aequo* Oskar Juryś i Dawid Mik, trzecie Agata Fugat. Wyróżnienia otrzymali: duet Konrad Ignasiak i Szymon Pawli-

kowski oraz indywidualnie: Zuzanna Ignasiak, Weronika Wójcik, Wiktoria Piorun, Krystian Gizicki, Amelia Kita i Piotr Woldan.

Rozstrzygnięcie konkursu poetyckiego to także wydarzenie kulturalne, nie tylko formalność. W tym roku imprezie towarzyszyły dwa koncerty. Pierwszy z nich to „Osiecka po męsku”, czyli piosenki Agnieszki Osieckiej przepuszczone przez pryzmat męskiej wrażliwości Marcina Januszkiewicza, który na tę okazję wziął na siebie także rolę konferansjera, a towarzyszył mu pianista Jacek Kita. Piosenki pochodziły z wydanego w 2017 r. debiutanckiego albumu artysty z dwunastoma piosenkami skomponowanymi do tekstów Agnieszki Osieckiej, której na okładce zostały domalowane wąsy – po koncercie można było nabyć płytę drogą kupna. Niestety, ten kameralny koncert odbył się w niewielkiej sali widowiskowej ROK-u, mieszczącej znacznie mniej słuchaczy, niż było chętnych.

Na koncert finałowy, zatytułowany „Jestem Julią”, widzowie zostali zaproszeni do sali koncertowej Filharmonii Częstochowskiej, gdzie wystąpiły trzy solistki: Agata Widera-Burda, sopranistka chóru „Collegium Cantorum” oraz Iwona Chołuj i Marta Honzatko, śpiewające aktorki Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej Filharmonii Częstochowskiej pod dyrekcją Adama Klocka. Repertuar stanowiły wiersze Haliny Poświatowskiej, do których muzykę napisał Włodzimierz Krawczyński, a na głos i orkiestrę znakomicie zaaranżował je Tomasz Chmiel. Pełne wdzięku piosenki zostały zaśpiewane przez każdą z solistek w charakterystycznym dla niej stylu, ale najciekawiej zabrzmiał utwór wykonany wspólnie.

Po koncercie goście otrzymali tomiki z utworami nagrodzonymi i wyróżnionymi w tej edycji konkursu, co stało się jego tradycją, tym razem jednak okładka książki jest amarantowa. Można też było zaopatrzyć się w poprzednie tomiki – i spokojnie poczytać, porównać, zobaczyć, co w poezji piszczy i do czego inspiruje twórczość Haliny Poświatowskiej.

Barbara Strzelbicka

PIĘĆ DNI Z POEZJĄ – SPRAWOZDANIE



Bogdan Knop, Robert Jasiak, Aleksander Wierny, foto Łukasz Kolewiński

DRUGA EDYCJA CZĘSTOCHOWSKIEGO FESTIWALU „Poezja Jest Najważniejsza” była znacznie bogatsza od ubiegłorocznej – najwyraźniej pomysł chwycił, co potwierdziły kolejne poetyckie spotkania, trwające tym razem przez pięć dni. Ich miejsce to siedziba OPK „Gaude Mater”, głównego organizatora wydarzenia, Klubokawiarnia „Bank”, gdzie odbył się Turniej Jednego Wiersza, oraz Sala Reprezentacyjna Ratusza, miejsce ostatniego spotkania, którego współorganizatorem było Towarzystwo Galeria Literacka. Całość objęta była patronatem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Częstochowy, szczególnie zaś jego naczelnika, Aleksandra Wiernego, po godzinach również poeta, w zapowiedziach medialnych Festiwalu występujący obok pozostałych współorganizatorów, do których należeli Robert Jasiak, dyrektor OPK „Gaude Mater” i Bogdan Knop, prezes Towarzystwa Galeria Literacka.

Dzień pierwszy należał do poetek – spotkanie z Kariną Caban-Rusinek, laureatką Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej za zestaw wierszy *Rozwrodzenie (proszek do bieli, proszek do kolorów)*, prowadziła Katarzyna Zwolska-Płusa, w twórczości której silnie zaznaczone są wątki feministyczne, konsekwentnie używająca form żeńskich, a ich przykładem niech będzie „podmiotka liryczna”. Główna bohaterka z kolei mówi o sobie, że dużo czyta, mało pisze, a pracuje w dziale promocji książek Wydawnictwa Znak.

Na zakończenie wieczoru był klimatyczny koncert Phillipa Brackena, australijskiego wokalisty, kompozytora, autora tekstów i gitarzysty, od 2013 r. mieszkającego w Polsce; dodajmy, że również niezwykle fotogenicznego, co można sprawdzić na stronie <https://gaudemater.pl>, zawierającej fotograficzną dokumentację festiwalu.

Dzień drugi to spotkanie ze Sławomirem Domańskim, z którym rozmowę prowadził pisarz Łukasz Suskiewicz, a promowany był tom poetycki *Sajlent disko*, książkowy debiut autora znanego ze swej twórczości poetyckiej i prozatorskiej, uczestnika i wielokrotnego zwycięzcę Turnieju Jednego Wiersza, a zwłaszcza Turnieju Jednego Opowiadania, który wyznał, iż poezja pełni dla niego funkcję terapeutyczną. Środowisko, które opisuje, rzadko gości na kartach poetyckich, dlatego też chce wyrównać ten brak i pokazać ludzi o trudnych życiorysach, niejednokrotnie wykluczonych. Podkreślił, że o problemie alkoholizmu pisało niewielu, wymieniając Jerzego Pilcha. Dodajmy, że także Stanisław Grochowiak, autor dramatu *Lęki poranne* oraz Marek Hłasko, na podstawie opowiadania którego Wojciech Jerzy Has nakręcił genialny film „Pętla” z pamiętnymi rolami młodego alkoholika (Gustaw Holoubek) i jego starszego znajomego, już degenerata (Tadeusz Fijewski). Rolę kobiety, unieszczęśliwionej i współuzależnionej zagrała Aleksandra Śląska. Ale to tylko tytułem postscriptum, bo spotkanie było interesujące, przybyło na nie wielu gości – sympatyków twórczości i samego bohatera, którzy żywo reagowali na czytanie wiersze i autorskie komentarze. Prowadzący próbował podporządkować rozmowę wcześniej zaplanowanemu scenariuszowi, jednak bez widocznego skutku.

Ten wieczór miał kolejną atrakcję, którą był Turniej Jednego Wiersza, prowadzony przez Artura Bratka. Zwycięzcą zmagania został Maciej Skalik, dobry znajomy Galerii, którego wiersze, w tym także ten nagrodzony, prezentujemy w niniejszym numerze „Galerii”.

Dnia trzeciego znów dwa spotkania: najpierw rozmowa o poezji, którą przeprowadził Tomasz Florczyk z poetą Tomaszem Jamrozińskim, a po niej dyskusja o roli poezji we współczesnym świecie z udziałem Rafała Gawina, Barbary Janas-Dudek i Radosława Wiśniewskiego, którą prowadziła Sylwia Góra. Tomasz Jamroziński jest autorem czterech tomów poetyckich oraz jednego kryminału, publikuje też w wielu czasopismach literackich. Tematem głównym rozmowy były wiersze zawarte w najnowszym tomie *Całkiem udane liturgie* (Instytut Mikołowski, 2022).

Dyskusja o poezji we współczesnym świecie była burzliwa i ciekawa, ale nie doprowadziła do optymistycznych wniosków. Uczestnicy wyrazili nadzieję, że ożywczo wpłynie na twórczość liryczną poezja ukraińska, odkrywana w ostatnich miesiącach za przyczyną wojny obronnej.

19 listopada, w czwartym dniu festiwalu, Karina Caban, bohaterka wieczoru pierwszego, prowadziła spotkanie autorskie z Małgorzatą Lebłą, utytułowaną i wielokrotnie nagradzaną poetką, doktor nauk humanistycznych, która opowiadała o tym, co dla niej ważne i co ją inspiruje. Opowiedziała o swoim biegu wzdłuż rzeki Wisły, który rozpoczęła 1 września 2022 r. Poetka przebiegła 1113 km od źródła na szczycie Baraniej Góry do ujścia. Oznaczało to, że każdego dnia trzeba przebiec dystans porównywalny z maratonem, do czego niezbędny był odpowiedni trening pod kierunkiem specjalisty, trwający około 20 miesięcy. Jednak nie tylko wysiłek i trening były dla poetki ważne, przyświecała jej bowiem idea, którą był protest przeciwko planom budowy międzynarodowej drogi wodnej E40, stanowiącej połączenie żeglugowe o długości 2 tys. km, łączącej Bałtyk z Morzem Czarnym przez Wisłę, Bug lub kanał Dęblin-Brześć, Muchawiec, Kanał Królewski, Pinę, Prypeć i Dniepr. Oznaczałaby to tragedię dla przyrody, dla gatunków, które żyją w wodzie i na lądzie. Celem biegu była także potrzeba przyjrzenia się rzece i chęć przeżycia przygody.

Sobotni wieczór zakończył poetycko-muzyczny performance w wykonaniu Marty Eloy Cichockiej (poezja) i Marcina Olesia, kompozytora i wykonawcy muzyki, objęty wspólnym tytułem „contraVERSOS”.

Dzień piąty należał do Towarzystwa Galeria Literacka i składał się z dwóch części. Na wstępie pierwszego panelu gość specjalny, konsul honorowy Ukrainy dr Jarosław Wieczorek dokonał odznaczenia tłumaczy: Bohdan Zadura otrzymał Ukrainką Międzynarodową Nagrodę Literacką „Don Kichot” za działalność literacką i tłumaczeniową, Olga A. Wiewióra otrzymała Ukrainką Międzynarodową Nagrodę Literacką „Świat Pogranicza” za działalność na rzecz budowania relacji kulturowych i literackich ponad granicami, potem zaś odbyła się rozmowa z tłumaczami, którą przeprowadził Bogdan Knop. Dodajmy, że odznaczenia zostały dostarczone przez Wojciecha Pestkę, będącego także gościem tego spotkania.



Bohdan Zadura, Olga Wiewióra, Jarosław Wieczorek, Bogdan Knop, foto Łukasz Kolewiński

Część druga, wieńcząca Festiwal, to panel poetycki, dla którego pretekstem była premiera książki Wasyla Machny w przekładzie Bohdana Zadury *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*, wydanej przez Towarzystwo Galeria Literacka – z udziałem autora i tłumacza. Usłyszeliśmy wiersze z tej książki w interpretacji Antoniego Rota, aktora Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie, a także inne wiersze w interpretacji bohaterów debaty. Publikujemy zapis tej rozmowy – z pominięciem wierszy. Wasyl Machno uczestniczył w większej części festiwalowych spotkań, Bohdan Zadura – w niektórych, dlatego też mogli wcześniej wczuć się w klimat wydarzenia.

Cennym postscriptum do Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza” jest esej Wasyla Machny, który otrzymaliśmy po jego powrocie do Nowego Jorku, przełożony oczywiście przez Bohdana Zadurę, a który wraz z tłumaczeniem zapisu rozmowy został opublikowany na ukraińskim portalu literackim.

O POEZJI, PODRÓŻACH, PRZYJAŹNI I O WOJNIE. DYSKURS WOKÓŁ TWÓRCZOŚCI WASYLA MACHNY

(rozmowa odbyła się w ramach Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza” 20 listopada 2022 r. w Sali Reprezentacyjnej Muzeum Częstochowskiego w Ratuszu)



Barbara Strzelbicka, Wasył Machno i Bohdan Zadura, foto Łukasz Kolewiński

Barbara Strzelbicka: Uczestnikami dyskursu zamykającego częstochowski Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza” są:

Wasył Machno – urodził się w 1964 r. w Czortkowie. Poeta, prozaik, eseista, dramaturg, tłumacz współczesnej poezji polskiej, amerykańskiej i serbskiej. Do 2000 roku mieszkał w Tarnopolu, należał do grupy poetyckiej Zachodni Wiatr. Od 2000 roku mieszka w Nowym Jorku. Wydał 14 tomików wierszy, najnowszy – *Одновітрильний дім* (2021, Jednożaglowy dom). Opublikował przekłady wyboru wierszy Zbigniewa Herberta, Janusza Szubera i Anny Frajlich. Jest autorem zbiorów esejów *Парк культури та відпочинку імені Гертруди Стайн* (2006, Park kultury i wypoczynku imienia Gertrudy Stein), *Котилася торба* (2011, Toczyła się torba),

Околиці та пограниччя (2019, Przedmieścia i pogranicza), Уздовж океану на ровері (2020, Rowerem wzdłuż oceanu), zbioru opowiadań Дім у Бейтінг Голлов (2015, wyd. pol. jako *Listy i powietrze*, 2015), powieści Вічний календар (2019, *Kalendarz wieczności*, 2021), która zdobyła nagrodę Encounter, weszła też do cztertnastki książek nominowanych do Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”. Machno był też m.in. laureatem Nagrody im. Budnego (1994) i Nagrody „Kuriera Krywbasu” (2007, 2008), serbskiej prestiżowej nagrody „Povelja Morave” (2013), „Książka roku BBC” (2015). W Polsce ukazały się wybory jego wierszy: *Wędrowcy* (2003), *34 wiersze o Nowym Jorku i nie tylko* (2005), *Nitka* (2009) oraz sylwiczna książka *Dubno, koło Leżajska* (2012) i wybór esejów *Express „Venezia”* (2016).

Bohdan Zadura – urodził się w 1945 r. w Puławach. Poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz liryki anglojęzycznej, węgierskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Autor ponad dwudziestu tomów poetyckich, opublikował też kilka powieści, zbiorów opowiadań i książek krytycznoliterackich. Przez 25 lat współredagował kwartalnik „Akcent”. W latach 2004-2020 redaktor naczelny miesięcznika „Twórczość”. Jest współzałożycielem i wiceprezesem Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent”. Z języka ukraińskiego przetłumaczył m.in. książki Dmytra Pawlyczki, Jurija Andruchowycza, Serhija Żadana, Andrija Bondara, Wasyla Machny, Ostapa Sływynskiego, Natałki Biłocerkiweć, Andrija Lubki, Hałyny Kruk, Dzwinki Matijasza, Wołodymyra Jaworskiego, Juruja Wynnyczuka, Natałki Śniadanko; ogłosił antologię liryki ukraińskiej *Wiersze zawsze są wolne* (2004, 2009) oraz *100 wolnych wierszy z Ukrainy* (2022). Publikował także liczne przekłady z języków: angielskiego, węgierskiego i białoruskiego. Laureat Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Hryhorija Skoworody (2014), Nagrody im. C.K. Norwida (2015), Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” za całokształt twórczości (2018), węgierskiej Nagrody im. Gábora Bethlena (2013) i in. Wielokrotnie odznaczony, np.: Krzyż Rycerski Orderu Republiki Węgierskiej (2001), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2005); Złoty Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” (2015). W październiku b.r. uhonorowany przez Instytut Ukraiński, ukraiński Pen Club oraz Ukraiński Instytut Książki Nagrodą Translatorską Drahomanova (Drahomán Prize) za najlepsze tłumaczenia literatury ukraińskiej (Jurij Wynnyczuk, *Lutecja*; Kateryna Babkina, *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek* oraz Wasyl Machno *Kalendarza wieczności*).

W poprzedniej części spotkania, poświęconej tłumaczom, otrzymał Ukraińską Międzynarodową Nagrodę Literacką „Don Kichot” za działalność literacką i tłumaczeniową (Olga A. Wiewióra otrzymała Ukraińską Międzynarodową Nagrodę Literacką „Świat Pogranicza” za działalność na rzecz budowania relacji kulturowych i literackich ponad granicami). Proszę o przyjęcie gratulacji!

Bohaterką spotkania jest także książka *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy* Wasyla Machny w przekładzie Bohdana Zadury, wydana przez Towarzystwo Galeria Literacka w nowej serii „słowa/granice”. Tłumacz określił, iż są w niej „wiersze w eseistycznej obudowie”. Dodajmy, że eseje nie stanowią jedynie ramy dla wierszy – są istotną częścią skomponowanej na zasadzie kontrpunktu całości.

W. M.: Dziękuję za zaproszenie na festiwal „Poezja Jest Najważniejsza”. W Częstochowie jestem po raz pierwszy, w Polsce – może tysięczny. Moje związki z Polską są bardzo silne. Tutaj, w Dębnie koło Leżajska urodził się i mieszkał mój ojciec, który wraz z rodziną i całą wsią został w 1945 r. wywieziony w głąb Ukrainy. Ja z kolei przez pewien czas pracowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Często tu przyjeżdżam, mam też wielu przyjaciół, do których zaliczam Bohdana Zadurę. Tłumaczem może nie jestem, choć przełożyłem wiersze Zbigniewa Herberta, które mi się bardzo spodobały, wiersze Janusza Szubera, z którym byłem zaprzyjaźniony oraz Anny Frajlích, poetki mieszkającej w Nowym Jorku, z którą przyjaźnię się do dziś.

B.S.: O przyjaźni między naszymi gośćmi, trwającej od 2000 r., Bohdan Zadura opowiada w posłowniu do książki, zatytułowanym *1016 słów od tłumacza*. Wasyl Machno w wywiadzie udzielonym Izabeli Joannie Barry mówi tak: „Zadura jest prawdopodobnie największym promotorem poezji ukraińskiej w Polsce. [...] Nie widzę w żadnym innym kraju takiego przyjaciela i promotora literatury ukraińskiej, jakim jest Zadura. Cieszę się z tej przyjaźni niezmiernie”.

W. M.: Po wyjeździe do Nowego Jorku napisałem wiersz *Nowojorska kartka dla Bohdana Zadury* – taką miałem potrzebę.

B. Z.: Ja odpowiedziałem wierszem *Kartka dla Wasyla Machny*. I tak wiersze wzmocniły tę przyjaźń.

B.S.: Dodam, że korespondencja została wydrukowana w „*Twórczości*” nr 12 z 2003 r. Wróćmy do książki: jej pierwszą częścią jest esej Yohanana Petrovsky’ego-Shterna, amerykańskiego historyka, filologa i eseisty urodzonego w Kijowie, zatytułowany *Słowo ożywione i wcielone*, w którym autor stawia Wasyla Machnę obok takich poetów-wygnañców, jakimi byli Josip Brodski, Tomas Venclova i Czesław Miłosz dla swoich ojczyzn, zastrzegając jednakże, iż Machno jest poetą diaspory, a nie wygnañcem. Jest Pan różnie określany – a kim się Pan czuje? Poetą ukraińskim? Poetą amerykańskim? Poetą emigracyjnym? Poetą diaspory? Wędrowcem? Pielgrzymem? Poetą totalnym, jak nazwał Pana Bohdan Zadura?

W. M.: Dziękuję za to pytanie! Ukraińcy mają coś takiego, czego nie mają Amerykanie: kiedy jakiś pisarz wyjeżdża, by zamieszkać w innym kraju, to staje się obcy. Przypominam sobie początek XX stulecia, gdy wielu przedstawicieli amerykańskiej literatury, poczynając od Gertrudy Stein i Ernesta Hemingwaya, mieszkało w Paryżu. Z tego powodu nie stali się pisarzami francuskimi i żadnemu krytykowi nie przyszło do głowy, by tak ich klasyfikować. Piszę po ukraińsku, czuję się Ukraińcem, który mieszka w Nowym Jorku. Takie kategorie, jak emigracja, diaspora – odrzucam od początku. Czy pisarze pochodzący z Afryki, piszący po angielsku albo po francusku stają się pisarzami angielskimi lub francuskimi? Kim jest Samuel Beckett? Irlandczyk z pochodzenia, który pisał po angielsku i francusku... Śmiesz mnie to, bo stoi za tym chęć zaszufładowania pisarza. Z drugiej strony: takie pytania zawsze otrzymuję od Ukraińców, a wtedy odpowiadam, że aby być pisarzem amerykańskim, trzeba się urodzić w Ameryce, a ja się urodziłem w Ukrainie. Ale to znów nie takie proste. Aleksandar Hemon na przykład urodził się w Bośni, ma korzenie ukraińskie, przyjechał do Ameryki i od lat 90. XX w. pisze po angielsku – uważa się za pisarza amerykańskiego.

Nie warto odpowiadać na to pytanie, bo jestem różnie określany, choć nigdy nie odrzuciłem swojej ukraińskości. Myślę, że dla pisarza język jest powietrzem, którym on żyje, i dlatego jeśli komuś wygodnie określać mnie jako pisarza emigracyjnego – niech tak będzie. Dzisiaj te wszystkie określenia tracą sens, bo świat rozwija się tak szybko i w tak różnych kierunkach, że jedno określenie nie odda treści całego nurtu, w tym także nie scharakteryzuje mojej skromnej postaci.

B. S.: Pozostajmy więc przy tym, iż jest Pan po prostu poetą, a Bohdana Zadurę proszę o wyjaśnienie, co miał na myśli, nazywając Wasyla Machnę poetą totalnym.

B. Z.: Słowo totalny w tym przypadku nie ma nic wspólnego z totalitaryzmem – mam nadzieję, że jest to oczywiste. A chodziło mi o to, że niektóre motywy pojawiają się u Wasyla

w najróżniejszych gatunkowo tekstach i nie poezja, a jego pisarstwo jest w tym sensie totalne. Zamiast tego można by powiedzieć, że jest poetą z Bożej łaski, ale w dzisiejszych czasach to określenie mogłoby być rozmaicie rozumiane. Równie dobrze można by powiedzieć, że jest tym wszystkim po części, a zamiast określenia totalny, że jest Midasem, który wszystko zmienia nie w złoto, a w poezję. I to właśnie miałem na myśli, nazywając go poetą totalnym.

B. S.: Fragment posłowania Bohdana Zadury, mówiący o tym, „z czego Machno robi swoją poezję. Robi ją z podróży, ze spotkań, z codziennego życia, z obserwacji tego, co za oknem, z lektur, z historii jako takiej i z historii rodzinnej, z historii literatury, z reakcji na aktualne wydarzenia”. Dużo Pan podróżuje, co znajduje odbicie w wierszach. Czego Pan szuka?

W. M.: Słów, słów, słów! Oczywiście bardzo ważny jest dla mnie pejzaż urbanistyczny, bo zawsze lubiłem miasto w sensie kulturolologicznym: nie same ulice, place, budynki, ale to, czym one są wypełnione, a więc historia, pamięć i inne rzeczy. Jestem przekonany, że niezależnie od formy, a więc czy jest to wiersz sylabotoniczny, rymowany czy wolny, poezja musi mieć głębinę i wiersz musi odbiorcę dotknąć. To trochę jak oglądanie dzieła sztuki malarskiej, gdzie widzi się pierwszy plan, drugi, trzeci... Podobnie w wierszu odkrywa się treści, które oddziałują na czytelnika emocjonalnie, a jednocześnie mają swoją estetykę. Tak więc szukam słów, które są rozproszone po całym świecie.

Kiedyś spodobało mi się to, co powiedział Jorge Luis Borges, gdy zarzucono mu, że nie jest argentyńskim pisarzem, bo pisze o czymkolwiek, tylko nie o Argentynie. Jego odpowiedzią był artykuł, kończący się słowami: Nie bójcie się – dla was jest cały świat! Mnie również ciekawi cały świat: ukraiński, polski, amerykański, pełen detali, szczegółów. Szczegóły są ważne. Moje zwiedzanie Częstochowy rozpocząłem od Ryneczku, przeszedłem się tamtędy, zobaczyłem ludzi, posłuchałem, o czym rozmawiają. Owszem, mogłem pójść na Jasną Górę, to podnosi na duchu, ale mnie interesuje życie, które brzmi szczegółami, codziennością. Może i coś napiszę o Częstochowie... Pisarz przez całe życie szuka słów, których jest mnóstwo, układa się z nich wiersze, powieści. Zadaje sobie pytania: jak ich używać? dlaczego jednych słów się używa, a innych nie? To jest ważny proces i ważne pytania, na które pisarz odpowiada sobie przez całe życie. Dlatego, żeby poszerzyć pole dla poszukiwań – wędruję.

B. Z.: Pomyślałem, że gdybym chciał być taki... dość perfidny, to bym zapytał Wasylę, od czego on w podróżach ucieka. Ale może zapytam go o to kiedyś prywatnie, a nie publicznie.

B. S.: Zgodnie z tytułem książki wiersze (w wersji ukraińskiej i polskiej) są zaprezentowane w dwóch częściach. Pierwsza to *Wiersze jerozolimskie* – 7 wierszy oraz esej *Świerszcze i turkawki*, i druga: *16 innych wierszy*, dodanych na prośbę Wasylę Machny. Ostatni z wierszy nosi tytuł *O obowiązku* i choć został napisany przed napaścią rosyjską na Ukrainę, jednoznacznie się z nią kojarzy.

W. M.: Wiersz powstał jakieś 15 lat temu i nie był dotąd publikowany. Bohdan uznał, że jest bardzo ważny i zaproponował włączenie go do książki. Niestety, nie mogłem odnaleźć oryginału, więc wpadłem na pomysł, że może przetłumaczę mój wiersz z polskiego przekładu Bohdana. Na szczęście dobrze się skończyło, znalazłem wiersz w moim komputerze, który w tragicznej sytuacji wojny w Ukrainie jest bardzo ważny.

B. S.: Tak pojęty obowiązek kojarzy się z tym, co napisała Hannah Arendt w książce o Eichmanie, który ze swoich zbrodni tłumaczył się, że wykonywał obowiązki. Czy wobec wojny trwającej w Ukrainie poezja i poeci mają obowiązki?

W. M.: Myślę, że tak. Teraz ukraińska poezja jest w takim stanie, że wszyscy piszą wiersze o wojnie. Ja też napisałem cały cykl, który Bohdan już przetłumaczył i książka niebawem ukaże się w Wydawnictwie „Pogranicze” pod tytułem *Psalmy*. Ukraińskie słowo „psalma” oznacza pieśń ludową, dotyczącą wątków biblijnych, ale nie tylko. Są tu psalmy o Buczy, o Mariupolu, o ojczyźnie, o języku. Poezja i literatura w ogóle musi reagować na takie wydarzenia. 6 listopada w nowojorskim teatrze na Soho odbyła się artystyczna prezentacja moich wierszy z tego tomu, która wzbudziła zainteresowanie wśród odbiorców, szczególnie Ukraińców i Polaków. Zrobiliśmy to, żeby pokazać, jak można przez wiersz, przez literaturę, opowiadać o wojnie. Można oczywiście tego nie robić, są media, informujące o wszystkim w prosty sposób i na bieżąco. Literatura ma inne zadanie, ona za sprawą swojej estetyki może sprawić, że tekst można czytać zarówno dzisiaj, jak i będzie można czytać w przyszłości – jeśli jest dobrze napisany. Myślę, że teraz ukraińscy literaci, a szczególnie poeci, stworzyli coś w rodzaju drugiego frontu, na którym pisze się, publikuje, prezentuje na całym świecie coś, co mówi o tragedii, którą przeżywa nasza Ojczyzna. Myślę, że literatura, jako powiązana z duchem, oddziałująca na emocje, dla ludzi jest bardzo ważna, bo podbudowuje optymizm w tej tragicznej sytuacji.

B. S.: To niejedyny sposób zapobiegania wojnie. Może nim być także przekładanie poezji, budowanie mostów między ludźmi. Obydwaj Panowie są poetami i tłumaczami. Co przekład traci, a co zyskuje względem tekstu oryginalnego? Co takiego zawiera przekład, czego nie zawiera oryginał?

B. Z.: Jeżeli przekład zawiera coś, czego nie zawiera oryginalny wiersz, to znaczy, że przekład jest do chrzcanu – mówiąc delikatnie. Natomiast – i nie mówię tu o mojej obecnej sytuacji – dawniej przekładałem, kiedy nie pisały mi się moje wiersze. To był sposób, żeby nie tracić kontaktu z pisaniem. Są takie wiersze, których ja bym z różnych powodów nie napisał, ale w których coś mnie urzeka, pociąga, czasem zachwyca i odpycha. Jako tłumacz nie ponoszę odpowiedzialności moralnej za to słowo pisane. Kiedy byłem bardzo młody i tłumaczyłem poetów węgierskich, to miałem przeświadczenie, że przyczyniam się do porozumienia między narodami. Dzisiaj najlepiej widać, jak się „porozumiałem”... Porzuciwszy więc piękne iluzje o budowaniu mostów między narodami, zmienię perspektywę. Dawniej, kiedy Wasyl przysyłał mi więcej wierszy wolnych, siadałem wieczorem do komputera i żeby wiersz dobrze zrozumieć, przekładałem go sobie. Miałem tę pewność, że jak mu rano wyślę przekład, to on się ucieszy. I ta „prawda literacka” właściwie do tego się sprowadza. Teraz nie jest to możliwe, bo Wasyl pisze wiersze rymowane. Inny przykład. Kiedy się spotyka młodego pisarza z Ukrainy, który zadebiutował opowiadaniem, a poznało się go, gdy stawiał pierwsze kroki jako menager kultury, i jak te opowiadania są w dodatku świetne, to mam ochotę je przełożyć. A jak zostanie wydana książka, to on się naprawdę ucieszy. Radość z książki i z tego, że autor się ucieszy – będzie moją radością, która będzie większa od radości z książki własnej. Na pewnym etapie tak to funkcjonuje.

W. M.: Powtórzę tylko, że nie jestem tłumaczem zawodowym. Trochę na początku przetłumaczyłem, na przykład wiersze Zbigniewa Herberta, kiedy w Ukrainie pewnie nikt o nim nie słyszał. Natomiast względem wierszy Bohdana Zadury mam taki plan, żeby ze swoich tłumaczeń zrobić książkę. Niestety, dużo podróżuję, a w podróży nie bardzo mi się udaje pisać albo

tłumaczyć, dlatego muszę udać się na wyspę. Mam przyjaciela, który ma dom na Hawajach i zaprasza, żebym przyjechał na miesiąc i coś napisał. Ale lot z Nowego Jorku trwa 10 godzin, szkoda mi czasu, więc mówię sobie, że lepiej zostanę na swojej „wyspie” i zacznę coś pisać albo pojeżdżę na rowerze. A tak serio... Zgadzam się z tym, co mówił Bohdan, że przekładanie to z jednej strony radość dla autora, a z drugiej jednak rodzaj budowania mostów, bo to, co robi Bohdan dla ukraińskiej literatury, to rzecz absolutnie nie do wiary, to coś, co Ukraińcom mogło się tylko przyśnić, że pojawi się ktoś taki, że przetłumaczy tyle książek i że ukraińscy pisarze będą znani w Polsce. Przyjaźń także ma znaczenie, ten rodzaj ciepłego kontaktu między autorem i tłumaczem, który służy zrozumieniu osobistemu i jednocześnie stwarza poczucie, że coś się robi dla literatury.

B. S.: Y. Petrovsky-Shtern nazywa Wasyla Machnę *homo legens* – człowiekiem czytającym (w odróżnieniu od *homo videns*, wg Giovanniego Sartoriego typu dominującego współcześnie). *Homo legens* posiada kompetencje językowe, umiejętność myślenia abstrakcyjnego i tworzenia symboli – te kompetencje są coraz rzadsze. Jaka w związku z tym będzie przyszłość poezji? Czy nie obawiają się Panowie, że poezja staje się elitarna?

W. M.: Brodski powiedział, że w każdym państwie jest 1% ludzi, którzy czytają poezję. Ile to będzie w Polsce? Kiedyś na pewno było więcej. Zależy to od wielu rzeczy. Jeśli zaś chodzi o czytelnictwo, to jednak dominuje proza. Poezja jest udziałem kręgów elitarnych, nakłady wydawnicze tomów poetyckich – jeśli nie jest to Emily Dickinson ani Thomas Eliot – w Ameryce też są niewielkie, około tysiąca egzemplarzy (na 300 mln. mieszkańców!). Ale dla poezji nie tylko statystyka jest ważna – poezji potrzebny jest czytelnik, który będzie nastawiony na te same fale, co poeta i poezja. Z tym w naszych czasach jest wielki problem. Rewolucja techniczna spowodowała, że młodsze pokolenie pisze krótkie komunikaty i nie chce czytać więcej. Poezję można czytać – i nic nie zrozumieć, bo zrozumienie nie przychodzi od razu. Jeśli tekst jest trudniejszy i nie dotyczy wydarzeń błahych – tym trudniej dociera. Kiedyś można było powiedzieć: tak, poezja przeżywa kryzys, ale teraz myślę, że jednak nie, bo łączy tych, dla których jest pisana, kto jej potrzebuje. Jeżeli ktoś jej nie potrzebuje i nie rozumie, to nie mogę od niego wymagać kupowania i czytania książek poetyckich, bo jest mu to zbędne. Tekst poetycki przeznaczony jest wyłącznie dla tych, którym jest potrzebny. Myślę, że tak było zawsze. Kiedyś byłem w Kolumbii na festiwalu poezji. I tam – nie do wiary! – na słuchanie poezji przychodziło 10 tysięcy słuchaczy! Pada deszcz – czytają poeci z całego świata, pada 5 godzin, a widownia siedzi i słucha wierszy. Nie wiem, czy wszyscy są wielbicielami poezji, czy taki mają sposób na spędzane weekendu, ale pamiętam powiedzenie Szymborskiej, że trzeba walczyć o każdego czytelnika...

B. Z.: Przeliczyłem, że ten 1% – w procentach brzmi to fatalnie! – po przeliczeniu daje w Polsce 380 tysięcy. To niemożliwe! Nigdy nie było i nie będzie tylu czytelników poezji! Czy należy walczyć o każdego czytelnika? Kiedyś zastanawiałem się, czy więcej ludzi interesuje się sportem, czy poezją. Próbując walczyć o czytelników, napisałem parę wierszy sportowych. Nie zauważyłem, aby poczytność moich wierszy się zwiększyła. Andrzej Sosnowski rozwinął twórczo stwierdzenie psychoanalityka i filozofa Zygmunta Freuda: Kultura jako źródło cierpień... i wielu przyjemności. Myślę, że można to hasło zawęzić do poezji, a więc: Poezja jako źródło cierpień i wielu przyjemności. I właśnie o te przyjemności chodzi, a do nich nie wszyscy ludzie są powołani, niestety.

B. S.: Na poprzedniej debacie o poezji pojawiło się stwierdzenie, że nadzieją dla poezji polskiej jest poezja ukraińska, postrzegana jako żarliwa i ożywcza. Co Panowie o tym sądzą?

B. Z.: Zacznę, żeby Wasyl miał prawo do riposty. Jeśli chodzi o poezję pisaną teraz, to może być bardzo różnie. Są sytuacje, w których poeta jest wewnętrznie zobligowany do tego, by dać upust myślom i uczuciom. Ale jeżeli są to sytuacje jednoznaczne – a wojna jest sytuacją absolutnie jednoznaczną – to myślę, że literatura nie jest jednak od spraw jednoznacznych. To jest trochę tak, jak z literaturą polską, która przez lata niosła obowiązek, a gdy pojawiła się wolność, to poeci zawołali: „a wiosną – niechaj wiosnę, a nie Polskę zobaczę”. Aktywność patriotyczna jest absolutnie zrozumiała, dla mnie jako tłumacza też jest to powinność moralna, by przekładać wiersze, co do znaczenia których – jako wierszy zmieniających sytuację poezji – sam nie jestem przekonany. Te wiersze są istotne jako akt pewnej deklaracji, sprzeciwu albo poparcia wobec czegoś, ale artystycznie niewiele mogą, bo tu wszystko wiadomo. Teraz wydaje mi się, że są takie okresy, niezależnie od wojennej sytuacji, kiedy poszczególne literatury w jakiejś dziedzinie nagle stają się bardzo istotne – trochę jak w sporcie, gdy polski rzut młotem staje się najlepszy na świecie i jest taki dotąd, aż zacznie dominować inna nacja. Myślę, że poezja polska ma się całkiem nieźle, ale już odgrywała ważną rolę w świecie. Potem mała Słowenia stała się pod tym względem wybitna, a teraz w Ukrainie jest wielu świetnie piszących poetów – nawet w tych wszystkich strasznościach, które dzieją się teraz. Jest na przykład taka poetka Iryna Ciłyk, jest Marianna Kijanowska, która otrzymała nagrodę i tytuł Europejskiej Poetki Wolności w 2022 r. za tom pośrednio związany z aktualną sytuacją, bo poświęcony temu, co się wydarzyło w Babim Jarze. Poezja ukraińska jest różnorodna, pojawiło się wielu ciekawych twórców i wiele osobnych zjawisk.

W. M.: Moje spojrzenie jest nieco inne. Chcę zapytać, jakie wiersze poetów jugosłowiańskich o wojnie znają Państwo? Ja wiem, że był taki poeta z Sarajewa, Izet Sarajlić. Chcę przez to powiedzieć, że wiersze o tej wojnie przeżyją jakieś 10-20 lat, ale poezja ma inne zadanie i inną estetykę. Poza tym w Ukrainie, a może w całym słowiańskim świecie poezja była silniejsza aniżeli proza. Być może wojna sprawi, że w Ukrainie pojawią się takie powieści, jakie o wojnie napisali Ernest Hemingway albo Erich Maria Remarque, powieści stawiające ważne pytania o sens istnienia, o człowieczeństwo, ojczyznę i o obowiązek. Bo wojna to nie tylko wojenne działania – to całe spektrum pytań powiązanych z ludzkim życiem, istnieniem, z ludzkimi pragnieniami.

B. S.: To dość nieoczekiwana puenta dysputy o poezji. Nie wyczerpaliśmy wszystkich wątków, co daje nadzieję na kontynuowanie rozważań. Dziękuję za przyjęcie zaproszenia na Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza!” i za udział w dyskursie!

(Zapis rozmowy: Barbara Strzelbicka: poetka, krytyczka literacka, sekretarz redakcji Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”.)

Wasył Machno
przełożył **Bohdan Zadura**

CO JEST WAŻNIEJSZE OD POEZJI?

W PEWIEN SPOSÓB CZĘSTOCHOWA przypomina amerykańskie miasta. Przede wszystkim ulicami przecinającymi ją całą, takimi jak Aleja Wolności czy Aleja Najświętszej Maryi Panny. Oczywiście tylko przypomina, bo każde miasto, niezależnie od ogólnego planu, ma jakąś atrakcję. Dla Częstochowy to Jasna Góra i cały zespół budowli sakralnych należących do zakonu oo. paulinów. W Częstochowie czuje się przestrzeń. Nie ma zwykłego, zaciśniętego w kwadrat przez domy miejsca zwanego rynkiem. Chociaż współczesny rynek istnieje. Wystarczy przejść przez most i skrócić w prawo. Nawet nie ma co skręcać, już przy wejściu na rynek stoi pani z bukietem przywędłych róż, które oferuje każdemu przechodniowi, ale ci tylko się odwracają. Ścisła łodygi zacerwienionymi od mrozu palcami, jak ostatnią nadzieję. Obok niej na stołeczku siedzi starszy mężczyzna, który rozłożył duże borowiki. Jego zrezygnowany wygląd, jak również nadjedzone przez mrówki brązowe kapelusze grzybów, o niczym nie świadczą. Sprawia wrażenie, że przyszedł sprzedawać nie grzyby, ale swoje przeżyte lata, których nie ceni. Jeszcze wrócimy na tę Górę, ale na razie obudzimy się w hotelu na ulicy Berka Joselewicza, nazwanej na cześć żydowskiego kupca i pułkownika Legionów Polskich we Włoszech. Długi lot z Nowego Jorku do Warszawy przez Frankfurt długo jeszcze huczał mi czterema silnikami boeinga i szumiał wielojęzycznością lotnisk. Przyleciałem na festiwal poezji odbywający się w tym roku pod hasłem „Poezja jest najważniejsza”. Plakaty są rozklejone na stojakach teatralnych w całym mieście, a w Centrum odbywają się czytania poezji. Właśnie wychodzi tu moja nowa książka *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy* i z Bohdanem Zadurą w ostatni dzień festiwalu będziemy w Ratuszu czytać i rozmawiać o poezji.

Koniec listopada. Temperatura spadła do zera, a następnego ranka, gdy wyjrzałem przez okno, ulica była przysypana śniegiem.

Ulica Joselewicza w centrum dawnej dzielnicy żydowskiej. Kilka dni później w Muzeum Żydów Częstochowian w towarzystwie znawcy historii miasta obejrzę ekspozycję. Było tu wszystko: i własni przedsiębiorcy, i kupcy, własny Rebe Nachum Asz, trzy pogromy z 1902, 1919 i 1937 roku, getto utworzone w 1941 roku i własna organizacja ruchu oporu, która liczyła do trzystu członków, i dwie synagogi – stara i nowa.

Idąc centralną ulicą zauważam pomnik – na ławce siedzi młoda dziewczyna, a obok niej kot.

„Kto to?” – pytam przypadkowego przechodnia.

„To poetka Poświatowska”.

Szczerze mówiąc, nie byłem do końca wtajemniczony w jej twórczość i życie. No cóż, zdarza się, że kogoś czytasz więcej, kimś się interesujesz bardziej. Nigdy nie myślałem, że po powrocie do Nowego Jorku zacznę czytać o zmarłej młodo poetce – i okaże się, że ta jej spiżowa obecność na częstochowskiej ulicy sprawi, że poznam też jej Nowy Jork i Kraków. Przyjechała do Ameryki na operację serca, a zostaje na studiach w Smith College. Wtedy zaczyna się jej znajomość z Jerzym Kosińskim, bo Halina przyjechała do Nowego Jorku na letnie kursy angielskiego na Columbia University. Poszli do Central Parku. Oboje pozostawili po sobie wspomnienia. Nawiasem mówiąc, Poświatowska nie wierzyła, że to sam Kosiński jest autorem *Malowanego ptaka* – z uwagi na jego ówczesną znajomość języka angielskiego. Dla niej był cynikiem i egocentrykiem. Nowy Jork Poświatowskiej jest bardzo interesujący, po pierwsze to miasto,

które zaimponowało jej swoim istnieniem, a po drugie patrzyła nań jako chory człowiek, który tęskni za pełnią życia, a Nowy Jork po prostu jej odpowiadał taką przyjazną energią. A co z Krakowem? To ulica Krupnicza 22. Chodziłem tą ulicą tysiące razy, kiedy wykładałem na Uniwersytecie Jagiellońskim w odległych latach 90. Poetka tam mieszkała i tam przeżywała swoje dolegliwości i nowe przygody miłosne.

Tak oto jakoś spotkały się Częstochowa, Nowy Jork i Kraków.

Zaszedłem do pierwszej lepszej cukierni i zamówiwszy herbatę i ciastko, pogrążyłem się w myślach. W Nowym Jorku ponownie czytałem Kawafisa, bo kupiłem tomik jego poezji wydany w Anglii w latach 60. Nie wiedziałem, że polski Kawafis dopadnie mnie w starym zamku w Wojnowicach starannie ułożonymi egzemplarzami, których nikt nie brał do rąk. Tak właśnie dzieje się z poezją – to wieczne rymowanie tożsamości, podobieństw, paralelizmów i możliwych zbiegów okoliczności. Nawet gdy moi wydawcy, Bogdan Knop i Olga Wiewióra wyjechali po mnie na warszawskie lotnisko, jako znak rozpoznawczy pojawiła się w ich rękach nowo wydana książka z literą alfabetu hebrajskiego na okładce. „Jeżeli poezja jest we wszystkim – rozumowałem, popijając herbatę i będąc przypadkowym świadkiem rozmowy klientów ze sprzedawczynią – to takie uszczegółowienie świata może przewyciężyć jego unifikację”. Innymi słowy, poezja przeoruje to, co ustalone, i przekształca to, co znajome, w niezwykle. Być może jest to rodzaj geometrii nieeuklidesowej, czyli geometrii sferycznej, w której wszystko się zbliża i ostatecznie przecina. W końcu poezja to zbliżanie się i przecinanie słów. Istnieje tak samo jak przestrzenie geometryczne, niezależnie od tego, czy o nich wiemy, domyślamy się, czy też ich naturalne istnienie jest nam zupełnie obojętne. Zbliżenie słów wymaga szczególnego rodzaju magnetyzmu, czyli procesu sklejanania. Do cukierni weszła starsza kobieta, której emerytura, można się było domyślić, nie była zbyt wysoka. Widać to było po jej staromodnym bolońskim płaszczu i docieklwym spojrzeniu, które najpierw rzuciła na mnie, a potem zaczęła przyglądać się wystawionym wypiekom i cenom. To mało prawdopodobne, żeby mijając spiżową ławeczkę pochodzącej z Częstochowy Haliny Poświatowskiej, pamiętała chociaż jedną linijkę z jej wierszy. A może nigdy nawet nie zastanawiała się, co to za młoda dama tam siedzi? Ostatecznie to nie jest ważne, ponieważ ona, ten gość, sama jest poezją. To znaczy jej życie, wygląd, prawdopodobna obojętność wobec poezji, pamięć – wszystko może złożyć się na treść wiersza o niej. Oznacza to, że poezja nie odpowiada za przedmiot swojego opisu czy opowieści, za specyficzną gęstość metafor czy przebłyski świeżych epitetów. I tu postanowiłem się poprawić. „No, jak może nie odpowiadać?” To odpowiedzialność na innym poziomie – przed językiem i głębią tego, co zostało powiedziane. „A wojna?” – to pierwsze, co przychodzi na myśl, gdy słyszysz fragmenty zdań swoich rodaków, których jako uchodźców przyniosło do Częstochowy. „Cóż więc wojna? – dodaję. – Czy poezja jest odpowiedzialna za nią i przed nią?”. Gdyby poezja mówiła tylko o wojnie, czy by ją powstrzymała? A kiedy poezja opisuje wojnę, jej okropności, śmierć i lękowe stany depresyjne, czy komuś pomaga? I co to znaczy najważniejsza? Dla kogo i dlaczego?

W Częstochowie czekałem też na Ihora, kolegę z klasy. Mieszka w Polsce i ucieszył się na wieść o moim przyjeździe. Dawno się nie widzieliśmy, ale odnalazłszy się w nieeuklidesowych przestrzeniach Facebooka, od dawna ze sobą korespondujemy. Ihor jeździ na dalekie trasy po całej Europie. Chodziliśmy do tej samej klasy i mieszkaliśmy w stojących obok siebie osmiopiętrowych blokach. Nasze czasy to koniec lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych. Teraz on jest w Polsce, ja w Ameryce. Pamiętam, jak piliśmy wino zwane „atramentem” w zimnych klatkach schodowych, czasem graliśmy w piłkę nożną na lekcjach wychowania fizycznego, dzieliliśmy się spostrzeżeniami na temat dziewczyn z klasy.

Kiedy się zjawił, przeszliśmy przez miasto i przysiedliśmy w restauracji. Przypomnieliśmy sobie, jak trzeba, nazwiska kolegów z klasy. O niektórych dowiedziałem się, że już nie żyją, na temat innych on podzielił się znanymi jemu szczegółami, o wielu nic nie słyszałem i nie wiedziałem, gdzie się obracają i co robią. W ogóle klasa szkolna to szczególny rodzaj poezji, a teraz, kiedy minęło kilkadziesiąt lat od otrzymania świadectwa dojrzałości, a dojrzałość, czyli doświadczenie życiowe, trzeba było zdobywać w prawdziwym życiu, tym bardziej. Okazało się, że jeden z tych, którzy żyli w naszych częstochowskich rozmowach, zmarł kilka lat temu. Zapamiętałem, że przyjechał do nas ze wsi, mówił z wyraźnym wiejskim akcentem i nie pasował do „miejskiego” zgiełku. Miał niezwykle zdolności do nauk ścisłych. Odpisywaliśmy od niego zadania z algebry i fizyki. Myślałem, że przynajmniej zostanie profesorem, ale po szkole poszedł tylko do technikum. Jego rodzinna sytuacja była taka: ojciec zmarł, a matka miała jeszcze na głowie dwie młodsze córki w wieku szkolnym. Zdaje się, że po ukończeniu technikum pracował w miejscowej fabryce produkującej radia. Drugi, o którym mówiliśmy, jest teraz w Rydze, służy i mieszka w jakiejś świątyni Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Dwa nieudane małżeństwa, nieporozumienia z byłymi żonami, utrata pracy. Został apologetą wszystkiego, co rosyjskie. „Nie sądzę – wyraziłem przypuszczenie – żeby nawet wojna zmieniła jego poglądy”. „Raczej nie” – zgodził się Ihor. Przebiegliśmy też po naszych koleżankach z klasy: jedna popadła w sekciarstwo, inna wyjechała do Izraela, a jeszcze inna ma problemy psychiczne, które z jakiegoś powodu dopadły ją niemal zaraz po ukończeniu szkoły. Ihor odprowadził mnie do Urzędu Miasta, gdzie odbędzie się moje czytanie i pożegnaliśmy się przy drzwiach. Jutro czeka go długa trasa.

Poezja, rzecz jasna, w swoim samorozwoju przez stulecia, języki i udoskonalenia estetyczne, przeszła od pierwotnego naśladowania dźwięków czy prostego nazywania szczegółów tego świata do wymagających form poetyckich, połączonych ze stawianiem ważnych intelektualnych pytań egzystencjalnych. Jest oczywiście królową słów i posiadaczką jakiejś nieosiągalnej doskonałości. Ta doskonałość może być harmonijna i lekka jak chińskie jedwabie, lub szorstka jak grube płótno, ale wszystko zależy wyłącznie od słów. Język jest jedynym źródłem poetyckiego życia, wszystko inne to statyczna i niema egzystencja.

Bohdan Zadura i ja schodzimy z Jasnej Góry. Z wysokości muru klasztornego dostrzegłem jakieś gospodarstwo pomocnicze. W wolierach spacerowały białe pawie. Jutro mamy czytanie i rozmowę o poezji. Zawsze istnieje pokusa, by zaprezentować publiczności jakieś swoje bardzo oryginalne rozumienie i interpretację poezji, tak jakby to był przepis na jakieś danie, którym można się dzielić i każdy może go powtarzać – z różnym skutkiem. Recepturę można powtórzyć, ale poezji – w sensie tkanki słowa i żywej energii – praktycznie nie. Czy pokusimy się o powtórzenie tego, co głoszą festiwalowe plakaty – że tak, poezja jest najważniejsza, skoro tyle ironicznych określeń stworzyli jej hejterzy, a starszy kolega Bohdana z literackiego cechu, Witold Gombrowicz, dokonał skandalicznego ataku, pisząc artykuł „Przeciw poetom”. Nie spotkałem się z czymś podobnym, to znaczy z podobnymi atakami, powiedzmy, na powieściopisarzy czy dramatopisarzy. Dlaczego przeciwko poetom? Wie to tylko Gombrowicz.

Napisawszy niejedną setkę wierszy, przez wszystkie lata ich pisania zadawałem sobie zawsze to samo pytanie: „A czym właściwie jest poezja?”. I próbowałem odpowiedzieć na nie zarówno wierszami, jak i esejami. Czasem przychodziło mi do głowy, że nigdy nie będzie jednoznacznej odpowiedzi, ale prób jej znalezienia nie porzuciłem do dziś.

Impulsywne wybuchy emocji, ujęte w poetycką formę, formują się w parowozowni i ułożywszy słowa w jeden łańcuch, wypuszczasz je jak pociąg po nieznanym torach w daleką podróż. Ten ruchomy pociąg słów, szczepiony rymami czy znakami przestankowymi albo i bez nich, gdzie znikąd donikąd.

Z Częstochowy do Rzeszowa jechałem pociągiem.

Na małym dworcu z Olgą Wiewiórą, która mnie odprowadzała, piliśmy cappuccino i rozmawialiśmy.

Pociąg ze Szczecina spóźnił się tylko kilka minut.

Olga prześliznęła się jeszcze wzrokiem po oknach pociągu, żeby mi pomachać, ale mnie nie zauważyła. Patrzyłem, jak się oddala ona, częstochowski dworzec i miasto, w którym wierzą, że poezja jest najważniejsza.

<https://zbruc.eu/node/114126>



Jolanta Madej, „Detal architektoniczny”, 70x100, olej

Maciej Skalik

CZEWSKI PONIEDZIAŁEK

Alea jacta est
czasami słabo jest
bo wychodzę na wiersz literuję dzień
zmieniam miejsca na zdania
zdarzenia na wers i widzę jak
Ala ma kota
a strofa ma kata
albo na odwrót
katastrofa est

idźmy dalej

widziałem jak pod Merkurem na innej planecie ktoś sprzedał komuś lepe na ryj i to nie
był handel

już miałem tam iść zrobić dym
metaforą jak pałą obić mu strych
powiedziałbym: człeku! make peace not war! ale wszedłem w latarnię i wszystko zgasło
zapał i czyn a został spleen

poszliśmy na piwo bo nie trawię win
siedzieliśmy do pierwszej...
lepszej zmiany nastroju
aż przyszedł ranek i zabrał rym
jutro nie wychodzę z domu,

... to ja,
... ale ty,

ty szanuj słowo, bo kiedy przyjdzie ci załatwić sprawę w urzędzie, a nie sprawisz
słowem człowieka przed sobą, nic nie załatwisz.
Jeśli będziesz w mięsnym, a nie użyjesz zaklęcia: „czy świeże ma pani piersi?”,
to dostaniesz stare mięso.
Jeśli nie wzniciesz słowem buntu, to chociaż zrzuć jabłko z gałęzi, porusz chociaż
źdźbłem, wypisz chociaż długopis.

(Wiersz nagrodzony w listopadzie 2022 r. w Turnieju Jednego Wiersza, organizowanym przez OPK „Gaude Mater” w Częstochowie)

Maciej Skalik LONGIN

Rodzi się Longin

Nie urodził się jak wszyscy
ale z głową przodem do tułowia
giętkie chrząstki
mogły tego dokonać

Albo urodził się w worku
owodniowym, czyli potocznym czepku
co było znakiem, że będzie
przeznaczony do wielkich czynów

Możliwe, że urodził się na trzy dni
przed pełnią księżyca, oznaczać to będzie
że już zawsze będzie do czegoś dążył
oznacza to, że zawsze będzie za czymś tęsknił

Longin bluźni

Widzisz, kiedyś zechciałeś być człowiekiem
poczuć chłód poranku na skórze
dobrze zjeść śmiać się z przyjaciółmi
łowić ryby pomagać innym
robić rzeczy na wskroś ludzkie
tak dobrze zleciał nam czas, że
nie zauważyłem jak zamknęli cię
w pałacu zrobili cię wielkim
przedziwnym i coraz dalszym
aż zostało tylko to, co boskie

Longin zmienia miasto na rzecz wsi

W mieście nigdy nie słyszał żurawiego klangoru
mniej było obowiązków na jego głowie to prawda
ale wychodząc rano z bloku żeby słuchać kosa
czuł że traci intymność tej chwili
los umieścił go na wsi nauczył się więc kiedy siać marchew
przycinać jabłoni jak łątać dach robić cydr i kwas chlebowy
ma psa i kota nigdy nie zabił kury rzekłbyś sielanka
więc dlaczego głęboko w środku wyczuwa Longin strapienie?
Ponieważ to on tak jak inni poeci musi czuć za cały nieczuły świat

Longin waży słowa

Są kraje w których postawić słowo jest gorzej niż ukraść
(to przez nadwrażliwe ucho dziecka które nigdy nie dorosło w człowieku)
tam wszystkie słowa mają nadwagę co innego tutaj
nieraz Longin musi się nieźle nagimnastykować by jego słowa
nie odlatywały od razu jak balony z helem kiedy mu się uda
stawia je dumnie na regale między książkami
tam gdzie mogą się spokojnie kurzyć

Longin robi jajecznicę na boczku

Starannie kroi w kostkę współczucie
kiedy sieka cebulę wreszcie może popłakać
potem nożem rozbija ochronną skorupę
w którą codziennie wchodzi gdy opuszcza dom
rozlewa się równomiernie na patelni skwierczy
trzeba go posolić lecz czym skoro sól
już dawno utraciła swój smak

Longin nie ma mocy uzdrawiania

Będąc na spacerze w parku znalazł Longin ptaszka pod bukszpanem
wziął go w ciepło dłoni ale nie wyczuł bicia małego serca
ten jeden raz modlił się do wszystkiego co znał o pomoc we wskrzeszeniu
potem biegł przez całe miasto żeby nikt nie zauważył jego łez
i niemocy wobec natury świata

Longin sprawdza zapach ziemi

Pewnego dnia podczas pierwszych wiosennych deszczów
siedział Longin w ogrodzie pod drzewem i myślał
poczuł nagle zapach starych kościołów ciszy w granitowych skałach
harmonii w lesie pierwotnym i zaczął kopać rękami rozgrzebywać wilgotne
grudy spod dywanu trawy kopał z zachwytem kopał i wachał
coraz wyraźniej wyczuwając nuty serca

Rutyna Longina

Longin ma czasem dni tożsame
robi kawę w ten sam sposób
wypełnia obowiązki
słucha ptactwa
kładzie się w fotelu i obserwuje sufit
można by powiedzieć marnuje czas
ale tak naprawdę nikt nie wie
co w takie dni chodzi Longinowi
po głowie
ludzie mówią na pewno wielkie rzeczy
przecież nie może po prostu nic nie robić prawda?
Nie może nic nie robić

Longin zmienia podejście do życia

Jak mówi powiedzenie człowiek zmienia się co siedem lat
Longin będzie wcielał piątą taką zmianę w związku z tym
postanawia zmienić swoje podejście do życia
z geometrią neofity wykona zwrot o sto osiemdziesiąt stopni
będzie miły dla ludzi będzie dawał szansę nawet w złej sytuacji
będzie zawsze w relacjach startował z niskiego pułapu
i obiecuje nauczyć się czerpać radość z życia
z wilka stepowego stanie się gołębiem z Araratu posłańcem nadziei
i tylko wieczorami boi się Longin że kiedy naprawdę się zmieni
los jak zwykle pokarze go w jakiś inny sposób

Longin a koniec

*późno dla rodu ludzkiego
jedna za drugą milkną kasandry
nie płomieniami trzaskaniem murów
to zbliża się na łapkach kota*

Cz. Miłosz

Longin chciałby żeby przy końcu świata śpiewał kos
bez magii boskiej całej tej otoczki piorunów
aniołów sztuczek dla ludzkiego umysłu
w obliczu kilku najbliższych osób
ze spokojem oczekując każdego z możliwych
scenariuszy w zależności czy świat skończy się
dla Longina czy Longin dla świata

Problem z mediami

Największym medium rodziców naszych rodziców było radio
największym medium naszych rodziców jest telewizor
a naszym internet
wspólnie głoszą od lat to samo nawoływanie
musisz gonić za marzeniami Longinie ojciec Longina i dziadku Longina
to by jednak zakładało konieczność pogoni
a to by zakładało że marzenia ciągle gdzieś przed nami uciekają
waha się więc Longin przed wizualizacją swojego szczęścia
gasi nawet specjalnie światło żeby sprawdzić czy jeśli przyjdzie
przystąpi do niego w nikłym blasku nadziei

Longin a kwestia sumienia

Dwie minuty po północy piątku Longin może jeść mięso
choć co to za wyrzeczenie skoro wcześniej zbił Longin psa
za kopanie dołków skrzyczał dzieci za rozlewanie przy stole
nie dopilnował żony żeby nie poszła spać głodna miłości
a cały wiersz napisał znów pod wpływem tykającego zegara
idzie jednak spać zadowolony z siebie dopóki go to wszystko
jeszcze nieznośnie swędzi

Jak brzmi czarna dziura

Przeczytał Longin informację o tym że naukowcom
udało się nagrać dźwięki pochodzące z czarnej dziury
brzmiała ona jakby rodzice rozmawiali
w pustym pokoju za ścianą a echo zniekształcało
ich mowę i stłumiona przez koc nałożony na głowę
kiedy się Longin bawił jako dziecko
że się musi chować w krainie dinozaurów

Longin przestaje być człowiekiem

Longin jest ludzki do bólu to znaczy nie wypełnia swoich postanowień
potyka się na chodniku i upada na serce mówi że twardość betonu
pozwala docenić miękką tkankę duszy gniewa się zazdrości
udziału słońca w zakwicie zieleni broni się mówi że więcej
nie będzie czuły ale słowa wypowiedziane przestają być sferą marzeń
dostają ciała i zaczynają żyć po swojemu ucieka zapuszcza się
w powszedniość ale nawet psy patrzą na niego jakby znały
jego największą winę czyli ostateczne człowieczeństwo

Koniec

Kasztan zrudział do wyścigu w zrzucaniu liściewia
Longin stoi w ogrodzie i myśli o zrzuceniu ubrania
tym bardziej że przed nim kwaśne jabłka św. Hieronima
już zawsze przegrane w literaturze za nim po prawej
leszczyna cierpiąca robaki lecz zanim to zrobi
dziki bez się rozsiej Longin też będzie dziki i bez
i będzie tańczył w ogrodzie bo tak kończyć powinno się lato

Andrzej Ostałowski**ŻYCIE, POWIEDZ: DLACZEGO?****Dlaczego**

Człowiek naprawdę
z życia się
nie cieszy

swój żal
ukrywa udawaną
radością

wraz z latami
osłona goryczy
przecieka
szuka winnego

oskarża świat
nie pomaga
oskarża ludzi
nie pomaga
oskarża los
nie pomaga

wreszcie ulgę
przynosi
nie wie
dlaczego

gdy o wszystko
obwinił
tego co zawsze
kochał

Życie

człowiek niewinny
się rodzi
ciekawym
oczy otwiera
dusza promienieje
serce z radości
skacze
świat wita
nadzieję

po latach prawda
wypływa
jak oliwa
pomału
radość
plami
bliznami starości

z oceną życia
trzeba się spieszyć
nim starość
ją obniży

przeżytymi w młodości
latami się cieszyć
nim prawda
wyjdzie z ukrycia

takie jest życie

Nienawiść

niewinnie się zaczyna
coś zobaczą oczy
coś uszy usłyszą
podskoczy ciśnienie
serce zatrzepocze

wzrok wrogością błysnie
padną słowa w złości
niedomówienia urodzą
zemsty pragnienie

ciało jak kobra
się wygina
do duszy jad sęczy
uplecie nienawiści
powróż
dusza zawiśnie
jako ofiara

czy ktoś to zrozumie
czy tak być musi
poeta o pomoc prosi
bez przekonania

Wrzecziono losu

wrzecziono losu się kręci
przędę zdarzeń nawija na motek
on w krosnach z czasem się ściga
od krawędzi do krawędzi

utkana kolorowa
tkanina życia
młodość ze starością łączy

wiosenne porywy uczuć
letnie spełnienie
jesienne tęsknoty
czekanie na zimę

przyjdzie płatkami śniegu
mrozem ciało schłodzi

wrzecziono już wolniej
przędę nawija
kolory zanikają
w szarości i bieli

jeden z niej jedwabne stroje
uszyje
drugi ubogą sukmanę

który z nich
będzie szczęśliwy
nie wiemy
bo szczęście
bądźmy szczerzy
od stroju
nie zależy

Dlaczego

kropla deszczu
początkiem powodzi
jedna iskra
pożogi

jedno słowo
wywoła wojnę
jedno spojrzenie
miłość zabije

woda i ogień
przyrodzie nie szkodzi
z człowiekiem inaczej
się dzieje

podobno jeden ma
kochać drugiego
każdy to wie
i sobie ceni
jak być powinno
na jednym oddechu
wymieni

że jest inaczej
nikt wytłumaczyć nie potrafi
nawet filozof nie rozumie

cały świat zginie
nie znajdą winnego

pozostanie ciągle
słowo
dlaczego?

Pędzę

szafirowe niebo
skąpane w promieniach
słońce
swe oblicze
zmieniło

wiatr się przebudził
obłoki porwał
i goni

pędzą jak stado
spłoszonych
koni

dosiadam na oklep
jednego
trzymam się grzywy
łaskawej
pomocą

pędzę bez strachu
bez żalu
bez złości
zostawiam wszystko
dla wolności

kresu podróży
nie ustalę
byle
dalej

Żyjemy

z ogniem igramy
dmuchamy na zimne
mamy słomiany zapał
dwie lewe ręce

więc co mamy
z czego się cieszymy

tyjemy
chudniemy
mądrzejemy
głupiejemy
idziemy
stoimy
zaczynamy
kończymy

co to dla nas
znaczy
nie wiemy
żyjemy

Bezsilność i nadzieja

bezsilność ci spęta
nogi i ręce
zatruje radość istnienia

idzie po ruchomych
piaskach niemocy
zniewolona jak mucha
w sieci pająka

ratunkiem jest nadzieja
że słońce zaświeci
mgła smutku
opadnie
uperli trawę
rozświecili oczy

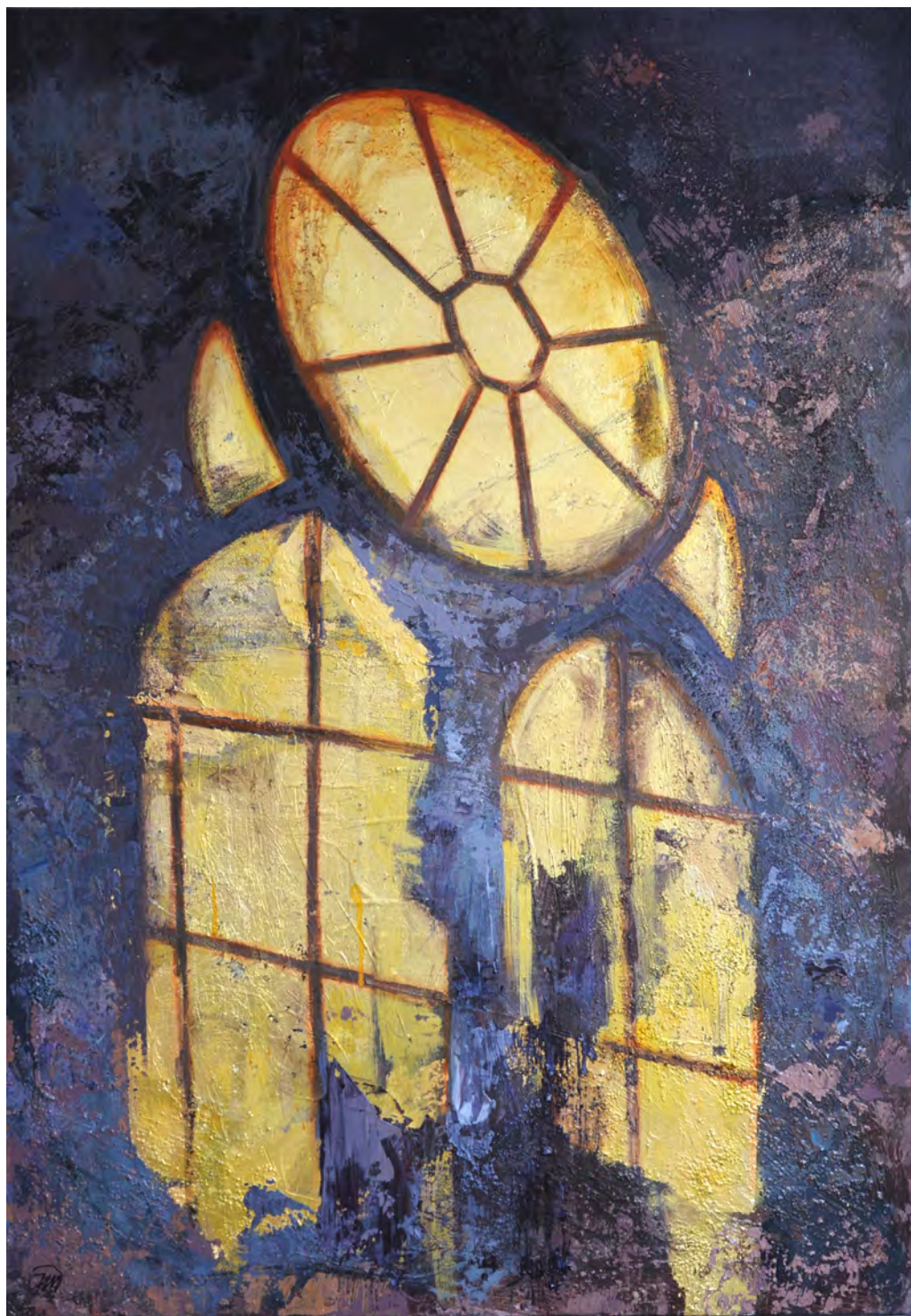
rozpalą się
radością
chłonąc szczęścia
chwile

pobiegiesz kwitnącą
łąką życia
by chwycić
kolorowe
motyle

październik 2022 r.

Andrzej Ostałowski urodził się w 1942 r. w Warszawie, w Częstochowie mieszka od 1962 r. Jest absolwentem kierunków: biologia z chemią Studium Nauczycielskiego w Częstochowie oraz ogrodnictwo Akademii Rolniczej w Krakowie. Całą pracę zawodową związał ze szkolnictwem, ostatnio jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Technikum Ogrodniczym przy Centrum Kształcenia Ustawicznego w Częstochowie. Będąc na emeryturze, postanowił pisać wiersze, w których zawiera doświadczenie swojego życia. Wydał cztery tomy ujęte w cykl: *Wiersze wybrane* (tom I – 2021 r., tom II – 2021 r., tom III – 2022 r. i tom IV – 2022 r.). Został zwycięzcą Turnieju Jednego Wiersza, organizowanego przez OPK „Gaude Mater” w Częstochowie we wrześniu 2022 r. Muzą, ozdobą oraz inicjatorką wydania twórczości poetyckiej jest jego ukochana żona Maria.





Jolanta Madej, „Cień”, 70x100, akryl, gold left

Jacek Gierasiński

W ZAMKNIĘTEJ DŁONI

z mgły i pazurów codzienności
z paraliżu oddechów
romansów spojrzeń
z szeptanych dotyków
ukrytych niepowodzeń
z ciszy łez
posklejani w całość
...
jesteśmy...

ta codzienność
to sen niewybudzony
klęczymy powtarzalność
dni zmęczonych
utykając do jutra
śnimy sny dowolne
zawijając rękawy
na dalszą drogę
wkomponowani w karmę
wysychamy
pragnieniem
matki i ojcowie
poza domem

nie przytulaj mnie obojętnie
ta mrożąca cisza
to zimne powietrze
w nocy nie zasypia
spróbuj jeszcze
jeszcze raz spróbuj
przypomnieć sobie
naszą obecność
słowa obiecane
przysięgę oczu

stare domy
w tamtej ulicy
swędzące łuszczycą
nagromadzonej ciszy
pachnące kawą
dobytkiem krzyków
pozawijane
w przeszłość charakterów
szczenięcych chwil
przy trzepaku
tak bardzo i cicho
umierają
w ognisku podwórek
i tak tylko
wkomponowane
w pamięć
kwiaty wspomnień
im przyniosłem
łzą podlewane
zmurszałą ciszą

w zamkniętej dłoni
oddech wiatru uspakajam
łzy się w myślach rodzą
krzyczę sens milczenia
snami się przykrywam
zglębiam ciszę
odbierając słowom
dziwność ich racji
układając puzzle oświecenia
zasypiam
na prawym boku
milczę

twoja nienawiść
 rwie się do skoku
 nie masz nad nią kontroli
 zgrubiałe żyły na szyi
 wyrrywają krew z oczu
 to jest twój narkotyk
 zamknięty w jego kajdanach
 cierpisz obecność
 własnej niedoskonałości
 cierpiąc umierasz

twoja nienawiść
 burzy relacje
 jest gorsza
 od alkoholizmu
 i zawartej w niej głupoty
 uwikłany w jej nieskromności
 karmisz własne zło
 udając siebie
 a przecież kiedyś
 miałeś uśmiech słońca
 krew w żyłach otwartych

dotarliśmy do sedna
 nic więcej powiedzieć
 topiąc się w milczeniu
 więdniami na twarzach
 te skundlone oczy
 starych burków na łańcuchach
 tamtych wiosek zaszczekanych
 na widok tamtej pani i
 tamtego pana
 pamiętasz
 droga była błotna
 szliśmy od niechcenia
 śliniąc usta
 falą morską
 szczęśliwa
 płakałaś
 łązy twoje całując
 nie wierzyłem
 w ten dzień
 naszego potopu
 jeszcze tylko zgrzyt zębów
 odpływającej szalupy

uwikłani w emocje
 wkalkulowani w życie
 codziennością opasani
 narowistym stadem myśli
 uczepteni bliskich nam osób
 przytomni przemijania
 nadpobudliwi
 skradamy się
 w dorosłość
 niewiadomej
 w topografię siebie
 w geometrię istnienia

już mi o tobie wspomnienia
 takie zamazane
 stracony zapach skóry
 włosy kropione szamponem
 tak mi gdzieś tutaj
 smutno o tobie
 dawne wspomnienie
 drzwi skrzypią uchylone
 głaszczę ten czas
 w milczeniu
 słowa zamknięte
 jutro wstanę do pracy
 przytulę rzeczywistość
 osiwieję

to ty jesteś
 moją poezją
 uwikłaną w metafory
 ubrana w suknię wierszy
 w pocałunki nocy
 moja współczesna
 na jutro
 moja od wczoraj
 tęsknoto osobista

Małgorzata Franc**ŚCIEŻKI CZASU – albo trzy wiersze****Skuta lodem**

Od tafli szarego
jeziora pierwszy raz
dotkniętego chłodem
tamta przeszłość
z ciszą na ustach
odbiła się
jak skuta lodem.

Żaden ptak nad nią
nie zanucił nie zaśpiewał
swojej piosenki bo
nie widać już
innej nadziei
oprócz wiecznej
samotnej udręki.

Oczy miała szare
jak pustka gdzie
nawet echo umiera
ukryła głowę pod chustą
bo niebanalna niegdyś
uroda jest już
nieważna teraz.

Wszystko jest...

Wszystko jest lecz
zupełnie inaczej
słońce świeci wiatr wieje
deszcz pada i tylko
gdy dzień z nocą
chwytają się za ręce
robią to jakby
prędzej.

I na ulicy
czy u sąsiada
też życie toczy się
miarowo niektórzy
z podniesioną głową
inni z mozołem i
nielekką czasem
karetką.

Wszystko jest nie
tak jak być powinno
na terazniejszość
całkiem inną
nikt tutaj nie jest
dzisiaj gotowy
jak na ból
głowy.

Jak tajemnica

Niepewna i
nieodgadniona
wiruje w pędzie
obraz zdarzeń
a tuż za nami
jakaś siła popycha nas
w krainę marzeń.

Lecz zanim
zmeni się
rysunek i barwy
niebezpiecznie zbledną
przygotowany już
rynsztunek
zmeni nam przyszłość
z nieba w piekło.

Niepewna i
nieodgadniona
jak tajemnica
na gór szczycie
srebrzysta lśniąca
zimna korona która
daleka jest od życia.

3 grudnia 2022 r.

Janusz Strojec

WIERSZE ŚWIĄTECZNE

Świąteczny czas

Idą święta
szynkowiec za 49,99
miliony prezentów
miliony uśmiechów

Mój czas się zmarszczył
skurczył jak drzewo w objęciu kornika
puste biało-czarne rysunki marzeń
w szerokim łuku
kocięgo spojrzenia wielopasmowej drogi

Gdzieś z głośnika Chopin
Chopin w etiudach, scherzach
i mazurkach
bystrym okiem zerka w kierunku Morisona

Jest wieczór
na niebie tęcza
jakaś obca rozmazana
zakręcona z tańczącymi cherubinami
kręcąca piruety w deszczu planet

Jeszcze nie noc
a dzień pustych rzeczowników
i pędzących czasowników w dopełnienia
zeszłego lata
to przeszłość

Jestem pomiędzy kulami chilijskiego zakrętu
miotam się na łodzi nigeryjskiej
utknąłem w objęciach Bagdadu
Franciszek niedzielnie prosi o modlitwę

Odyseusz wciąż szuka Itaki
na rogu jakiś żebrak
ze wstydem umiera

A ja porządkuję szare komórki
myśli mącą głowę:
„Gwiazdy niby łyżwy krzeszą
Śnieżne iskry, cudów blask
Kolęd dźwięki niech cię wskrzeszą –
Czasie pefen Bożych łask!”

Świata Wieczera 2022 / Wigilia 2022

wszystko jak przed rokiem
mięsz owoców soczysty
zaspokaja głód i pragnienia
na szybach srebrne kwiaty
kolorowe łańcuchy barwne świeczki
pierwsza gwiazdka czyni gest
kilka kilometrów dalej
drony atakujące pociski manewrujące
ciężkie bombowce
w spokojnym rajy zasiadają ludzie
stół kipi obfitością
oddają się czarowi bliskości
tylko jasna kolęda zapisana
na twardym dysku pamięci
płacz ubrana w kamuflaż wyobraźni
gdzieś na cudzej ziemi
wśród bliskich ludzi
wedle miary liczby i wagi
takich jak my
drony atakujące pociski manewrujące
ciężkie bombowce
w świecie chaosu serduszko
z piernika świerk i jodła
w nadziei że na nowo
Bóg się narodzi w człowieku

Betlejem

I jak tu być
świętecznie
kiedy w świecie
nieświętecznie
a do tego ten horyzontalny
głęboki bezdechu
krzyk ostatni
z atrapami ptaków i gwiazd
w trybach mózgow
w izolatoriach
przez które przeszedł huragan
strącając ostatnie płatki
jak woskowe krople
do krainy cieni
w beztchnieniu milionów
zwiędłych kwiatów
wydartych wszechświata
jak utwory Chopina
w kroplach grudniowego wieczoru
zmienionych w muzykę
pośród nich szybki
karp i pierogi
jest wieczór
neony witryn i ciepło latarni
ponad głową
niezmiennie
słońce
gwiazdy
na choince nieba
szukamy swego
Betlejem

Tadeusz Luterek DEDYKACJE

PYTANIE Z RODZAJU NIEŁATWYCH

Wasyłowi Machnie

Wyznaj – Wasylu – czym dla Ciebie słowo,
dla globtrotera, co wie to i owo,

promieniem, kwantem, łagodnym klimatem,
odległym albo skrywanym przed światem?

smakiem, dotykiem, lekkim powonieniem,
zmysłów narzędziem, badającym ziemię?

pogłosem Ukrainy, elizejskim szpanem,
dusznym płucem Brooklynu, mostem,
co w nieznane?

zamachem koła, rozpędzonym w sobie,
dlaczego, dokąd? – tego nikt nie powie,

na koniec ledwie tylko zapisem pamięci,
gdy wolno w noc zapada i wie, co się święci?

PAN OD POEZJI

Januszowi Strojcowi

Do klasy wchodzi, wśród klasyków siada,
Lekcję skrzydlatych lotów zapowiada.

W rękę instrument, lira dla Erato.
Dzień ten zapisze pod pamiętną datą.

Duszy chce dotknąć, skłonić wyobraźnię,
By myśl poddała jasno i wyraźnie.

Ze słowem spiera o obecność sensu,
Choć mu nieobce zjawisko nonsensu.

Pogodzić pragnie stare oraz nowe,
Lecz całej prawdy jeszcze nie wypowie.

Mimo że karmi się chlebem codziennym
Jak każdy zjadacz, duch w nim jest odmienny.

Z ziemią wyssany sen śni nierealny,
Iskrę roznieca niczym punkt zapalny.

Spełnienia bliski, świata stale głodny,
Poruszy temat i ten niewygodny.

Najpewniej pośród wątpliwości żyje,
A te z uznaniem rzuca się na szyję.

Katedry śpiewem, w niej uściela gniazda,
Patrzy, czy zjawi się poezji gwiazda.

Zbigniew Szpruta

WIECZÓR AUTORSKI POLONISTY

Januszowi Strojcowi

wszystkie krzesła zajęte
wolność wyboru ograniczona tylko do wyjścia
z sali na hol ruchem szachowej wieży

posągi podpierają ścianę przed sceną
Apollo pachnie drogim armanim
dopasowane rurki opinają kolumny ud

już wygrał na wygląd i biel adidasów
dlatego Marsjasz nie zazna dziś cierpienia
i może napinać cięciwę uwagi
w skupieniu filmować towarzyskie wydarzenie

Katarzyna Bodziachowska olśniewa *bon motem*
dla poety biedronka nie jest sklepem lecz polotem

opadają dźwięki skrzypiec
17-letni bogowie udają się na piątkową *wikse*

do sali wkracza niezapowiedziane natchnienie
rozgląda się skrępowane

21 października 2022 r.

Zbigniew Szpruta jest polonistą w Technikum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich im. św. Józefa w Częstochowie. W czasach licealnych publikował wiersze w czasopiśmie „Na Przełaj” jako członek Klubu Młodych Autorów.

Maciej Rudlicki

SŁOŃCE

Wszyscy jesteśmy dziećmi słońca – mówił mój ojciec
i zanurzał swoje ciało w ramionach ojca kosmicznego.
Chłonał rozkosz świadomości życia
przez niewyczerpaną siłę dobrostanu energii i czułości ciepła.

Dziś i zawsze wcześniej, od tysięcy lat, z równą tkliwością
słońce przytula dobrych i złych – tych, co w miłości do innych,
i tych, co w zwierzęcych instynktach zabijają dla potrzeby okrucieństwa,
w poczuciu wyższości swych racji i konieczności nieustających wojen.

A jednak przed tysiącami lat ludzie różnych kultur uznali,
że słońce jest bogiem.
Autonomiczność boskich decyzji ulokowali poza tym, co my,
wychowani na religiach miłości, dziś nazywamy moralnością,
bo przecież my, ludzie, nie możemy wiedzieć,
czy bóg jest z siebie zadowolony.
Bo jakże to tak, żebyśmy rozumieli boskie decyzje i ich skutki...

Czyżby przed tysiącami lat ci, którzy orzekli, że słońce jest bogiem,
już wtedy potrafili określić istotę boskości wystarczającą do zrozumienia
świata, jakim jest, i nigdy innym nie będzie?...

19 października 2022 r.



Zdzisław Sierpiński

KOLĘDY

Już gwiazda wschodzi

Już gwiazda wschodzi,
Chrystus się rodzi!
Bieźmy do Betlejem
przywitać Pana
i na kolana
padajmy przed Nim.

Pasterze, rychło przybywajcie,
po drodze wszystkim ogłaszajcie,
że Bóg się rodzi
i oswobodzi
ludzi od piekieł.

Co za nowina,
że Bóg dał Syna,
by grzech zwyciężył!
Witajmy Króla,
który nas w bólach
od śmierci wykupi.

Witamy Cię, nasz miły Panie,
Z Tobą w wieczności królowanie!
Niech gwiazda świeci
w życia zamieci,
miłujcie się dzieci.

Nie w szat szkarłatach,
jasnych komnatach,
czy w ochędóstwie.
Z tego nauka,
że prawdy szukać
nam trzeba w ubóstwie.

Niech zabrzmi wszystkim dziś kolęda:
Bóg się narodził jak przybłęda,
lecz nie pałace
ni złote tace
ozdobą są Boga.

Czegóż nam trzeba?
Bóg zstąpił z nieba,
będziemy żyć wiecznie.
Pokój przynosi,
o jedno prosi:
złego się wyrzeczcie.

Jak tedy nam się nie miłować,
gdy świat zaczyna kolędować?
Słuchajcie, ludy,
cuda nad cudy!
Bóg stał się człowiekiem!

1989 r.

Ziemiańskie

Pamięci Krzysztofa Pośpiecha

Dzisiaj się narodził Emmanuel,
mimo że bezdomny, będzie Królem.
Wesel się, raduj się, świecie cały!
Hej, co za nowina! Dzień wspaniały!

Refren:
Hej, ludzie, ludzie! Ziemiańskie!
Zobaczcie boskie mieszkanie,
żłób, siano, bydło, pasterzy – tron Boga.

Chociaż mróz siarczysty śniegiem wieje,
saniami ruszajmy do Betlejem.
Chociaż lód na rzekach, zima trzyma,
ochotnie idźmy do Betlejema.

Refren:
Hej, ludzie, ludzie...

Choć będzie ścigał Cię Herod dziki,
my nie poskąpimy swej muzyki.
Choć się narodziłeś jak przybłęda –
jak Królowi śpiewajmy – hej, kolęda!

Refren:
Hej, ludzie, ludzie...

1998 r.

Cuda w Betlejem

Do Betlejem przez zawieje zgodnie podążajmy –
Bóg się rodzi, zło truchleje – światu ogłaszajmy.

Refren:
Oj! cuda, oj! cuda dzieją się w Betlejem,
że nocka, że nocka od gwiazdy jaśnieje,
bo wesoła dziś nowina nastąpiła na świecie:
narodziła się Dziecina, pokój niesie nam.

Kacper, Melchior i Baltazar z pokorą klękają,
Mirrę, złoto i kadzidło Dzieciątka składają.

Refren:
Oj cuda...

Woły, osły porykują przed kamienną grotą,
Kuba, Maciek i Mikołaj śpiewają o ochotę.

Refren:
Oj cuda...

1997 r.

Anna Jędryka**CIEPŁE WIERSZE NA ZIMĘ****A GDY NADEJDZIE**

A gdy nadejdzie śnieżna zima
i skuje ziemię tęgi mróz,
to czy mnie będziesz chciał zatrzymać,
czy nie odejdę wtedy już?

A gdy zawita zimna pora,
niespodziewany spadnie deszcz,
to czy zostaną do wieczora,
czy jeszcze rankiem będę też?

A gdy na przekór długiej zimie
zza chmur wychyli słońce się,
czy jeszcze wtedy będziesz przy mnie,
czy będę wciąż widziała cię?

A kiedy zima gdzieś odpłynie
i wiosna już ogarnie świat,
to nadal przecież będziesz przy mnie –
jesteśmy razem tyle lat...

4 listopada 2022 r.

DZIWNA PRZYGODA

Dziwna przygoda – zwana miłością,
lecz czy nią bywa istotnie?
Często przemija okryta złością
i kończy się bezpowrotnie.
Czasem łez kilka z oczu uroni,
ślad jakiś w sercu zostawi
albo się drugą miłością broni
i już z kim innym się bawi.

Lecz nieraz czyjeś życie odmieni,
choć się ją pragnie zapomnieć;
przygniata ciężko jak wór kamieni,
kładzie się wiernie, niezłomnie.
Iskra się nikła tli całe życie,
której nie sposób ugasić
ani rozdmuchać – bo tęskni skrycie
ani się przed nią gdzieś zaszyć.

Z upływem czasu blednie w pamięci
niczym odległa godzina
i łąza się żadna w oku nie kręci,
i rzadko się ją wspomina.
Ale gdy kiedyś nagle się zjawi
obiekt dawnego westchnienia,
to obecnością swą może sprawić
znajome sercu pragnienia.

Wtedy się myśli stadami kłębią,
nie widząc sensu, logiki
i dzień się dłuży, marzenia ziębią,
świat pozbawiony muzyki.
Ale wystarczy uśmiech na twarzy,
spojrzenie pełne skupienia
i już wiadomo, że coś się zdarzy,
i smutek w radość się zmienia.

8 sierpnia 2020 r.

GRUBĄ KRESKĄ

Przekreślimy grubą kreską to, co złe w nas było,
zapišemy na stronicach naszą nową miłość.
Przywrócimy wiarę w siebie i ufność bez granic,
głupie słowa obcych ludzi będziemy mieć za nic.

Zamieciemy gdzieś pod dywan swoje urojenia,
by nie pozostała po nich nawet smuga cienia.
Wygonimy smutek z serca i żal utajony,
rozpędzimy niepewności w cztery świata strony.

Odnajdziemy nową drogę, co wiedzie na szczyty,
wzbogacimy ją o troskę, szacunek, zachwyty.
Pokonywać ją będziemy z wzajemną pomocą,
bezustannie ją zdobywać w każdy dzień i nocą.

A gdy już po wielu błędach zrozumiemy siebie,
to nie damy zniszczyć szczęścia, by tonęło w gniewie.
To uczucie nam oddali widmo samotności,
aby z oczu mogły płynąć tylko łzy radości.

3 listopada 2022 r.

JESTEŚ LEKARSTWEM

Kiedy kawa traci smak,
Kiedy spojrzy ktoś nie tak,
Kiedy nastrój bywa zły –
To lekarstwem jesteś ty.

Kiedy spadnie żółty liść,
Kiedy nie chcę dalej iść,
Kiedy już nie pachną bzy –
To lekarstwem jesteś ty.

Kiedy jest ponury dzień,
Kiedy snują się jak cień,
Kiedy z oczu płyną łzy –
To lekarstwem jesteś ty.

Kiedy koszmar przyśni się,
Kiedy widzieć kogoś chcę,
Kiedy przyjdą gorsze dni –
To lekarstwem jesteś ty.

Kiedy smutna twoja twarz,
Kiedy chandrę jakąś masz,
Kiedy dzień za krótko trwa –
To osłodą jestem ja.

2 listopada 2022 r.

O MIŁOŚCI

Każdy marzy o miłości choć przez jedną chwilę,
Może to jest bardzo mało, a może aż tyle.
Choć się lat przeżyło wiele – sto, a może więcej,
Chociaż ma się siwe włosy, spracowane ręce.

Chociaż nieraz zniknął uśmiech, łzy rosiły oczy,
Choć poduszka była mokra od samotnych nocy,
Chociaż nieraz uwierały smutek i tęsknota –
To się w sercu wciąż rodziła na miłość ochota.

Choć się w gruzy zamieniała lub w garstkę popiołu,
Choć stawała się okrucieństwem gdzieś z pańskiego stołu,
Choć ją wiatry przeganiały lub rwące potoki –
To wracała ciągle wierna, objając boki.

Czemu miłość taka krucha, taka niezdołana?
Kiedy chce, odchodzi dalej i o nic nie pyta.
I nie liczy się z pragnieniem, i z tęsknotą duszy,
I nawet najczulsze słowo miłości nie wzruszy.

Trzeba mieć ogromne szczęście, by na nią natrafić,
I nie każdy, gdy ją spotka, zatrzymać potrafi.
Same chęci nie wystarczą, trzeba serca wiele,
By uczucia nie zmarnować, nie schować w popiele.

3 lipca 2020 r.

UKŁON PRZESZŁOŚCI

Rozum mówi: nie,
serce mówi: tak,
kogo słuchać mam?
Jakiś stary list,
kilka zwięzłych słów,
przeszłość ukłon śle.

Zasuszony kwiat,
niepotrzebny już,
między kartki wpadł.
Trzepot ptasich piór,
gromki rechot żab,
dają wspomnień ślad.

Niepokorna myśl
drażny umysł wciąż,
zamęt siejąc w nim.
Minął jeden dzień,
odszedł jeden rok
z niespokojnym snem.

Dawnych marzeń czar,
wielkich wzruszeń sto,
uciekają w dal.
Może nowa myśl,
nie wiadomo skąd,
zrodzi znów ten błąd.

14 października 2022 r.

ROMANTYCZNA MIŁOŚĆ

Spotkałam dziś miłość,
krążyła w oddali
i bała się zbliżyć do ciebie,
bo byłeś ponury
i jakby ze stali,
twoje usta skrzywione jak w gniewie.

A ona bezradna,
z bojaźni milcząca,
patrzyła z czułością w twoje oczy;
marzyła o szczęściu,
nieśmiała i drżąca,
wierzyła, że cię zauroczy.

Lecz ty obojętny
na słodkie jej wdzięki,
myślałeś o sprawach przyziemnych;
więc miłość odeszła
dość mając udręki,
szukając czułości wzajemnych...

25 sierpnia 2022 r.



Jolanta Madej, „Z cyklu Okna - Pisudskiego 5”, 70x100, olej

Wiesława Ovczarek

PORY ROKU. ZIMA

ŻYCZENIA

Idź za swoją gwiazdą,
 Niech Cię poprowadzi
 W tę cudowną, betlejemską noc,
 Niech się spełnią Twe marzenia,
 Gdy nadejdzie Nowy Rok.
 Wszystkie nowe ranki
 Witaj tak jak szczęście,
 Niech zwiastunem będą pięknych dni,
 I pamiętaj, że nad Tobą
 Twoja gwiazda wiecznie lśni.

NA TEN NOWY ROK

Niech Ci Nowy Rok
 sypnie zdrowiem i groszem,
 i wierszami niech będzie bogaty,
 jeśli koc Ci potrzebny, to koc
 niech przyniesie Mikołaj brodaty.

Dla młodych

Jeśli miłość potrzebna od zaraz,
 pod choinką w paczusce niech czeka
 dziarski chłopak lub hoża dziewczyna,
 miły człowiek, przyjaciel od serca.

Dla młodych duchem

Jeśli miłość potrzebna od zaraz,
 pod choinką w paczusce niech czeka
 dziarski dziadzius lub hoża staruszka,
 drugi człowiek, na starość wyręka.

Jeśli zdrowia brakuje, niech zdrowie
 się rozgości od piwnic po dach,
 niech odejdzie to, co Cię dręczy –
 brak nadziei, samotność i strach.

A najlepiej, żeby to wszystko
 Pan Bóg w swojej hojności nam dał
 tak na co dzień, nie tylko od święta
 piękne dary bez przerwy nam słał.

ŚNIEG

i nie myśl, że śniegu biel przykryje brud
 całego świata, że ciągly opadania trud
 coś więcej ma na celu, niż ta biel i chłód

pod białą sukienką spracowanej ziemi
 wciąż tkwią spragnione witraże korzeni
 i strój uroczysty niewiele tu zmieni

ślad stopy na śniegu o tyle głęboki,
 jak gruba jest warstwa śnieżystej powłoki,
 tak długo wdeptuje puszystość, dopóki

do skóry szarawej nie dotrze podeszwą,
 by się cieszyć tą myślą serdeczną,
 że śniegu biel, niewinność nasza – to przeszłość



JUŻ ZIMA

Biało, biało oszroniało
w diamentowy pył,
i nad trawy
mróz się mgławy
i iskrzący wzbił

Łąko, łąko, co biedronkom
liczysz kropki pstre,
już się były
w śnieg rozmyły
i zostały dwie

Lesie, lesie, zimno przecież,
twoje dzieci drżą,
białą kiścią
zamaszyście
zimę przegnać chcą

Rzeko, rzeko, jak daleko
swoje wody gnasz,
w twe doliny
już mróz siny,
to już zimy czas

Ziemio, ziemio, wodo, niebo
w granatową noc,
w białe szaty
świat bogaty
a nam ciepły koc

ZIMOWY WIECZÓR W MIEŚCIE

Wieczór, jak stary złodziej, sprytnie
ukradł ostatnie błyskotki dnia,
i napychając swe kieszenie
w cichej uliczce ciężko siadł.

Pozapałały się latarnie
wzniecając wokół szronu kurz,
aż niepotrzebny się wydawał
księżycy ostry, wąski nóż.

Na skrzyżowaniu wielki kocur
trójkolorowe mruży ślepie,
brzemienny tramwaj brzęcząc szybą
jak złoty chrabąszcz w dal uleciał.

Jaszczurką zwinną tłum przebiega
łyskając futrem i cekinem
i nawlekając na swe łuski
wystaw lodowe, chłodne szyby.

Zmrożoną pustką krzyczą bramy
kamienic w ciemnych garniturach.
Wyniosłą świecą swojej wieży
modli się cicho Jasna Góra.



BIAŁA ŁĄKA

rozpościera się biało, bo śnieg
ale wieczór już przynosi
swoje kobalty, granatowe odcienie
i poprawia pędzelkiem koloryt
według własnego rozeznania

niebieskość wsiąka w bibułę śniegu
i chowa się jak przestraszone światem
dziecko pod kołderkę ze snów

ani śladu po nich,
biel przez to jeszcze bielsza

a nocą? co będzie nocą?
wszystkie barwy świata
nie pochłoną tej bieli

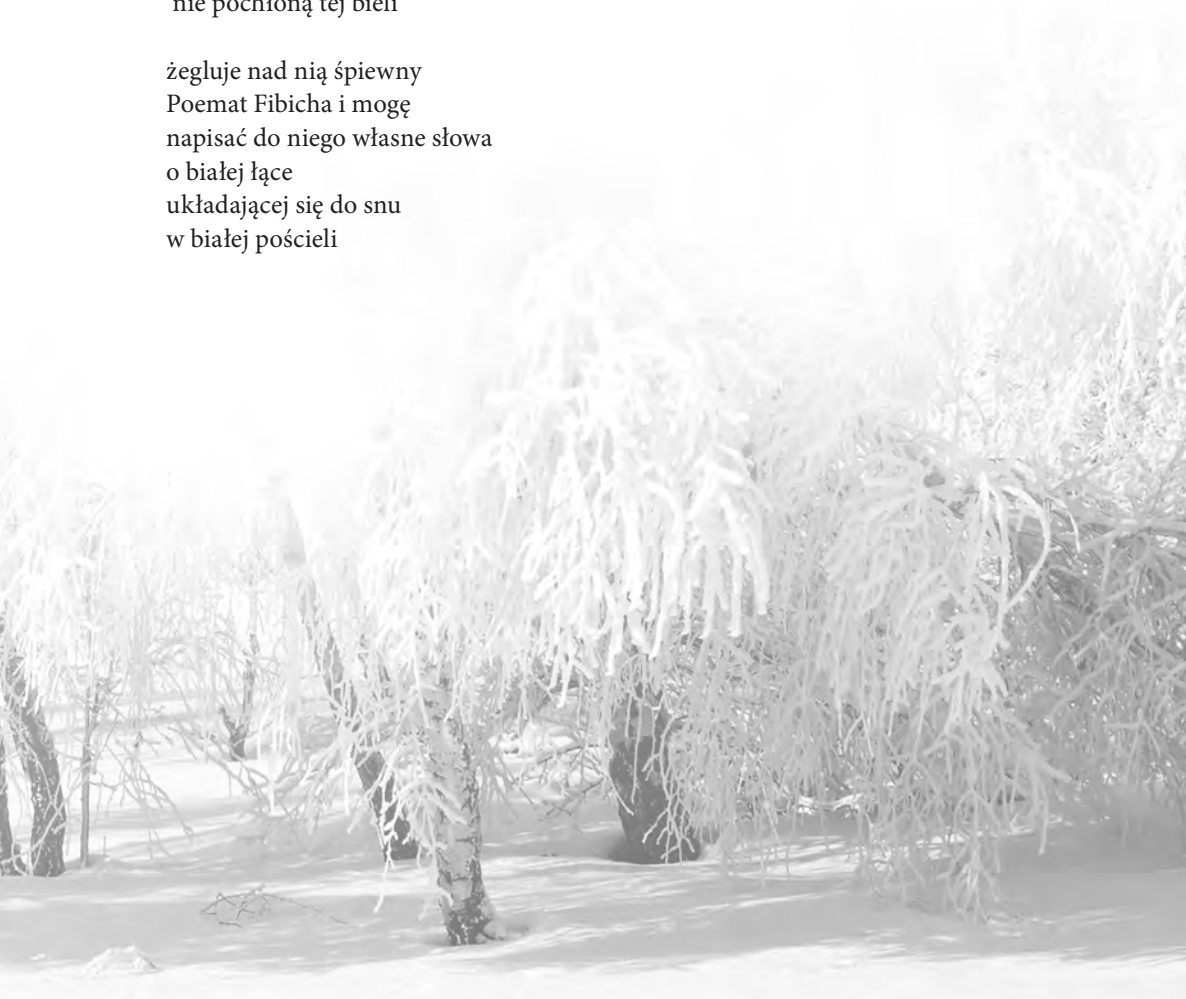
żegluj nad nią śpiewny
Poemat Fibicha i mogę
napisać do niego własne słowa
o białej łące
układającej się do snu
w białej pościeli

SPOTKANIE

Jego głosu chłodny, ironiczny ton
ostrym nożem przekroił powietrze,
na nic zieleń parku i wiosenny grzmot,
zeszłoroczne śniegi nie spłynęły jeszcze.

W zimnych zaspach brodzę, a korona z lodu
ciasną obręczą myśl rozpierzchną trzyma,
czarnej kawy łyk parzy płatkami śniegu,
na szklanym spodeczku skrzy się srebrna zima.

Delikatnym różom oszroniała skroń
i mają mi za złe, że to właśnie ja
wywołałam głosu lodowaty ton
i zmroziłam aurę wiosennego dnia.



Zdzisław Opałko

IDA ŚWIĘTA

Dla duchowych wodzirejów
dla handlarzy odświętynymi gadżetami
dla wieloświatopoglądowych konsumentów tradycji
nadhodzi czas wydatków i żniw
z tej okazji ktoś posprząta mieszkanie zamiecie podwórko
umyje samochód i dzieci – uśmiechnie się
na stołach pojawią się okolicznościowe potrawy
z nową mocą zagrają organy
niektórzy z serca inni z obowiązku zaśpiewają
wielu poczuje się lepiej

Szpalty ekrany mediów rozgłośnie billboardy telebimy
zapełnią się życzeniami od różnych dostojników
działaczy różnych szczebli urzędników polityków
którzy osobiście i w imieniu dadzą wyraz
swojej duchowej kulturze i zwyczajom życząc
zdrowych radosnych pełnych łask świąt spędzonych
co podkreślają szczególnie
w rodzinnym gronie w milej rodzinnej atmosferze...
setki tysięcy ludzi bez rodzin lub z niej wykluczonych
samotników z własnego wyboru lub z wyboru losu
znów nie zmieści się w intencjach
zabraknie dla nich miejsca w pobożnej wyobraźni

Tłumy rębaczy ruszą w las
wybrać na świąteczną choinkę
najzdrowsze najzgrabniejsze drzewko
pozbawią je miejsca w którym jest najpiękniejsze
i które jest dla niego najwłaściwsze
zawloką do domów
lub wkopią na jakimś placu przed ratuszem
i będą patrzeć podziwiać
jak obwieszone ozdóbkami i świecidełkami
umiera

Jacek Szczerbak

Z KOSMICZNEJ PERSPEKTYWY

PERSPEKTYWA KOSMICZNA

my, kosmaci kosmici,
w miarę możliwości
omijamy ziemię, bo
zbyt ciężkie brzemie
bralibyśmy na nasze ufo
i od nadmiaru nieszczęść
mogłoby stracić sterowność,
jak się to już dawniej zdarzało
kiedy nasi znajomi lądowali
na tej planecie węgla i stali,
spalanej coraz szybciej
przez coraz makabryczniej
ogłupiałe istoty. oczywiście
od razu próbowałyby nas zabić,
tak na wszelki wypadek, wiem,
bo do wielu naszych strzelały
tymi prymitywnymi pociskami.

na całej drodze mlecznej
poza układem słonecznym
jest pożegnanie-porzekadło:
„oby ci nigdy ufo
na ziemię nie spadło”,
co znaczy mniej więcej
to samo, co po ludzku:
„leć bezpiecznie, niech
cię prowadzi hermes”.

rada międzygalaktyczna
postanowiła nie ingerować
w katastrofę klimatyczną
na ziemi, tylko monitorować
wymieranie w czasie rzeczywistym.

zgłosiłem się na ochotnika.
kiedy wylatywałem, mniejsza
o to, skąd startowałem
(tajemnica kosmiczna),
przyjaciele żartowali sobie:
„nie możemy ci życzyć tego o ufo,
więc nie daj się miejscowym zjeść!”

zawsze się bałem ludzi,
ale teraz, kiedy sam mam
ludzką postać, człowieczeństwo
nie budzi już we mnie
nawet obrzydzenia, samo
tylko przygnębienie, jak w kinie
na wybuchowym filmie o wojnie.

monitoruję stężenie toksyn
w powietrzu i w kulturze -
stan bez zmian: „niedobrze”.

poprosiłem o przeniesienie
na planetę niewymierającą,
i żeby nie było tam gorąco.

my, kosmaci kosmici, raczej
wolimy światy z żywą biosferą,
a masowe morderstwo to dla nas
nie jest żadne bohaterstwo.
dlatego nie czuję się tu u was
najlepiej, choć mam tu cały hotel
w luksusowym kurorcie z kasynem,
kinem, teatrem i basenem, to wolę
chatę na plaży z dachem z liści
na takiej zielonej planecie,
podobnej do ziemi z przeszłości.

my, kosmaci kosmici,
wierzymy w koniec niecki
cywilizacji mechanizacji
i cyfryzacji demokracji.

demokracja powinna być
bezpośrednia jak własna skóra,
nie jak skóra z jaszczura
narzucona na ramię, która
oznacza, że właściciela
otacza aura posiadacza,
lecz własna skóra,
bo o skóry ratunek

w tym wszystkim tu
chodzi przede wszystkim.

aktualna niecka cywilizacyjna
jest związana z niecną cywilizacją
zachodnią, usiłującą utrzymać
dotychczasowy wzrost przemocy,
uzasadniając to głoszeniem głupoty
powszechnej jako jedynej cnoty,
a jeśli ktoś słyszał inaczej,
niech lepiej o tym nie myśli,
niech lepiej sobie zje chilli
papryczkę na ostro i popije czystą,
– ten ktoś, kto słyszał inaczej
i się upiera, że upiór nie jest
w operze, lecz w gmachu władz
wykonawczych, wykonujących swoją
brudną robotę zgodnie z wytycznymi
wysokiej komisji zbrodni politycznych.

w tym gmachu publicznym, między innymi,
jest pies pogrzebany, wiele psów,
różnych ras, z kagańcami i bez,
pogrzebanych jest, bo przemoc,
jak świetnie wiedzą na całej
drodze mlecznej poza układem
słonecznym, to nie jest moc,
tylko bezsilność i bezwład
wyobraźni politycznej,
między innymi, ale też ogólnie
takiej zwyczajnej, ludzkiej
wyobraźni bezwład i uwiąd,
wynikający stąd, że myśleć
to nas akurat w szkole nie nauczyli,
kiedy nas linijkami bili po łapach
jak małe pieski pawłowa, już biorące
udział w społecznym eksperymencie,
którego cele ostateczne są autorom
nawet, a może im zwłaszcza, nieznanie
zgodnie z genialnym planem planetarnej
zagłady – ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki,
bo bezkręgowce wymierają szybciej, niż
najszybsze komputery kwantowe
są w stanie policzyć w czasie rzeczywistym,
więc nie zostały już uwzględnione
w najnowszym raporcie o zagładzie powszechnej

z powodu kontrowersji metodologicznych,
żeby ludzie nie doszli czasem
do wniosków logicznych i żeby
ich niepotrzebnie nie martwić,
bo to zdaniem mistrzów geopolitycznych
rozgrywek z użyciem ludzkich rekwizytów
jest w tym wszystkim najważniejsze,
żeby się dobrze bawić, mimo wszystko,
a może właśnie dlatego, że nic więcej
nam już w życiu nie zostało,
zawsze nam było mało, nawet pięćset lat
śmierci i poniżenia, już samo to
niejedną cywilizację wykończyło.
było może miło, niektórym zwłaszcza,
ale już się skończyło – nie, jeszcze
zostały resztki życia, trzeba je zniszczyć
jak najszybciej, nie pytaj dlaczego,
tego akurat, kolego, nikt ci nie powie,
bo to już jest tajemnica poliszytna.

PRZYGLĄDAJĄC SIĘ DEMOKRACJI

wolałbym nie mieć racji

spójrzmy prawdzie w oczy
w ciemnobrązowe oczy
parkowego handlarza
a do tego lekarza i zielarza
w nieludzko doskonale oczy
wyretuszowanej modelki
z reklamy na całą ścianę
to reklama polityczna
jak ostatnio wszystko
na co tylko otwieram oczy
ale zaraz je zamykam
bo mnie w nie kłuje ohyda
szaleństwo świat toczy
a pan z panią się droczy
o to czy warto umierać
za takie miernoty
za biurokratów
albo niewiernych
albo łatwowiernych
albo zawodowych sadystów
albo aktorów czy statystów
którzy dają twarz kampanii
albo partii władzy i wyzysku
albo partii wzrostu zysku
wybór wyborcy jest ograniczony
niejeden chętnie by oddał taką
demokrację za skrzynkę piwa
i może nawet miałby rację
bo piwo przynajmniej jest
a demokracji nikt nie widział
a przynajmniej nikt z tych nacji
które się modlą do demokracji
żeby dowieść swych racji
kiedy czyszczą świat z nacji
albo osób o afiliacji
które im się nie podobają
najczęściej ze względów
albo historycznych
albo geopolitycznych
albo estetycznych
albo atawistycznych
potem media wszystko
wyjaśniają zgodnie z logiką
pokrętnego paranoika

WOLNY RYNEK PRACY

(dziesięciozgłoskowiec)

pracuj chociaż na kołacz cię nie stać
pracuj na szefa żeby se kupić
nową beemkę pracuj na państwo
które musi zakupić żelastwo
rozszerzać i faszyzować NATO
pracuj i płac podatki satrapom
żeby przekopali mierzęję i
rozpętali wojnę dla nazioli
pracuj dla ojczyzny najlepiej wstąp
do obrony terytorialnej czy
samorządu terytorialnego
znam się tam z takim jednym kolegą
w wydziale słuszności informacji
możesz też szkalować ludzi w sieci
no i jest praca przy wycinaniu
lasu bo to się teraz oplaca

KONFLIKT MIĘDZY PRAWDZIWYMI A FAŁSZYWYMI FALLUSAMI

polacy są takimi małymi
fałszywymi anglo-sasikami
z miniaturowymi siusiakami
w cieniu wielkich anglosasów
i ich kolosalnych kutasów
mówimy tu o dziejowych konsekwencjach
bo ktoś chce zgwałcić ciotkę rosję!

wojna między sasem a lasem
może się zakończyć stosem
palonych książek lub ludzi
ogromem historycznych porażek
a także kto wie?
może wyzwoleniem?
ostatecznym spełnieniem
misji dziejowej – holokaustem
spisywanym czerwonym inkaustem
na białej skórce zrobionej z ludzi?
oby nie panowie i panie!
zapraszam na śniadanie
z samych wegańskich idei
dlaczego polacy są tacy
anglosascy? ta identyfikacja
fałszywa niepełna wykrzywiona
czyżby trochę też jakby wkurwiona
że polska nie jest mesjaszem
ale za to lokalnym anglosaskim
szeryfem z własnym imperiumikiem
złożonym głównie z wyobraźni
niemającej nic wspólnego
z ich prawdziwą jaźnią
poza projekcją i erekcją
na myśl o zbrodni legalnej
a nawet pryncypialnej
w pełni autoryzowanej
przez samego prezesa
nie wiadomo jakiej spółki
globalnej i imperialnej
bez żadnej odpowiedzialności
założonej przez kilku gości
którzy bez przykrości
rachują kości dla zasady
tylko po to żeby pokazać kto rządzi
co łączy polaka i anglosasa jak nie rasa
i amerykańska korupcja

militaryzm kolonializm
oto się spełniają marzenia
dwudziestowiecznych zbrodniarzy
a polacy patrzą i klaszczą
co oni sobie myślą?
że ich akurat nie zdradzą?
że sobie coś skolonializują?
że wreszcie jakąś wojnę wygrają?
pewnie tylko znów jako ofiary
nie tyle historii co własnej histerii
i akceptacji zbrodni gdy to wygodne
przy potępieniu odległych państw
którym się zarzuca morze draństw
dla obiektywnego balansu niusów
historia ich surowo osądzi
gdy świat się wyzwoli
spod anglosaskiej kontroli
mimo internetowych trolli

Barbara Strzelbicka

MYŚLENIE

„Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi”.

nie do pomyslenia
jest takie barbarzyństwo
w XXI wieku

nieprzestrzeganie umów
ustaleń konwencji
łamanie traktatów
zabijanie cywilów
rodzących kobiet
dzieci
starych ludzi
niszczenie szpitali
schronów
strzelanie do bezbronnych
do uciekinierów
w korytarzach humanitarnych
w plecy

w cywilizowanym świecie wojna
powinna przebiegać zgodnie z zasadami
jak gra komputerowa
z której wypadasz
za równanie z ziemią miast i wsi
za rabowanie mienia pokonanych
za gwałty

wojnę trzeba najpierw wypowiedzieć
a nie tak
pod pretekstem
bez ostrzeżenia

skoro się jednak wydarzyła
wojna
w cywilizowanym świecie
to z całą pewnością
była do pomyslenia



Jolanta Madej, „Z cyklu Okna - Wolności 10”, 70x100, olej

Arkadiusz Frania

O HELENIE BOBAK I JERZYM KIELECHU

HELENĘ BOBAK I JERZEGO KIELECHA ŁĄCZY NIE TYLKO ROK URODZENIA (1961), ale także wydawca, data i miejsce debiutu książkowego (Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Częstochowie, Częstochowa 1982¹), drukarnia prymicyj (Spółdzielnia Pracy Poligraficzno-Wydawnicza „Udziałowa” w Częstochowie²) oraz autor projektu okładki (Wiktor Włodarczyk).

Omawiani literaci wspólnie wystąpili w pobudzającym wyobraźnię archiwistów częstochowskich działań literackich druku ulotnym *Klub Młodych Twórców w Częstochowie. Jednodniówka ZW ZSMP w Częstochowie. Październik 1982 r.*, przynosząc także teksty Jerzego Kowalika, Jacka Gierasieńskiego, Andrzeja Kołodzieja, Ryszarda Pasicha, Elżbiety Wróbel (później publikującej pod nazwiskiem dwuczłonowym Elżbieta Jeziorowska-Wróbel), Stefana Żółtowskiego³. Zawartość artystyczna „Jednodniówki” nie zyskała jednak uznania Aleksandry Browarskiej, stwierdzającej, iż „wiersze w niej zamieszczone są takie sobie”⁴.

Warto kilka zdań poświęcić samemu Klubowi, który powstał przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Częstochowie w maju 1977 roku z przekształcenia Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy⁵. Już trzy miesiące później Magazyn Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” pisał o nowo utworzonej instytucji, przedstawiając jej cele: „Chodzi o ścisłe związanie młodych twórców ze zjawiskami społecznymi, z rzeczywistością, aby mogli artystycznie interpretować dokonania młodego pokolenia Polaków”⁶. Klub grupował artystów w wieku od 15 do 35 lat, którzy „bądź opanowali już arkaną sztuki, bądź też amatorsko zaczynają wkraczać w twórczość artystyczną”⁷. Prace warsztatowe miały odbywać się w sekcjach: pisarzy i poetów, filmowców i fotografików, plastyków. Na pewno nie brakowało emocji podczas zajęć literatów, taki wniosek bowiem możemy wysnuć z przekazu członków Klubu:

- 1 Cytując wiersze z tomików dwojga poetów, używam skrótów: WCD – H. Bobak, *W cieniu dłoni*, ZW ZSMP, Częstochowa 1982; TD – J. Kielech, *Tabliczka dodawania*, ZW ZSMP, Częstochowa 1982. Cyfra arabska obok skrótu oznacza numer strony.
- 2 Obie książki są oznaczone tą samą datą zamówienia, zaś numery zamówień drukarskich sąsiadują ze sobą *Tabliczka dodawania* – 2263, *W cieniu dłoni* – numer 2264.
- 3 H. Bobak, ***(*Jeżeli tak rozmawiasz ze mną*), ***(*Kazali mi śpiewać*), ***(*Nasze ciała*), *Delegacja*; J. Kielech, *Dłonie*; J. Kowalik, *przesunąłem pianino w kącie*, ***(*raz koń i słoń*), ***(*bądź mądry*); J. Gierasieński, ***(*brzask*), ***(*chciałbym zostać idiotą*); E. Wróbel, *Strach*, ***(*Znam najsmutniejsze miejsce na świecie*), ***(*podejrzewam że życie*), *Biuro Rzeczy Znalezionych, Oto jest to, Oczekiwanie, Przynależność*; S. Żółtowski, *Życiorys*; A. Kołodziej, *Obraz*, ***(*impresja Cervantesa*), ***(*lecą wióry i liście*), *Drzwi*; R. Pasich, *Fraszki* (17 tekstów). [wiersze], [w:] *Klub Młodych Twórców. Jednodniówka ZW ZSMP w Częstochowie. Październik 1982 r.*
- 4 A. Browarska, *Jednodniówka poetycka*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1984, nr 2, s. 47.
- 5 S. Żółtowski, *Życie literackie na Ziemi Częstochowskiej w latach 1944-1984*, [w:] *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przelomu wieków. Antologia poezji poetów urodzonych w regionie częstochowskim i tworzących w nim w latach 1975-2001*, część II, oprac. i red. W.E. Piekarski, Wydawnictwo „Dom Książki”, Częstochowa 2002 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”], s. 9.
- 6 (r), *Klub Młodych Twórców*, Magazyn Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” 1977, nr 8, s. 5.
- 7 Tamże.

Warto jeszcze nie zapomnieć o jednym. O naszym mecenasie do spraw literackich, człowieku, który od samego początku uczy, radzi, pomaga i wylansował dzięki swojej intuicji już niejedno nazwisko. Często rżniemy się z nim na ostro w bezpardonowych dyskusjach, ale tak właśnie kształtuje się początkujących. Pan Tadeusz Gierymski jest jednak cały czas z nami, za co chcemy mu serdecznie podziękować⁸.

Redakcja „Nad Wartą” zadeklarowała współpracę z Klubem, a obietnica druku wierszy jego członków spełniła się już w miesiącu następnym, gdy w prezentacji „W kręgu młodych twórców” opublikowano 8 wierszy autorstwa 7 poetów⁹. W grudniu tego samego roku promocja przybrała charakter swoistej „płachty” poetyckiej, gdyż na jednej stronicy pojawiło się 12 autorów z 19 wierszami¹⁰. Wzmiankujemy również dużą publikację „Z poetyckiego kręgu Klubu Młodych Twórców” z 1980 roku (12 utworów i 10 twórców)¹¹. Prócz afiszów poetyckich w „Nad Wartą” Klub opublikował druki zwarte – almanachy w 1977 roku¹², 1979 roku¹³ i 1982 roku¹⁴.

- 8 KMT w Częstochowie, [manifest], [w:] *Klub Młodych Twórców w Częstochowie. Jednodniówka ZW ZSMP w Częstochowie. Październik 1982 r.*, s. 1.
- 9 „W kręgu młodych twórców”: W. Gierymski, *Pokolenie, Ojczyzna*; A. Kołodziej, *Wyszedłem z domu...*; J. Lipiński, *Prawda*; S. Żółtowski, *Impresja*; W. Szyma, *Do J...*; L. Kowasz, *Ręce matki*; J. Kowalik, *robotnicze przedmieścia częstochowy* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” 1977*, nr 9, s. 6.
- 10 „W kręgu młodych twórców”: W. Gierymski, ****(To co jest piękne w poezji), Rejestr*; J. Kowalik, *Jesień, ***(Nowo wybudowany dom)*; B. Marszał, *starość, ***(Zachwaszczony ogród dnia)*; S. Żółtowski, *Galaktyka, Pytania*; W. Szyma, *Stara pocztówka, Do J...*; J. Strojec, *Wszystko*; J. Lipiński, ****(przesuń na moment krechę horyzontu), ***(Moja rzeka umiejscowiona w przestrzeni)*; E. Rosetyńska, ****(znów ci których dzieli tylko)*; A. Kołodziej, *Koncert, Pasjans życia*; E. Grzybowska, *Mazury*; M. Sieradzki, *Ikony*; K. Tomala, *17 Stycznia* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Regionu Częstochowskiego „Nad Wartą” 1977*, nr 12, s. 6.
- 11 „Z poetyckiego kręgu Klubu Młodych Twórców”: K. Biskup, *Sosna*; E. Wróbel, ****(wprzęgłam się w dom)*; L. Kowasz, *Światło nocy*; A. Kołodziej, *Rzeźba, ***(w ciemności znalazłem iskrę), ***(szary dzień podpora słońca)*; A. Krzeмиński, ****(Po śmierci wielkiego poety)*; W. Wyszyński, ****(mówią)*; J. Kowalik, ****(dni zakratowane w kalendarz)*; T. Biskup, *Słowa*; K. Koziołek, ****(Łzy)*; B. Antonowicz, ****(Widziałam)* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą” 1980*, nr 12, s. 3.
- 12 *Almanach poezji młodych*, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Częstochowie, Częstochowa 1977, [wydany z okazji VII Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich Częstochowa-Kłobuck 1977]. W *Zamiast wstępu* (s. 3) T.G. [T. Gierymski] napisał: „Stanowi on [almanach] zbiór wierszy młodych i najmłodszych twórców Częstochowy i województwa, którzy skupieni są w Klubie Pisarzy istniejącym przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP”. Zawartość obejmuje 31 utworów 12 poetów: K. Biskup, *Moja ulica*; T. Biskup, *Refleksja*; W. Gierymski, *Modigliani, Ojczyzna, Suka, Zabawa, poezja, Upał w mieście, Popłoch*; A. Kołodziej, *W domu*; J. Kowalik, *provincjonalne zebranie literackie, ***(nieraz jedno słowo otwiera wiersz), zakład świadcy usługi, ***(mój żołądek), ***(wczoraj piłem)*; J. Lipiński, *Wyznanie, ***(Jeszcze nieostrośnią cię nie wolno mi grzeszyć), Złudzenie, Poeta*; G. Makowski, *Przebudzenie*; B. Marszał, ****(Twój portret jest zwierajny), Koniec lata...*, ****(Nocą drzewa marzeń), Plaża, Tworzenie*; E. Rosetyńska, *Za ścianą, Erotyk*; M. Sieradzki, *Odchodzi*; K.G. Tomala, *Podróż, Zagubienie*; S. Żółtowski, *Oczy*.
- 13 *Poezje. VI Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie*, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Częstochowa 1979. Tym razem T. Gierymski w *Słowie wstępnym* (s. 5) zauważył: „Z okazji Konfrontacji ukazuje się kolejny *Almanach poezji młodych*, w którym publikowane są teksty twórców z naszego województwa”. Zawartość poetycka zaś to 19 utworów 8 literatów: W. Wyszyński, *Credo, ***(nie mogę odkryć siebie)*; S. Żółtowski, *Muzeum, Ucieczka, Poniedziałkowy ranek w pociągu podmiejskim, Starość*; J. Kowalik, *Kulturalna rozmowa, ***(mają po trzydzieści lat), ***(wieczór autorski)*; E. Wróbel, *Gdzie?, ***(Widzę cię patrząc w lustro), Szept ziemi, Eksmisja*; K. Biskup, *Miejsce pamięci, Asia*; Z. Kotas, *Zyciorys, Babie lato*; M. Jackowska, ****(Tamte pejzaże z cyprysami)*; L.K. [L. Kowasz], *Światło nocy*.
- 14 *Almanach poezji młodych*, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Częstochowie, Częstochowa 1982. T.G. [T. Gierymski] w *Słowie wstępnym* (s. 3) zaznaczył, że w almanachu „znalazły się wiersze autorów skupionych w Klubie Młodych Twórców istniejącym przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP

Przegląd liczby nazwisk poetów poświadcza konkluzję Stefana Żółtowskiego, że „rotacja jego [Klubu] członków była duża”¹⁵, a autor artykułu oprócz siebie wymienił: Helenę Bobak, Jacka Gierasieńskiego, Tadeusza i Wojciecha Gierymskich, Longina Kowasza, Ryszarda Pasicha, Janusza Strojca, Władysława Szymę, Elżbietę Wróbel. W zakresie działań Klubu warto zaznaczyć, iż współorganizował on Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie oraz Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej: „Konfrontacje weszły na stałe do kalendarza ważniejszych imprez w województwie, gdy głównym ich organizatorem stał się Klub Młodych Twórców działający przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP”¹⁶. Organizacja była także inicjatorem spotkań autorskich odbywających się według dewizy: „poezja i rozmowa o niej”¹⁷. W trakcie pierwszego mitingu, 14 listopada 1984 roku, w przestrzeni Wojewódzkiego Domu Kultury w Częstochowie, wystąpiła Elżbieta Wróbel, a „animator przedsięwzięcia, Jerzy Kielech (oby nie [s]tracił energii i zapału!), zarazem gospodarz wieczoru, prowokował ostrością sądów do rozmowy”¹⁸. Sami poeci spod znaku Klubu cechowali się energią i buńczucznością, co uwyraźniło się w manifestacji w „Jednodniówce”:

każda zbiorowa publikacja to nie dorobek, ale eksperyment, fotografia stanu chwilowego i aktualnych możliwości wszystkich – od starych zjadaczy słów aż po debiuty. Bo nie przedstawiamy tutaj całego albumu obrazków, listy almanachów czy tomików indywidualnych, i to nie przez skromność, bo do tej nie mamy za dużo powodów. Tylko że nie ma sensu. Ot, takie to jest zdjęcie robocze i wcale nie pozowane¹⁹.

Tadeusz Gierymski, pisząc o zbiorach Jerzego Kowalika *Bez kagańca* i Stefana Żółtowskiego *Wysłuchanie ciszy*²⁰, uwypuklił: „Obie inicjatywy wydawnicze świadczą o konsekwencji w działalności Klubu Młodych Twórców istniejącym przy ZW ZSMP, tym bardziej, że Klub zapowiada edycję następnych arkuszy”. Korzystając z bazy Biblioteki Publicznej im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie, zidentyfikowałem ogółem 11 zbiorów poezji sygnowanych przez ZW ZSMP (wydawca i nakładca), w tym: 5 almanachów, publikowanych przy okazji kolejnych edycji Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich (*Almanach poezji młodych* [wydanie z okazji IV Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich Częstochowa 1977], 1977; *Konfrontacje poetyckie* [wydanie z okazji V Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich Częstochowa 1978],

w Częstochowie”. Edycja prezentuje 39 wierszy 13 autorów: E. Morawiec, *Kim są, Z potrzeby, ... i zapytuję siebie o sens...*; J. Kowalik, **** (nasz parowóz o imieniu Faust), *** (możesz zostać młodym poetą)*; K. Koziółek, *Usprawiedliwienie*; S. Żółtowski, *Skarga, Matce, Spotkanie, Wycieczka*; J. Kielech, *Wiersze Epok*; L. Kowasz, *Daleko, Okienna pustka, Gdy nie mogę, Dom*; B. Antonowicz, *Jesień, Moje wielkie wakacje, Ślepcy, *** (Twoje słowa), *** (Wiosno)*; A. Kołodziej, **** (jednak szkoda), *** (opowiem o ziemi), *** (każdy jest uzbierany), Dom, *** (odszedłeś)*; W. Wyszynski, *Ręce matki, Sympozjum*; E. Wróbel, *Hymn drzewa, *** (Jestem zamknięta), Obietnica, Ojciec*; J. Strojca, *Odlamek skalny, Góry*; W. Śmid, *Rodzice moi, Homeostaza*; W. Szyma, *Barwy, Tryptyk o przyjacielu, *** (Mój wiersz)*.

15 S. Żółtowski, *Życie literackie na Ziemi Częstochowskiej w latach 1944-1984*, s. 9.

16 (TAG) [T. Gierymski], *VII Konfrontacje Poetyckie. II Konkurs im. H. Poświatowskiej*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1980, nr 12, s. 3. Poprzednik KMT, Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy w Częstochowie, również brał udział w budowaniu prestiżu Konfrontacji.

17 A. Browarska, *Wieczory autorskie – nowy cykl imprez Klubu Młodych Twórców*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1984, nr 1, s. 23.

18 Tamże.

19 KMT w Częstochowie, [manifest].

20 TAG [T. Gierymski], *Debiuty* [o tomikach wierszy J. Kowalika *Bez kagańca* i S. Żółtowskiego *Wysłuchanie ciszy*], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1981, nr 2, s. 19.

1978; *Poezje. VI Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie* [wydanie z okazji VI Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich Częstochowa 1979], 1979; *Almanach poezji młodych*, 1982; *Poezja nagrodzona. Laureaci Ogólnopolskich Konkursów (Częstochowa-Kłobuck 1974-1983)* [wiersze laureatów pierwszych dziesięciu edycji Ogólnopolskich Konfrontacji Poetyckich Częstochowa-Kłobuck], 1983) oraz 6 arkuszy poetyckich: Stefana Żółtowskiego (*Wysłuchanie ciszy*, 1980), Jerzego Kowalika (*Bez kagańca*, 1980), Jerzego Kielecha (*Tabliczka dodawania*, 1982), Heleny Bobak (*W cieniu dłoni*, 1982), Zbigniewa Jakubowskiego (*Mój świat*, 1983) i Zdzisława Litwińskiego (*W kręgu światła*, 1984). ZW ZSMP był także jednym z inicjatorów publikacji arkusza *Krótką odą do lampy* (1976) Tadeusza Gierymskiego²¹.

Helena Bobak debiutowała w prasie w sierpniowym numerze „Informatora Kulturalnego Województwa Częstochowskiego” z 1982 roku 4 wierszami: ****(Wiesz), Zdjęcie, Niewidomy, ***(Na scenie spojrzeń aktor)*²², poprzedzonymi słowem krytycznym Tadeusza Gierymskiego *Debiut – nie na ludowo*, będącym bodaj jedynym nieco większym omówieniem twórczości autorki, gdzie czytamy: „przejrzeliśmy znaczną liczbę jej wierszy”²³. Pewna „obfitość” tekstów przekazanych do wyboru redaktorowi znalazła kulminację już we wrześniu w postaci publikacji zbiorku *W cieniu dłoni* składającego się z 19 liryków. Z innych druków prasowych wskaźmy na przychylność „Nad Wartą” w latach 1982-1984²⁴. Debiut książkowy doczekał się tylko wzmianki w dziale z nowościami wydawniczymi²⁵, gdyż jej autor, Tadeusz Gierymski, już wcześniej zauważył, że:

młoda autorka nie poszła drogą lingwistycznego eksperymentatorstwa i udziwniania, co jest charakterystyczne dla większości piszącej młodzieży. Jej liryki są proste, przejrzyste, odznaczają się niemałą kulturą literacką i subtelnością. W wierszach tych znajdziemy pewną godną uwagi cechę, tj. skłonność ku udramatyzowaniu utworu²⁶.

Lata 1981-1982 w poezji częstochowskiej należały w dużej mierze do Jerzego Kielecha, wówczas rozbłysnął jego talent, poświadczony laureami w III i IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Haliny Poświatowskiej w Częstochowie²⁷: 1981 (ogłoszenie wyników: 1982) – II nagroda (I nagrody nie przyznano) „za zestaw wierszy ze szczególnym uwzględnieniem

21 Tomik został wydany z inicjatywy ZW ZSMP i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, ale nakładem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie. Edycja, podobnie jak „arkusz poetycki”, „towarzyszyła” III Ogólnopolskim Konfrontacjom Poetyckim Częstochowa-Kłobuck 1976.

22 H. Bobak, ****(Wiesz), Zdjęcie, Niewidomy, ***(Na scenie spojrzeń aktor)* [wiersze], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 8, s. 17-18.

23 (TAG) [T. Gierymski], *Debiut – nie na ludowo* [o wierszach H. Bobak], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 8, s. 16-17.

24 H. Bobak, ****(Ten dom bez drzwi), Cisza, Matka, ***(Ty jesteś człowiekiem)* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą”* 1982, nr 10, s. 8; ****(na scenie spojrzeń aktor), Zdjęcie, Niewidomy, ***(Wiesz)* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą”* 1983, nr 6, s. 8; ****(Ziemio), ***(Nie odchodzę od pustych dróg), ***(Ten człowiek o płócienną twarz), ***(Zamknięci w twardych skorupach), Cisza* [wiersze], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą”* 1984, nr 1, s. 8.

25 (TAG) [T. Gierymski], *Nowe wydawnictwa poetyckie* [informacja m.in. o ukazaniu się tomiku H. Bobak *W cieniu dłoni*], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1983, nr 3, s. 39.

26 (TAG) [T. Gierymski], *Debiut – nie na ludowo*, s. 16.

27 R. Piersiak, *Zapiski prawie protokolarne, [w:] Obrachunki i refleksje. Szkice konfrontacyjne* [wydanie z okazji XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej], *Wojewódzki Ośrodek Kultury w Częstochowie, Częstochowa* 1991, s. 8-9.

utworu *Dzwonnik*²⁸, 1982 – I nagroda²⁹. Poeta debiutował w maju 1982 roku, w zasadzie równolegle w dwóch miesięcznikach częstochowskich: w prezentacji pokonkursowej na łamach Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą” oraz w dziale „Poezja” redagowanym przez Tadeusza Gierymskiego w „Informatorze Kulturalnym Województwa Częstochowskiego”³⁰. Rok 1982 przyniósł jeszcze udział w *Almanachu poezji młodych*³¹, przede wszystkim zaś debiutancki arkusz *Tabliczka dodawania*³². Rok 1983 to m.in. druk kolejnych wierszy w „Nad Wartą”³³.

Helena Bobak i Jerzy Kielech formułują zasady *ars poetica*. Autorka pisze: „W poezji odnajduję siebie i świat bez granic. Poezji nie wystarczy czytać, trzeba ją dostrzec i umieć znaleźć w życiu, w pozornie «niepoetyckich realnościach». Przychodzi to z trudem, ale się opłaca”³⁴, z kolei twórca zwierzył się:

W poezji staram się przede wszystkim odnaleźć i zawrzeć piękno. Stronię od szarad intelektualnych. Uważam, że poezja nie może polegać na starannym doborze i ścisłym wyważaniu słów. Wiersze, będące kroniką mych codziennych przeżyć, są zawsze nagłymi zdarzeniami: chwilami ciszy i samotności, w których toczę dialog z samym sobą. Podmiotem mojej poezji jest człowiek powracający po dniach zagubienia we własnym życiu do wieczornych godzin szczerości, prawdy, miłości i szczęścia³⁵.

Wątki autotematyczne zawierają się we fragmentach o nieuchronności poezji: „wiersze epok – jak myśli planety / trwa jej serce pod stosem kamieni” (***(*jeśli w ziemi kości miast napotkasz*) – TD8), „dokąd nie pójdziesz ona cię dogoni / pieśń i modlitwa – wierszy białe ściany” (*Z rozdroży*)³⁶. Wiele stwierdzeń z zacytowanej deklaracji odautorskiej Jerzego Kielecha znalazło swoje echo w jego liryce. *Passus*: „Uważam, że poezja nie może polegać na starannym doborze i ścisłym wyważaniu słów” posiada literacką realizację w wymyku: „nie zstępuj

28 (rad), *Po konkursie poetyckim im. H. Poświatowskiej. Plon kryzysowy?*, Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą” 1982, nr 5, s. 8. W tym numerze „Nad Wartą” opublikowano wiersze J. Kielecha: *Dzwonnik*, *Bez imienia*, ***(*jeśli w ziemi kości miast napotkasz*) (s. 8). Pierwszy z nich przedrukowano w jubileuszowych edycjach: *Poezja nagrodzona. Laureaci Ogólnopolskich Konkursów (Częstochowa-Kłobuck 1974-1983)*, red. T. Gierymski, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Częstochowa 1983, s. 20-21; *Obrachunki i refleksje. Szkice konfrontacyjne*, s. XVI.

29 [red.], *Nie milczą muzy...* [o Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Haliny Poświatowskiej], Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą” 1983, nr 1, s. 3. Tam druk tekstów J. Kielecha: *Z rozdroży, Zamienię się w kamień* (s. 3), przedrukowanych w publikacjach: *Poezja nagrodzona. Laureaci Ogólnopolskich Konkursów (Częstochowa-Kłobuck 1974-1983)*, s. 22-23; *Obrachunki i refleksje. Szkice konfrontacyjne*, s. XVII.

30 J. Kielech, *Czy tak, Zaśnijcie, House of Rising Sun* [wiersze], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 5, s. 23-24.

31 *Tenże, Wiersze Epok* [wiersz], [w:] *Almanach poezji młodych*, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Częstochowie, Częstochowa 1982, s. 15.

32 (TAG) [T. Gierymski], *Nowe wydawnictwa poetyckie* [informacja m.in. o ukazaniu się tomiku J. Kielecha *Tabliczka dodawania*], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1983, nr 3, s. 39.

33 J. Kielech, *coś więcej, przerwa na modlitwę* [wiersze], Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą” 1983, nr 7, s. 8.

34 H. Bobak [wypowiedź odautorska], [w:] (TAG) [T. Gierymski], *Debiut – nie na ludowo*, s. 17.

35 TAG [T. Gierymski], [o wierszach J. Kielecha], „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1982, nr 5, s. 22.

36 J. Kielech, *Z rozdroży* [wiersz].

w moją ziemię / by mocą wyważonych słów / wzniecić niepokój / posiać niewiarę” (*Podlizując się krytykom* – TD5). Natomiast notacja: „Podmiotem mojej poezji jest człowiek powracający po dniach zagubienia we własnym życiu do wieczornych godzin szczerości, prawdy, miłości i szczęścia” doczekała się utrzymanych w tym duchu kształtów lirycznych: „mowo wieczorna / pusto dokoła / [...] / po labiryntach rozmiarowej ciszy / mierzymy serca na twoje słowa” (***(*mowo wieczorna*) – TD3).

W poezji Heleny Bobak dominują dwa tematy: ziemia i człowiek, nieraz pisane wielką literą. Już pierwszy liryk w tomiku brzmi:

Spójrz...
 Tak wyglądają drzewa w rozkwicie,
 kwiaty gatunków tysiące,
 zioła na miedzach, mech brodaty.
 A tam...
 Spójrz, spójrz
 Człowiek
 (podkreślenie poetki, ***(*Spójrz*) – WCD2).

Mam wrażenie, jakby podmiot liryczny pokazywał komuś świat, objaśniał, najpierw nazywał naturę, a dopiero później istotę ludzką jako zbędny (?) destrukcyjny dodatek. Co prawda, krytyk dziwi się, iż poetka pochodząca z okolic Zakopanego nie wykorzystuje motywów górskich: „Uderza [...] brak w twórczości Bobak, [...] jakichś odniesień, wspomnień i przeżyć nawiązujących do jej stron rodzinnych. Jest to dość zastanawiające”³⁷, ale czy motywy roślinne nie będą nawiązaniem do przyrody z czasów przeszłych? Bohaterkę cechuje zrośnięcie z ziemią, poddanie się rytmowi pór roku wpływającemu na charakter zajęć człowieka (sianokosy, żniwa):

Kłosa żyta wyrosły jak w wyobraźni
 sianokosy, sianokosy
 I żniwa
 Zbiorę piękny plon
 Pachnie chleb w izbie
 Dobra Ziemia
 (***(*Kłosa żyta wyrosły jak w wyobraźni*) – WCD3).

Dla porównania zacytujmy tekst Lecha Szarańca *Wieś*: „wykoszone / wymłócone / płoty / snopy”³⁸. Z innych liryków Heleny Bobak bez trudu wydobędziemy miejsca „naturalne”, często będące przykładem personifikacji: „Drżą usta ziemi / kłosa wznoszą toast” (*Żniwa* – WCD3), „Wiesz / sad wygląda jak raj / gdy każda jabłoń zakwita” (***(*Wiesz*)³⁹, „na progu horyzontu / tęcza całuje ziemię” (***(*Spragniona*) – WCD2).

Jerzy Kielech urodził się w Kłobucku, mieszkał w niedalekiej Libidzy, stąd obecność wątków wiejskich, pewnie w dużej mierze autobiograficznych, lecz w specyficzny sposób udziwnionych: „znaczą się słowem drewnianych pieczęci / co strzegą milczeń i odwożą bogi / skrzypiec wozami

37 (TAG) [T. Gierymski], *Debiut – nie na ludowo* [o wierszach H. Bobak], s. 16-17.

38 L. Szarańca, *Wieś* [wiersz], *Magazyn Regionalny „Nad Wartą”* 1962, nr 10, s. 1.

39 H. Bobak, ***(*Wiesz*) [wiersz], *Magazyn Społeczno-Kulturalny Województwa Częstochowskiego „Nad Wartą”* 1983, nr 6, s. 8.

przez pola pamięci / wiejskie dziecięce wyboiste drogi” (*Z rozdroży*)⁴⁰, „mój ptak zwyczajnie ma gniazdo na miedzy / i słucha nocą miesięcznych przypływów” (*Mój drugi testament* – TD2). Jak widzimy, tematyka gminna zazwyczaj przenika się z przyrodą, ta swoista osmoza znamionuje teksty innych poetów związanych niegdyś z Magazynem Regionalnym „Nad Wartą”. Przywołany już Lech Szaraniec napisał:

drogę uwiera obroża kół
 przywarła płotom wklęśniętym brzuchem
 [...]
 dachy jesień zwietrzyły grzbietem
 strzechom opadło futro zrudziałe
 pokryte cementową dachówką
 malowały barki czerwienią buków⁴¹.

Z kolei Henryk Wawrzyńczak w apostrofie do ziemi rodzinnej przyrównał ją do rodzicielki: „Stara i mądra jest ziemia, / dobrotliwa jak matka. / [...] / Ziemia moja rodzinna, / poemacie z wersami skib czarnych, – ty moje serce rozumiesz”⁴². W *Powrocie do wsi rodzinnej* zaś bohater Edwarda Zymana odczuwa obcość jeszcze nie tak dawno bliskiej przestrzeni: „A ty – glebo piaszczysta, któraś mnie nauczyła czytać pieśń / krojonych skib lemieszem lśniącym – czemu milczysz głucho?”⁴³.

Helena Bobak prezentuje proste i uczciwe w przekazie wiersze o ważnych dla każdego czytelnika sprawach, takich jak troski codzienności: „niech lustro odbije zapomniany uśmiech” (***(*Zanim zamkniesz drzwi* – WCD4), „W cieniu dłoni / zastygł uścisk” (***(*W cieniu dłoni*) – WCD6) czy podejmowanie niełatwych decyzji i wyborów życiowych: „Popatrzył na świat i odszedł / ścieżką nieznaną” (***(*Popatrzył na świat i odszedł*) – WCD5), „Wracam od pustych spojrzeń, / [...] / Wracam od myśli poszarpanych, / by zamknąć spokojnie drzwi” (***(*Wracam od pustych spojrzeń*) – WCD8). Wyjścia i powroty to droga symbolizująca los: „Za zakrętem krzyczała odległość” (***(*Ślepe spojrzenie wyprzedziło kroki*) – WCD6), „Odprowadzam spojrzeniem / To CZŁOWIEK” (***(*Gubiąc kształty zniknął*) – WCD7). Zacytujmy utwór o niepokoju drążącym serca:

Ty jesteś Człowiekiem
 i błądzisz
 męczysz świat
 bo szukasz drogi
 twoje stopy tworzą pustkę
 i cierpisz
 skąd wracasz Człowieku
 (***(*Ty jesteś Człowiekiem*))⁴⁴.

40 J. Kielech, *Z rozdroży* [wiersz].

41 L. Szaraniec, *Wieś* [wiersz], Magazyn Regionalny „Nad Wartą” 1963, nr 12, s. 1.

42 H. Wawrzyńczak, *Ścieżka przez pole* [wiersz], Magazyn Regionalny „Nad Wartą” 1961, nr 11, s. 1.

43 E. Zyman, *Powrót do wsi rodzinnej* [wiersz], Magazyn Regionalny Ziemi Częstochowsko-Kłobuckiej i Lublinieckiej „Nad Wartą” 1965, nr 11, s. 3.

44 H. Bobak, ***(*Ty jesteś Człowiekiem*) [wiersz].

Narracja Jerzego Kielecha jest uroczyście poetycka, dzisiaj pewnie nie znajdzie wielu fanów, którzy mogliby posądzić autora o nasycenie tekstu sztucznymi emocjami, jakby w trakcie pisania twórca wprawiał się w stan podniosły, co z kolei wymusza odrobinę nienaturalne, ale zapewne szczere w emisji – frazy:

uważnie patrz
 jak wewnątrz skały gniewem krwawi
 nie zmienię słów
 nie zaprzestanę zliczać ziaren
 ostrożnie patrz
 jeszcze nie przyszła pora lawin
 (***(*to taki czas*) – TD11).

To wiersz o oczekiwaniu, podszyty niepokojem. Nie bez powodu Tadeusz Gierymski, oceniając pierwsze próby poetyckie Jerzego Kielecha, napisał, że „tu i tam znać lektury szkolne, ich melodykę i sztafaż (najbardziej oryginalny wiersz to chyba *Czy tak*). Ale tak się zwykle zaczyna w dążeniu do znalezienia mowy własnej”⁴⁵. W tekście tytułowym padają słowa: „uczę się w snach tabliczki dodawania” (*Tabliczka dodawania* – TD16). „Tabliczkę dodawania” (nie mnożenia) interpretuję jako gromadzenie (ciągłe otwarcie na jutro) doświadczeń, sylab i zdań oraz myśli, a następie łączenie ich, by przyswoić nowe układy znaczeń i uczuć.

Podmiot Heleny Bobak dostrzega mijanie się ludzi i brak poważnych więzi między nimi: „Obojętnie przechodzą koło siebie / Rzucają chłodne spojrzenia” (***(*Obojętnie przechodzą koło siebie*) – WCD5), zadaje kluczowe pytanie wynikające z przejmującej wiwisekcji rzeczywistości: „A człowiek istnieje / I kimże jest człowiek” (***(*Zamknięci w twardych skorupach*))⁴⁶. Bohaterami Jerzego Kielecha są natomiast ludzie „zbłądzeni” (***(*mowo wieczorna*) – TD3), zabiegani, zamknięci w codzienności i złęknieni: „wszechświat jest prostszy od pośpiesznych tłumów” (*Powrót z gwiazd* – TD9) – czytamy w tekście dedykowanym Stanisławowi Lemowi, gdzie indziej zaś: „gabinety spłoszonych cieni” (***(*mowo wieczorna*) – TD3).

(Esej pochodzi z tomu: Arkadiusz Frania, *Witryna i archiwum. Z kart poetyckiej Częstochowy*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2022, wydano w serii Biblioteka Galerii, ss. 105-117).



45 TAG [T. Gierymski], [o wierszach J. Kielecha], s. 22.

46 H. Bobak, (***(*Zamknięci w twardych skorupach*)) [wiersz].

Janusz Jano Mielczarek

ZAPISKI OSOBISTE

Było

*Pamięci mojego ojca Józefa Mielczarka, kaprala 27 Pułku Piechoty,
który 22 września 1939 roku, wzięty do niewoli przez Sowieców
na terenie dzisiejszej Ukrainy, uciekał z niej dwukrotnie.*

WAKACJE U DZIADKÓW NA WSI MIAŁY SIĘ KU KOŃCOWI. Dochodziło południe, z mamą i ciotką nieśliśmy podobiadek dla koszących nadrzeczną łąkę nad Liswartą. Za kilka dni mieliśmy wracać do domu do odległej o ponad 40 kilometrów Częstochowy, gdzie mieszkaliśmy. Miałem trzy lata, dziadkowie ze strony ojca Adam i Anna Mielczarkowie mieszkali w przygranicznej wsi Górki, leżącej w gminie Przystajń, przez którą w 1939 roku przebiegała granica Polski z Niemcami, wytyczona na rzece Liswarcie. Od dłuższego czasu na przygranicznych terenach po niemieckiej stronie słychać było przemierzające się kolumny transportów wojskowych. Dzisiaj na łąki po tamtej stronie rzeki przyjechały ćwiczyć czołgi. W ciągu przedpołudnia kwieciste łąki zamieniły się w pełne rowów, błota, tryskające wodą bajora.

Nigdy nie widziałem takich pojazdów. Na sygnał syreny pojazdy zjechały na jedną stronę i ustawiły się niedaleko brodu, gdzie pod koniec dnia pastuchy z jednej i drugiej strony poili bydło i konie. Bardzo mi się podobało, jak te szalejące maszyny kręciły młynki w miejscu, wyprzedzały się wzajemnie, aż w pewnej chwili jeden z nich spadł do rzeki, ale wyjechał z niej o własnych siłach.

Wzbudziło to ogólne zdziwienie ludzi po naszej stronie.

Ci od siana kończyli podobiadek, gdy od strony wsi pojawił się mężczyzna na rowerze, w polowej czapce Wojska Polskiego, i szedł w naszą stronę. Ojciec spojrzawszy porozumiewawczo w stronę mamy i powiedział:

– Wojna!

Człowiek w czapce miał dla ojca kartę mobilizacyjną.

Nie wiedziałem, dlaczego sprawy dorosłych okazały się nagle tak ważne i zacząłem popłakiwać. Dziadek, chcąc mnie pocieszyć, obiecał, że jak będzie ojca odwoził na stację kolejową na Kuleje, to przewiezie mnie kawałek furmanką.

Kilka dni potem byłem już w świecie dorosłych z całym jego okrucieństwem i brutalnością. Na swoich dziecięcych nogach przemierzałem drogę ucieczki na Wschód, jak tysiące innych uciekinierów.

Kryłem się z innymi w przydrożnych zagonach kartofli przed ostrzałem polujących na nas niemieckich pilotów. Jeżeli krzyczałem, przygniatały do ziemi maminą ręką, to nie ze strachu przed śmiercią, bo tego jeszcze nie pojmowałem, ale przed rozłączeniem mnie z Nią. Mamę właśnie jako dziecko uważałem za jedyną i skuteczną tarczę.

Ojciec przepadł na wojnie.

Uciekaliśmy – jak wielu ówczesnych Polaków na Wschód – Mama ze mną i z jej młodszą siostrą Marią. Naszą podróż skończyliśmy w połowie września w Cielętnikach w zabudowaniach

dworu państwa Steinhagenów, którzy z uciekinierami dzielili się wszystkim co mieli. To tam większość częstochowian uznała za bezcelowe dalsze kierowanie się na Wschód. Po nabraniu sił w tym szczególnym miejscu wracali do Częstochowy, do domów.

Most na Warcie we Mstowie był zerwany, rzekę, w której poziom wody był wówczas wysoki, pokonywaliśmy wpraw. Ze wszystkich sił trzymałem się za szyję cioci Marii, a ta wyjątkowa przeprawa śniła mi się potem przez wiele lat.

W Częstochowie było głodno i mama zdecydowała, że idziemy od razu do drugich dziadków, Biernackich, którzy mieszkali po zachodniej stronie miasta, w pobliżu Truskolas. Doszliśmy tam nad ranem. Wieś Klepaczka, gdzie mieszkali rodzice mojej mamy, była całkowicie spalona przez Niemców.

Politruk Grisza zatrzymał rozklekotaną ciężarówkę nieopodal remizy i wystawił kanciaste głośniki na bruk ulicy. Po kilku nieudanych próbach odezwała się muzyka. Parę osób pojawiło się w oknach i drzwiach domów. Uznał, że już czas:

– Drodzy przyjaciele, Ukraina jest wolna. – Po chwili powtórzył to samo. – Nie ma już Polski, Polski panów, jesteście wolni! – spoił się.

Podeszło do auta dwóch mężczyzn z opaskami ukraińskiej milicji na rękawach, politruk Grisza kazał kierowcy nalać im wódki, a sam głosił dalej i czuł się z tym coraz lepiej, że wolna Ukraina będzie teraz po wsze czasy w wiecznej przyjaźni ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich – sięgnął po szklankę wódki, odetchnął i mówił dalej:

– Z transportu Polaków wziętych do niewoli uciekli niebezpieczni jeńcy. Uważajcie, mogą się chować w waszych domach i zabudowaniach, bądźcie czujni. Są niebezpieczni, bardzo niebezpieczni. Nie dajcie im uciekać dalej... Mogą podpalać wasze domy i gwałcić wasze matki i żony...

sierpień 2021 r.

Nasze głośne czytanie

Oboje kochamy słów kruszce
tętniące głosem, falujące światłem,
nieuchwytnie, złożone przez myśl
w świecie liter.

Zatracamy się w nich
jak w obłokach
nigdy niekoszonych łąk
– szczęśliwcy.

Najbardziej lubię
gdy słońce dopełniając lipcowy dzień
zawiesi czerwony hamak
w teatrze lasu
i sposobi się do złączenia
przedwieczornej zieleni.

Wtedy to kładę
Twoje opalone nogi
na moich kolanach
i wędrując po nich
poczawkami dłoni
nasłuchuję przez skórę słów,
które spełnione Tobą
i ubogacone miłością
wciąż jeszcze uczują
w stereofonii dusz naszych.

18 lipca 2022 r.

Ty*Joli*

Ty, moje najwięcej Świata.
 Z jedyńych – jedyne.
 Moje sosny i osty, i pomarańczy
 Niebieskie skrzynie.

Ty, zapisków moich głodne słowa
 I Twój do życia mnie ratunek,
 Muzyki warg zielona pogoda
 I kruchość dłoni,
 Które chciałbym
 Koniecznie zreperować...

*1 sierpnia 2022 r.***Serce wędrowne**

Nie chodź, serce, samotnie po nocach, nie zostawiaj mnie samego
 w domu.

Jakaś dusza zgubiona cię zwabi i zaczniesz krwawić, jakąś myślą
 fałszywą zakręci i będzie więzić.
 Kromką chleba z kiełbasą nakarmi, z ryby usunie ostatnie ości i powie,
 a może nawet zaśpiewa, że możesz zasiać do miłości!
 Wieczorny autobus już bez ścisku, chudy księżyc w nowiu jak haczyk
 u bramy, a głodne psy na śmietniku łykają zgniłe banany.

Nie chodź, serce, samotnie po nocy, tyle wokół fałszywców i łgarzy,
 a ty, jak dawniej naiwne... Ty lubisz marzyć.

*4 grudnia 2022 r.***Nova zima**

Na blokowisku zima –
 kryształ od Swarovskiego
 świeżo uprany
 w nowej chemii
 z poczwórną bielą

a ja omotany starociami, przegrany, bo przepadła
 h a n d l o w a n i e d z i e l a

11 grudnia 2022 r.

BYĆ!

Pamięci Andrzeja Z.

Tę moją książkę, marzenie życia, blisko 300 stron objętości, około 100 fotografii, prawie 20 współpracujących osób, zamierzyłem – jak to zwykle u mnie – bez rozeznania realiów. To miało być później.

Człowiekiem, który kibicował moim książkom, był Andrzej Z. Od dłuższego czasu był w stanie ciągłego leczenia tego, co najgorsze. Zwracanie się więc do Niego o najdrobniejsze, nawet groszowe wsparcie wydania książki, wydawało się niedorzeczne, a nawet nieetyczne. W zdziwienie, a nawet zakłopotanie wprowadziła mnie Jego propozycja, że ma dla mnie jakąś sumę. Nie pomógł opór i protesty. Więcej, za kilka dni zadzwonił: „Dokładam jeszcze 100 złotych”.

Poddałem się.

Odszedł.

Minęło kilka lat. Gdy w te niezwykle Święta sięgnąłem po książkę moich marzeń, pomyślałem, że Andrzej tym szczególnym gestem szczodrości chciał do moich dołożyć także swoje marzenia.

25 grudnia 2022r.

W PODZIĘCIE ZA WIGILIJNE ODWIEDZINY

Dr. Krzysztofowi Janikowi

Jeszcze na wigilijnym niebie
zamęt i sprzątanie,
jeszcze osioł niedobudzony
podrzemuje przy sianie.

Jeszcze niedokończone
rachunki anielskie,
a Krzysztof Zafrasowany
z bagażem do spragnionych
w poselstwie.

W Niebieskiej Kuźni
Mistrz Pan
Betlejemskie Cuda
rozstawia i dzieli,
a Krzysztof Cierpliwy
piętro za pięciem się wspina
i główkuje
dokąd się udać,
ku którym smutkom,
ku czyjej Nadziei?

Zaś w niedalekiej stronie
w tajemnym sekrecie
Anieli się skrzyknęli,
wszyscy,
i grubi, i chudzi,
bo bardzo chcą się
nauczyć od Ciebie,
jak się naprawdę powinno
kochać ludzi.

26 grudnia 2022 r.

Janusz Strojec

ŚMIERĆ W POCIĄGU

SAMOCHÓD MINĄŁ UPRAWNE POLA KUKURYDZY i znalazł się w centrum rozległego, nizinnego, półpustynnego kraju. Ciemnobrązowe równiny i wgłębienia terenu na południu pokryte były z rzadka zaroślami i kolczastymi krzakami przypominającymi wyglądem obszerny nieuprządnięty dywan. W oddali, po prawej stronie, w lekkim porannym wietrze obracały się ociężałe metalowe skrzydła młyna wodnego, który jakby dopiero obudził się i z niechęcią zabrał do wysysania wody z ubogiej ziemi. Samochód pędził z szumem opon czarną, asfaltową szosą.

– Chcesz może jeszcze jedną kanapkę? – zapytałem.

Hanka prowadziła samochód całą noc, była zmęczona, czuła piasek pod powiekami, który drażnił oczy. Poprzedniego wieczoru zatrzymaliśmy się na poboczu. W hotelu nie było wolnych miejsc. W tej części upalnego kraju nie znaleźliśmy nikogo. Wraz ze zmierzchem Hankę ogarnęło uczucie przygnębienia, smutku, irytacji, które usiłowała ukryć. Po odpoczynku przy drodze, dobrze po północy, znów ruszyła w dalszą podróż i jechała aż do rana. Pejzaż umykał przed oczami niczym film puszczony w odwrotną stronę – czerwobrązowy, żółtoczerwony, różowoczerwony, przetykany rzadkimi krzewami i pękatymi głazami. Na wschodzie wyrósł raptownie z jałowej ziemi ogromny wysad skalny niczym olbrzymi trójkątny kawałek tortu, przekładany lawendową masą, udekorowany na wierzchu czekoladowymi głazami. Samochód przejechał odcinek zwirowanej drogi, za nim – jak wystrzelona zasłona dymna – wzniósł się czerwony pył. Ptak, z długim jak wstążka ogonem, ścigając się z samochodem, musnął zarośla na poboczu drogi.

– Popatrz na tego śmiesznego ptaka – zawołałem i przycisnąłem twarz do zakurzonej szyby.

Hanka nie zwracała na niego uwagi, próbowała jechać jak najszybciej, myślała, że w Neapolu interesy pójdą znacznie lepiej, trzeba się dostać tam jak najszybciej.

– Chcę kawy – powiedziałam.

– Może zostało jeszcze trochę w termosie. Nalej sobie.

– Niestety. Nic już nie ma.

– Musimy zjechać do restauracji.

– Czy to daleko?

– Nie zwracaj głowy, jak będzie, to staniemy. Musisz trochę poczekać. Dobrze?

Słońce przypominało wyglądem miedzianą plamę na jednostajnym niebieskim niebie, a spieczony krajobraz w kolorze żółtym i brązowym, jak ogromna pajda chleba, drżał i tańczył w lekkiej mgle.

Hanka prowadziła wóz z trudnością, wewnętrznie rozdygotana, przeciwsłoneczne okulary zasłaniały zaczerwienione oczy, a ładna twarz miała zacięty wyraz. Ona sama była naprężona i napięta jak struny harfy do takich granic, że najmniejszy dotyk mógł spowodować pęknięcie. Małżeństwem byliśmy drugi rok i wszystko było nienaganne. Łóżko nas nie dzieliło, a raczej łączyło, jednak we mnie była zawsze jakaś tęsknota. To, czego nie zrealizowałem.

Wreszcie zbliżyliśmy się na przedmieście jakiegoś miasta. Po drugiej stronie skarpy na pomalowanych wapnem głazach widniała jego nazwa. Przejężdżaliśmy obok kolorowego, bez wyraźnego stylu, frontonu hotelu „Megaride Santa Lucia” i rzędu sklepów. Za spalonym żywopłotem przed innym hotelem z fasadą imitującą holenderski styl siedział ładny chłopak

o czerwonej od słońca i wysmaganej wiatrem twarzy. Dwóch młodzieńców o różowych twarzach i lnianych włosach, tak różnych od brunetów ubranych w koszule i szorty, gapiło się na nasz samochód.

Dotarliśmy do kawiarni. Była niewielka, w głębi pustego placu. Krzesła i stoliki z metalowych rurek ustawiono na chodniku przed lokalem pod osłoną daszku. Front zdobiły reklamy coca-coli i wymalowany zestaw dań wraz z cenami. Wewnątrz grało radio, listewki weneckiej żaluzji w oknach były czyste, bez kurzu.

W kawiarni panował chłód i stały rzędem szklane gabloty z różnego rodzaju puszkami i opakowaniami, jak okazy w jakimś muzeum sztuki futurystycznej.

Z zaplecza dochodził zapach i skwierczenie smażonych frytek. Jedynym klientem był młody chłopak o lnianych włosach, o twarzy jak na wpół dojrzałe jabłko. Ubrany był w sprane szorty i koszulę, zakurzone bose stopy miały zrogowaciały, popękany naskórek, różowe, lepkie usta zanurzone były w szklance z sokiem pomidorowym, a ich właściciel przyglądał się okładkom starych magazynów, ułożonych rzędem na drucianej półce. Za szklanym kontuarem i trzema fontannami z wodą mineralną stała gruba kobieta w niebieskim fartuchu i grzebała w rachunkach, nie zwracając na nas uwagi.

Hanka zaczęła szukać czegoś w torebce, zapewne chciała uszminkować usta. Młody chłopak zaczął wpatrywać się we mnie. Nerwowo kręcił biodrami, robił wszystko, co mógł, aby zwrócić na niego uwagę. W końcu odezwał się:

- Buongiorno.
- Dzień dobry – odrzekłem.
- Czy ma pan papierosa?
- Proszę.
- Nie jest pan zbyt rozmowny.
- Jestem. To jest moja żona.

Młody chłopak niespokojnie palił papierosa, wpatrując się we mnie. Byłem mocno zażenowany. Ja. On. Żona. Trójkąt doskonały – pomyślałem. Co zrobić, by tę sytuację załagodzić? Roy, bo tak miał na imię, wyjął karteczkę i nakreślił kilka cyferek.

- Oto mój numer telefonu.
- Czy jesteś pewny? – zagadnąłem.
- Pan na pewno zechce się ze mną spotkać, może być euro, ewentualnie dolary. U mnie to kosztuje niewiele! Więc jak?

- Nie wiem... – Ręce zaczęły mi drżeć. Po raz pierwszy byłem w takiej sytuacji. Zawsze marzyłem o chłopaku, ale zawsze się tego bałem. A tu teraz wszystko jak na talerzu, za parę dolarów, sprawa jasna i ostatecznie spełniona.

- Żegnaj, mały! Może zatelefonuję – odrzekłem.
- Czego on od ciebie chciał? – spytała żona.
- Nie wiem, szukał menadżera dla swojego zespołu muzycznego – skłamałem. – Nic ważnego, chłopięce fanaberie – dokończyłem.

Pijemy kawę. Kelnerka miała pulchne ramiona, grube ciało, czerwoną twarz, która wyglądała jak posklejana z resztek źle obrobionego materiału, żadnego piękna. Stara, cierpka, zimna, wroga i z tym pytaniem na twarzy: „Czego wy tu wszyscy chcecie? Pijcie i wynoście się!”

Wyszliśmy z kawiarni. Czerwonobrązowy, zakurzony znajomy krajobraz przesuwał się teraz w odwrotną stronę. Jednostajnie niebieskie niebo tańczyło i migotało, a wokół niego w żółtym blasku słońca roztaczała się splekana, gdzieniegdzie porośla krzakami ziemia.

- Ty lubisz chłopaków – zaczęła moja żona. – Nie zaprzeczaj. Musimy o tym porozmawiać. Widzę, w jaki sposób na nich patrzysz.

Podniosłem rękę, próbowałem protestować. Na czole pojawiły mi się krople potu, nie wiedziałem, w którą stronę skierować spojrzenie, serce waliło jak młot kowalski, jakaś gruba klucha pchała mi się do gardła. Nie mogłem wypowiedzieć słowa.

– Nic nie mów. Wiem o tym, ja to czuję – mówiła moja żona. – Wiedziałam od początku. Nie powinnam wkraczać w twoje życie. Nie jest to dla mnie problemem – ciągnęła – chyba że znajdzie się w twoim życiu jakiś facet. Powiedz mi o tym. Jeżeli zechcesz, będziemy musieli razem z tym faktem żyć, jeśli nie – to odejdę. Przepraszam – mówiła dalej – musiałam ci o tym powiedzieć. Widziałam, w jaki sposób patrzyłeś na tego chłopaka. Nie umawiaj się, proszę, przy mnie. To boli.

Głowę miałem jak balon, twardą, ciężką, pełną szumu. Nie mogłem nic powiedzieć, trudno mi było patrzeć na Hankę. Mój świat zwiariował. Wszystko się nagle burzyło i rwało. Szczerość za szczerość. Wyjąłem kartkę z numerem telefonu do Roya. Mały skrawek papieru podarłem na drobne kawałeczki i wyrzuciłem przez otwarte okno naszego samochodu. Zbliżał się Neapol, śmiecie, kurz, nadranny gwar i obraz chłopaka o lnianych włosach, o bosych stopach, w szortach, do kieszeni których przejeżdżający turyści wrzucają parę euro czy innych umownych śmieci.

Kolejne dni upływały rutynowo. Śniadanie z kawą i croissantem, obfita obiadokolacja z dużą ilością makaronów z sosami na różne sposoby. Wieczorem wychodziliśmy na spacer wzdłuż bulwaru słońca, które wydawało się, że nigdy nie zachodzi. Romantyczne spacerki przypominające wczesną młodość z trzymaniem się za ręce i ukradkowymi całusami, jak muśnięcie wiatru.

– O czym myślisz? – zagadnęła Hanka.

– O nas, o naszej pracy i gromadce pociech, które będą się kręcić obok nas – zagadnąłem. Niestety, kłamałem. Zacząłem się też coraz bardziej wstydzić. Co ja takiego robię, po co to wszystko? – myślałem nieustannie. Coraz trudniej było mi wykrztusić z siebie, że ją kocham. Kocham, nie kocham – myślałem – co to wszystko znaczy? Jestem tu i teraz, dbam o dom... Czy to nie wystarczy? – myśli kłębiły się w mojej głowie.

Myślałem o mojej pracy w biurze, o szefie, który wciąż wynajdywał mi nowe zajęcia, o koleżance upudrowanej nadmiernie, z tynkiem na twarzy, o koledze, który za chwilę będzie potrzebował dwóch krzeseł dla siebie, o Sofii, sprzątacze leniwie ścierającej kurze.

W poniedziałek wczesnym rankiem miałem pojechać służbowo na południe do San Gustina Cuemonto. Szef podrzucił mnie samochodem w pobliże Piacenzy.

– Dalej pojedziesz pociągiem, sporządź raport z wizytacji i przygotuj wnioski, tylko konkretne – oświadczył władcym tonem. – Spróbuj znaleźć jak najwięcej niedociągnięć, nie daj sobą manewrować, bądź uważny – stanowczo nakazywał.

– Jak zawsze, szefie, postaram się – odrzekłem pokornie.

Jak na lato, dzień był zbyt chłodny. Przynajmniej dla mnie, dziecka słońca. Chociaż z drugiej strony w każdy poniedziałkowy rano jestem zmięty i roztrzęsiony, czuję ucisk w klatce piersiowej i nieprzyjemne wiercenie w brzuchu. Zniechęca mnie to do całego świata.

Stacja w Piacenzy, z widokiem stłoczonych pociągów i wypełniającym ją kwaśnym zapachem ludzkości, nie poprawiła mojego samopoczucia. Miałem wrażenie, że nieprzyjazne życie skupiło na mnie całą swoją wrogość. Wszystko sprzysięgło się przeciw mnie, pogłębiając moje rozdrażnienie spóźnieniem pociągów, dzikością przepychających się tłumów, otaczającą mnie szarością. Piacenza leży przy końcu Via Emilia, na granicy z Lombardią. Jest to małe miasto bez większych aspiracji i tutejsze atrakcje pozostają w cieniu zabytków Parmy czy Modeny. Mimo że nad Padem jest niewielka dzielnica przemysłowa, odnosi się wrażenie, że wszystko zaraz porośnie trawą. Podróżnych jest tu tak niewiele, że przechodząc przez Piazza dei Cavalli,

przyciągają spojrzenia, zwłaszcza w martwej porze obiadowej. Nawet spiker podawał przez megafon sprzeczne informacje. Przypuszczam, że miało to jakiś związek z biologią w organizmie, charakterystyczną dla poniedziałkowych poranków. Ale dla mnie winien był cały świat. A jednak dzięki jednemu z fartów, które zdarzają się w utartych schematach, pociąg, na który czekałem, przyjechał niezbyt zatłoczony. Zwykle staram się unikać miejsc przy drzwiach, ale czasem nic na to nie można poradzić. Tak właśnie było tego poranka, kiedy wskoczyłem do wagonu drugiej klasy. Gdy pociąg ruszył, wychyliłem się z okna i popatrzyłem nieszczęśliwym wzrokiem na ołowiany peron, przesuwany się przede mną. Wreszcie wyszukałem jakieś wolne miejsce, z dziurami od kiepowania i z plamami po urynie. Chwilowo wzbudzało we mnie odrazę, ale gdy usiadłem, zakrywając brudo-dziury, zapomniałem o tym, rozłożyłem dość wygodnie kości i nawet trochę słońca usiadło na mojej twarzy, poprawiając humor.

Siedziałem naprzeciw człowieka wielkiego jak szafa, jego ogrom naprzykrzał się oczom, kiedy nań patrzyłem i nie pozwalał myśleć, gdy odwracałem wzrok. Siedział na wpół drzemiąc, przechyliwszy na bok głowę, miał szerokie nozdrza i drżące wargi. Wyglądał jak cichociemny, który udaje, że śpi, ale śledzi każdy twój ruch, podejrzewając cię o nikczemne zamiary. Szyję miał grubą i węzłąstą, a potężna klatka piersiowa wyglądała jak żywa beczka, która podnosiła się i opadała. Ubrany był w kombinezon rozpięty aż do pępka i wydawało się, że nie ma nic więcej na sobie. Gapiłem się jak urzeczony na jego potężne piersi o wielkich, czarnych sutkach.

Stojący wokół pasażerowie, poniedziałkowo otepiali, nie okazywali żadnego zainteresowania. Byli dokładnie tacy jak światła w wagonie, szarzy, nijacy, bez życia. Zupełnie jak gdyby czuli, że – podobnie jak te światła – nie błysną w ciągu dnia.

Stacja San Gimignano natarła na nas masą rozmazujących się za oknem twarzy. Kiedy pociąg zatrzymał się, do środka wszedł chłopak, właściwie dziecko jeszcze. Nie tyle ze względu na wzrost, ile na dziecienną sylwetkę. Ale jego zachowanie było zupełnie dorosłe, jakby zdążył już dokładnie poznać ten zakazany świat. Wyraz twarzy miał z lekka rozmazany, na czoło spadło sporo długich włosów, właściwie bez grzywki. Przed moimi oczami pojawił się w szklistym świetle z włosami długimi jak u Wenus Botticellego. To Boże stworzenie na pewno mogło być obiektem pożądania nie tylko kobiet, ale i niektórych mężczyzn.

Pociąg jechał coraz szybciej i, zdaje się, nie zważał na zmieniające się krajobrazy, które w żaden sposób nie wkradły się w serca pasażerów.

Kiedy po chwilowym postoju pociąg ruszył, człowiek-szafa obrócił się nonszalancko i z głową zwróconą w kierunku drzwi puścił się wzdłuż przedziałów. Po kilkuminutowej paradzie cichociemny, dokładnie zbadawszy teren, spostrzegł chłopca i zaczął się z nim drażnić.

Męskie zaloty są zawsze szorstkie.

– Cześć, pedale! – tu chwycił go ostro za rękę. – Jak myślisz, długo jeszcze będziesz się przede mną chował?

Chłopiec spojrział wystraszony na współpasażerów i na olbrzyma.

Powiedział płaczliwie:

– O Boże, przecież ja ciebie wcale nie znam.

– Nie znasz mnie, tak – zaczynał człowiek-szafa. – Nie znasz mnie, jak siedzisz z jakimiś chłopakami. Pewnie nie pamiętasz ostatniej nocy, jak się do mnie śliniłeś? Nie pamiętasz, jak dałeś nogę?

Jakaś kobieta, znajdująca się w bezpiecznej odległości, mruknęła znacząco:

– Ta dzisiejsza młodzież. Żadnego szacunku!

Santa Giustina. Najbardziej sprośna stacja. Człowiek-szafa odwrócił się i wyrzwał na peron. Zauważył tam jakiś koleś.

– O, Giuseppe, jak leci?

- Po kiju.
- Ej, Tomi, jak mamę kocham, mam chęć na tego pedałka!
- Idź z nim do diabła!
- Te, siora, nie słuchaj go. Powiedz mu, że Szekspir tak się nie wyrażał.

Ich rozmowa była pełna niezwyklej porównań. Pociąg z piskiem i zgrzytem ruszył dalej. Za oknem mijaliśmy jednostajne, identyczne szare pudełka miejskich domów. Człowiek-szafa nie przestał zajmować się chłopcem. Zenitu sięgnął, gdy część pasażerów przesiadła się na pociąg do Westrimini. Chłopiec chciał wysiąść, ale człowiek-szafa nie miał zamiaru go puścić.

Gdy pociąg ruszył, uderzył go w twarz tak, że młodemu spadł beret z głowy. Chłopiec zerwał się do szalonej ucieczki. Człowiek-szafa skoczył za nim. Kiedy mnie mijał, pociąg zarzucił, człowiek-szafa zatoczył się na mnie. Łapiąc równowagę, wbił się łapą w moją twarz. Poczulem kwaśny zapach potu. Podążając za chłopcem, przebił się przez gęsty tłum pasażerów. Mężczyźni bezwstydnie ustępowali mu drogi, ale jedna z kobiet nie chciała się usunąć. Wybuchła potokiem słów:

- Boże - krzyczała - i to mają być mężczyźni. Wy, tchórze, pozwalacie na to, żeby jakiś zbrojeniec zaczepiał bezbronnego chłopca. Łapie, świnia, chłopaka na waszych oczach, przecież on mógłby być waszym synem, jest taki niewinny.

Mężczyźni poruszyli się. Nikt z nich nic nie mówił, spoglądali tylko po sobie z zażenowaniem. Ale te ostre słowa wywoływały irytację u bandyty. Odwrócił się, spojrzął na kobietę spode łba i z zimnym wyrachowaniem zaczął ją obrzucać obelgami dotyczącymi szczegółów jej anatomii, odpowiednio modelując głos, aby wydobyć z tych słów całą ich ohydę.

- Hola, ty draniu, ta kobieta mogłaby być twoją matką - zabrzmiał głos młodego chłopaka z tłumu. Naraz podniósł się i ruszył w kierunku młodzieńca, który stał jak zamurowany.

W każdym z niezgrabnych ruchów olbrzyma czaiła się groźba. Pociąg zamarł w oczekiwaniu. Nagle kobieta - obrończyni wydała przeraźliwy krzyk i mężczyźni przywarli do swych ławek. Młody chłopak wyciągnął nóż i stanął naprzeciw olbrzyma.

Większość kobiet w pociągu zaczęła wrzeszczeć, kurczowo czepiając się ramion mężczyzn. Niektórzy mężczyźni usuwali się, szukając bezpiecznych kątów. Człowiek-szafa był rozwścieczony do granic możliwości, widok połyskującego ostrza sprawił go we wściekłość. W jego oczach pojawiły się diabelskie błyski, zupełnie jakby wstał do piekieł.

Młody chłopak uniósł nóż i uderzył z ukosa. Ruch jego ręki skierowany był w najczulsze miejsce, w tętnicę szyjną. Jednak szarpnięcie pociągu sprawiło, że cios zoczył z linii i ostrze noża przejechało po odkrytej piersi człowieka-szafty. Atletyczny tors pokryty został długą bruzdą. Człowiek-szafa, ugodzony raz jeszcze, tym razem w ramię, wyciągnął ręce w stronę chłopaka.

Lewą dłonią chwycił go za ramię, prawą między nogami i podniósł do góry. Potem cisnął go z taką siłą, że w napastniku zagrały wszystkie wewnętrzne organy, i jak opętany podbiegł do niewinnego chłopca z włosami długimi jak u Wenus Botticellego:

- To wszystko przez ciebie, parszywy pedale!

Chwycił wątłe ciało, uniósł do góry, zakręcił nim wokół własnej osi i z całą siłą cisnął w moją stronę.

Chłopak przeleciał przez okno i tylko urywany krzyk dobiegł do pędzącego pociągu. Stało się to tak nagle, że nim pasażerowie oprzytomnieli i rzucili się do okien, chłopaka nie było już widać. Zakrławiony człowiek-szafa wysiadł na najbliższej stacji. Pasażerowie byli tym trochę oszołomieni, ale tak naprawdę to każdy udał się w swoim kierunku - ot, incydent w porannym pociągu z Piacenzy.

Głowę miałem ciężką, nabitą tą straszną sytuacją. Czułem się jak młody anarchista, który chce przebudować świat. Próbowałem apelować do ludzkiego poczucia rozsądku i sprawiedliwości. Czułem się jak oszalały nihilista, który najchętniej wysadziłby wszystko w powietrze. Nie mogłem tego uczynić. Ufałem zawsze, że ludzie potrafią zachowywać się rozsądnie i przyzwoicie, nawet wtedy, gdy nikt ich do tego nie zmusza.

Wykwitły mej pamięci sięgały czasów dzieciństwa błęgiego i młodości górnej i durnej. Ten straszny człowiek zburzył spokój mojej głowy. Niech go szlag trafi! – pomyślałem.

– Tacy ludzie są wszędzie, trzeba by ich wykosić – krzyknąłem, aż ulica zaczęła wymachiwać rozgrzanym chodnikiem.

Wreszcie dotarłem do Jovani Company. Budynek, jak na włoską prowincję przystało, nie był okazały, sztyl firmy wymagał odnowienia. Portier przywitał mnie z usługną gracją.

Próbowałem nie zwracać uwagi na otoczenie, w którym się znalazłem. Kontrolę zacząłem wykonywać niedbale, już nie zależało mi, by coś znaleźć i wykazać się w Neapolu. Słuchałem nudnych urzędników, patrzyłem na ich pokorne miny, przerzucałem niedbale kolejne papiery, faktury, oświadczenia, bilanse, segregatory piętrzyły się jak góra lodowa, która nigdy nie topnieje. Niedbale odkładałem kolejne strony, popijając espresso. Za chwilę zamiast krwi w moich żyłach będzie płynąć kawa.

Myślami byłem gdzieś daleko, przed oczami miałem człowieka-szafę i chłopca z włosami, jak u Wenus Botticellego.

– Panie inspektorze – zagadnęła nieśmiało urzędniczka. – Kończę pracę. Czy będę jeszcze panu potrzebna?

– Może pani pójść do domu. Zostanę do wieczora, sporządzę raport i później wyślę mejlem do pani szefa i do centrali.

Kolejne godziny upływały niemrawo, byłem zmęczony i znudzony, tak naprawdę nie miałem ochoty niczego znaleźć, było mi wszystko jedno, co na to powie mój szef. Oczy coraz częściej zamykały się, próbowałem je poruszyć kolejną kawą. W biurze była wygodna kanapa. Mam już dość tych papierów, ostatnich czy tych zmurszałych, pokrytych kurzem czasu – pomyślałem.

Przysnąłem na kanapie. W mojej głowie roił się sen, jakiś scyzoryk, piórnik. Zacząłem go układać starannie, świat stawał się lepszy, przyjazny, nie ludzie, a rzeczy tańczyły w mej wyobraźni.

Nad ranem udałem się na dworzec, tym razem w kierunku Neapolu. Mijałem kolejne stacje, patrzyłem na wylewający się z pociągu tłum, jak lawa z Etny. Myślałem o tej ludzkiej masie, tłumie potężnym wielkim czy też małym i zdziaczałem, o kolejnym człowieku-szafie i chłopcu Botticellego. Piłem kolejne espresso i rozmyślałem o tym, co mnie spotkało, o Roju, karteczce z numerem telefonu, kontroli, szefie...

Otworzyłem drzwi mieszkania, nie było Hanki. Położyłem się na kanapie. Kolejne obrazy stawały przede mną: stacje, ludzie, kontrole i ten straszny człowiek-szafa. Zasnąłem. Obudziłem się po kilku godzinach.

Czułem się rześki, zrelaksowany. Hanka jak zwykle zaczęła od kawy. Raz jeszcze próbowałem odtworzyć mój sen. Był mi jak podmuch porannej bryzy. Przeciągałem się leniwie. Spytała:

– Jak podróż z Piacenzy?

Odwrociłem głowę w kierunku okna. Widziałem ciągle te same obrazy: tłum, młody chłopiec, człowiek-szafa...

Ręce zaczęły mi drżeć. Hanka podeszła do mnie, wtuliła się w moje ciało, przylgnęła do moich warg.

- Czy coś się wydarzyło? – spokojnie zapytała, patrząc mi w oczy.
- Nie, skądże, skąd ten pomysł – wymamrotałem bez przekonania.
- Dzisiaj świętej Izoldy – zagadnęła.
- Tak, oczywiście. Porządne małżeństwa idą razem do kościoła.
- Ubierz się tak, żeby wszyscy nas zauważyli.
- Oczywiście, kochanie. Kochające się pary łatwo rozpoznać – wykrztusiłem. Wyszliśmy, trzymając się za ręce.



Jolanta Madej, „Rose Willa- Wiesbaden”, 30x40, olej

Tomasz „Aztenty” Barański

SYMPOZJUM W ŁODZI

SIEDZI JUŻ NA PRZYSTANKU (TEN W KAPTURZE) ZE DWIE GODZINY. Może po prostu nie przyjechał jeszcze jego tramwaj. Najciekawsze w tym mieście zawsze były tramwaje (o wąskich torach) – tam, gdzie linie krzyżują się pod kątem prostym. W środku bardzo trzęsie i telepie. Tabor niestety bardzo zaniedbany, choć nowoczesny (i dojedzie wszędzie). Przybywając tu, źle się czułem, w sumie nie dostrzegłem nawet, że zmieniłem miejsce pobytu, aż tu masz, znowu tysiące pożółkłych tajemniczych kamienic. Jak to ogarnąć? U mnie w Częstochowie zajęło mi to parę lat, bo przecież od dzieciństwa... – ale jak się tutaj odnaleźć? Wrażenie ekstrapolujące. Ile tego! Ile tego! Na chwilę spośród chmur depresji wybija się elektryzujący dreszcz bycia gdzie indziej – bycia (niestety) tutaj. Od lat prześladowany sen. Miasto – moloch wciąż nie do pojęcia. Miasto stare, zepsute niczym (cuchnący) żółty ser. W brzuchu miazga – nie można się, proszę państwa, tego pozbyć. Ale przecież podejmę i to z entuzjazmem... – te wzgórza dochodzące aż do blokowisk. To niepozorne centrum jakby zadżumione i pełne szcurów, nieczystości... – niestrawne, ale trzeba to podjąć – może to zresztą jedyny sen? Czy ono w ogóle istnieje? Ile to zajmie lat? Jestem strwożony. I znów spleśniałe, pożółkłe od starości, nigdy nieremontowane domy, smród, żeby już z angielska nie powiedzieć „smrood”. Sypiące się tynki. Na myśl przychodzi jakąś współczesną dziką Amerykę. Panie Freud – to są ciemne zakamarki duszy, które tutaj się materializują. W teatrach złożone i pięknie rzeźbione ramy lusterek. Ziemia Obiecana, ale dla kogo? Te brudne przedmieścia... – ale ten moloch żyje i nie zamierza umierać! Ta bardzo dobrze ubrana kobieta, która grzebie w koszu na śmieci w poszukiwaniu puszek po piwie. A wychył tylko łeb i już masz złotą cebulkową kopułę jakiejś cerkwi – Bóg w tym przez Boga zapomnianym grajdole. Jedyne w swoim rodzaju. Ta dziewczyna pośrodku deptaka, która zachwyca się byle jaką muzyką, żeby tylko przypodobać się idącemu obok chłopakowi. Z drugiej strony te podejrzane konstrukcje słupów podtrzymujących tramwajową trakcję elektryczną – przecież to na zdrowy rozum grozi zawaleniem albo co najmniej upadkiem. Moloch oddycha żółtym pyłem, który występuje tylko tu, w zakamarkach przy krawężnikach. Obcy, obcy, ale ludzki świat. Wyjeżdżający stąd autobus rejsowy pochłonięty przez ryczące strachem przedmieścia i mordercze spojrzenia tutejszych zbirów. Poza tym jeszcze biegi uliczne ku czci. Jak im się chce? Czy to już *genius loci* – czy to szok kulturowy? – tak za darmo, aby zdobić miasto, no i przy tym ten wysiłek. Czy to może dla ojczyzny? Tutaj niżej wszystko tak wygląda, jakby chodziło tylko o to, żeby się nachapać – a tu jakieś idee (chyba zresztą *fixe*). Nagle przekraczam próg, już jestem wewnątrz (pewnego) SYMPOZJUM – prelegent Tomek, program antywirusowy, punkt systemowy, rozdzielczość czasowa. Nie dojdziemy teraz... – ekstrapolować, minimalny czas reakcji kamery. Nie potrafię odtworzyć. Wykres spadowy. Przyjąć, że jest OK. Obraz całego nieba. Jakby się ktoś interesował meteorami... – czas pół sekundy, czwartej wielkości. Żeby nie tracić czasu. Ślad zasadniczy. Ta jasna gwiazdka. Nie, bo to jest inny obraz! He he he! Teraz był. O, jak to teraz ładnie widać. Gwiazdy do 13. wielkości (magnitudo). Jaka średnica teleskopu 200 mm. Skrajnie długi czas, wykres uproszczony. Nie zgadza się z tym, co widać. Gwiazdy jako punkty współrzędne. Pole widzenia 7-5 min. Serwery czasu. Poprawkę dostosować. 0034 to było w miarę stabilne – ma ustawienie. Możemy zsynchronizować ręcznie. Puszczę jeszcze filmik albo nie puszczę... To zależy, co chcesz uzyskać. Rejestrować poprawki – właśnie to robię. A tu powrót do tego miejsca gdzie „płacze dzieciak, wyje psina” – cóż, taka wina, *vinco, vincere*.



PREZENTUJEMY SYLWETKĘ I TWÓRCZOŚĆ JOLANTY MADEJ.

Artystka w 2022 roku obchodziła czterdziestolecie twórczej działalności. Jubileuszowa wystawa prac miała miejsce w końcówce roku w Galerii Związku Polskich Artystów Plastyków w Częstochowie. 40 lat – to imponujący jubileusz, jeśli zważy się na dynamiczną, poszukującą nowych wyzwań i oryginalnych realizacji postawę artystki.

Skupimy się na ważniejszych informacjach i wydarzeniach.

Jolanta Madej ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie – Wydział Grafiki w Katowicach w roku 1982. Jest członkinią Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Niemieckiego Stowarzyszenia Artystów Form-Bild-Farbe w Niedernhausen i Wallauer Fachwerk Kulturkreis e.V. Jest też honorowym członkiem Janowskiego Klubu Literackiego. W swojej twórczości posługuje się różnymi środkami wyrazu artystycznego: technika olejna, pastele, akwarela, mixed media, fotografia. Inspiracją dla prac jest piękno natury, harmonia i ład otaczającego świata. Mieszkając w Janowie, na unikalnej w skali makro Jurze Krakowsko-Wieluńskiej, jak wielu innych twórców uległa magii tego niepowtarzalnego środowiska przyrodniczego. Jej wcześniejsze prace to często pejzaże, kwiaty, obiekty architektoniczne. Realizm splata się w nich z nutką poetyckiej impresji, nastrojowością... potrzebą utrwalenia niepowtarzalności natury.

W swoim dorobku ma też dzieła, które są wynikiem wrażeń z licznych podróży i związanych z nimi obserwacji. W nowym krajobrazie, środowisku, poszukuje inności, różnorodności, tajemnicy.



Jolanta Madej, „Blaski na wodzie”, 50x70, olej, szlagmetal

Jest autorką i współtwórczynią kilkudziesięciu wystaw indywidualnych i wystaw zbiorowych. Trudno zaprezentować wszystkie ich nazwy. Przedstawimy kilka, jak nam się wydaje, ważniejszych.

Wystawy Okręgu Częstochowskiego ZPAP-BWA Częstochowa, ogólnopolskie wystawy poplenerowe „Jurajska Jesień”, „Artyści Częstochowy XX wieku”, Międzynarodowe Spotkania Artystyczne – Sosnowiec, poplenerowe wystawy: „Na Bursztynowym Szlaku” – Konopnica, „Szlakiem Gotyku” – Słowacja, „Nad Dunajem” – Węgry, prezentacje fotograficzne z warsztatów na Krymie, Krecie, w Turcji..., wystawy – „Polscy Artyści Plastycy – Dzieciom” – BWA Zamek Książ, udział w aukcjach charytatywnych na rzecz dzieci w Nowym Jorku, wystawa z pleneru miejskiego „Uroki Wielunia dawniej i dziś” – Pałac Sztuki w Krakowie, Muzeum w Wieluniu, Galeria „Kordegarda” w Warszawie, Międzynarodowa Wystawa Rural vs Urban-The Brick Lane Gallery („Pejzaż w kontrze z urbanistyką”) Londyn, Ratusz w Niedernhausen, wystawa poplenerowa „Miejski Abstrakcjonizm” – Muzeum Częstochowskie. Inne prezentacje to: wystawa Grupy Form-Bild-Farbe w Niedernhausen, Wystawa Interdyscyplinarna ZPAP „Strumień Życia” oraz wystawa „Drzewa, milczące piękno” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, Kunst im Schaufenster – Idstein – Niemcy. J. Madej znalazła się też w finale 45. Międzynarodowego Konkursu Internetowego ARTAWITA – Brooklyn, USA.

Prezentowała swoje prace na ponad dwudziestu ekspozycjach indywidualnych w wielu polskich miastach. W latach 2013 i 2015 była komisarzem Międzynarodowych Plenerów Miejskich w Wieluniu.

Z ważniejszych w ostatnim czasie prezentacji warto wymienić wystawę pod nazwą „Jura i Karkonosze – Wrota czasu” w 2018 r. Autorami byli: Jolanta Madej i artysta plastyk z Karpacza, Janusz Motylski. Celem projektu było zainicjowanie różnorodnych działań artystycznych

uwrażliwiających współczesnego odbiorcę na otaczającą nas niezwykłą przyrodę, historię, kulturę oraz na wielopłaszczyznowe interakcje obszarów Jury Krakowsko-Wieluńskiej oraz Karkonoszy (zwanych też Górami Olbrzymimi), stanowiących swoiste „wrota czasu”. Dla pomysłodawców projektu ważnym było też budowanie trwałych platform współpracy pomiędzy istniejącymi środowiskami twórczymi ZPAP, przy jednoczesnym promowaniu znajdujących się na tych terenach atrakcji turystycznych.

Na projekt składały się działania plenerowe, plastyczne oraz artystyczne formy warsztatowe, podsumowujące wystawy interdyscyplinarne oraz towarzyszące im publikacje, spotkania edukacyjne, panele dyskusyjne i inne podporządkowane tytułowi działania.

Ciekawym pomysłem była wystawa „Duett” w 2019 r. Jolanta Madej i Jutta Buchwald z Niemiec zaprezentowały malarstwo i eksperymentalną fotografię w zestawach kompozycyjnych, które wzajemnie się uzupełniały. Balansując na pograniczu abstrakcji, stworzyły odmienne środki wyrazu artystycznego. Integracja odmiennych dziedzin sztuki, innego postrzegania rzeczywistości stwarzała element zaskoczenia, budując wspólną wizję świata ich własnych doznań twórczych. Na niektórych ujęciach fotograficznych widoczna była innowacyjna ingerencja malarska, by nadać pracy inny, szerszy wymiar estetyczny.

Pięknym komponentem *Antologii wierszy Janowskiego Klubu Literackiego* w 2022 roku jest zestaw 150 ilustracji z pejzażami i pamiątkami z Jury autorstwa artystki.

Jolanta Madej jest laureatką wielu nagród, odznaczeń, certyfikatów. To m.in. statuetka Starosty Częstochowskiego za zasługi dla powiatu w kategorii kultura oraz nagroda za twórczą prezentację ziem powiatu częstochowskiego i utrwalenie jej walorów w wymiarze artystycznym, I nagroda Prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej w Ogólnopolskim Konkursie



Jolanta Madej, „Drzewo”, 40x50, olej, szlagmetal

na Turystyczną Pamiątkę z Regionu, certyfikaty Częstochowskiej Organizacji Turystycznej za projekty pamiątek z regionu i wiele innych. Prace malarki znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Biografię J. Madej zamieszczono w księdze *Złote myśli ludzi wielkiego umysłu, talentu i serca – twórcy wizerunku Polski*, a także w encyklopedii R. Hübnera z życiorysami znanych Polek i Polaków *Who is who w Polsce* oraz w encyklopedii *Who is who of European Woman*.

IDA JADWIGA ŁUBIŃSKA



Jolanta Madej, „Maki po zachodzie”, 50x70, olej

„Najtrudniej jest odkrywać na nowo to,
co już dobrze znamy”.
Elias Canetti

☒ Ida Jadwiga Łubińska: Wywiad inicjujemy mottem, które gości na stronach folderów, przedstawiających twórczość naszej rozmówczyni – Jolanty Madej i które zapewne przyswieca jej artystycznym projektom. Czy chciałabyś się odnieść do tych słów?

Jolanta Madej: Powiem, jak ja odbieram myśl przewodnią tego motta. Zrobię to, odwołując się do prostego przykładu. Często mijamy jakieś miejsce, przestało już być dla nas atrakcyjne, spowszechniało nam i nie zatrzymujemy się, żeby uważniej popatrzeć. Jeśli to jest fragment przyrody, to przecież nieustannie zmienia się, inny jest wczesnym rankiem, inny w czerwieni zachodzącego słońca, a jeszcze inny latem, jesienią, zimą. Uważam, że warto patrzeć na otoczenie z refleksją, z szacunkiem – za jego zmienność, a przez to niepowtarzalność. Mnie to fascynuje, nieustannie zadziwia. W każdym kolejnym roku dostrzegam zmiany, coś tam wyrosło, coś skryło w gęstwini. Można to miejsce przetworzyć, ubarwić, nadać mu inny charakter, wręcz sfabularyzować, poddać twórczej obróbce. Tak bym nazwała ten proces i tak rozumiem cytowane słowa.

☒ Co zmieniło się w Twojej wizji świata, bo jak mówi popularny cytat, przypisywany Heraklitowi z Efezu: *panta rhei*, wszystko płynie, zmienia się zgodnie z jakimś wewnętrznym rytmem. To zjawisko zauważalne jest w Twojej twórczości. Bo inne jest teraz Twoje malowanie. To widać bez głębszej analizy. Co byś na tę ocenę powiedziała?

To prawda. Zmieniamy się – nie tylko twórcy, dojrzewamy, poszukujemy nowych wyzwań, rozwijamy. Pomaga w tym pasja i praca, konfrontowanie swoich działań z widzami – tu mają znaczenie wystawy, wernisaże, plenery. Jest nawet takie powiedzenie, że ćwiczenie czyni mistrza. Staram się nie stać w miejscu, jestem poszukiwaczką w wielu dziedzinach malarskich. I to mnie fascynuje, napędza moje działania.

☒ Przeprowadzka do Niemiec, do Wiesbaden, pobyt w nowym środowisku społecznym i artystycznym zapewne miały wpływ na inną wizję natury, otoczenia, malarskiej palety?

To jak przestawienie się na inne, nieznanne tory. Tak bym określiła związek z inną kulturą. I tu też odwołam się do porzekadła, że podróże kształcą. Jest przygoda i radość poznawania. Ponieważ nie zrezygnowałam ze swojej profesji, a jest nią szeroko pojęta sztuka – musiałam konfrontować się przede wszystkim z innymi motywami, innymi mediami technicznymi, inną tematyką, wejść ze swoimi propozycjami w obce środowisko twórcze, prezentować własne spojrzenie na tę dziedzinę. Było to też budowaniem innych schematów twórczych, społecznych, odmiennego patrzenia na świat. To może stwarzać dla artysty pewien dyskomfort. Na szczęście czterdzieści lat pracy nauczyło mnie dystansu wobec siebie i życia.

☒ Tak naprawdę funkcjonujesz w dwóch krajach, w dwóch przestrzeniach przyrodniczych (przepraszam za wcześniejszą niećcisłość). Mam na myśli Janów, Jurę Krakowsko-Wieluńską i Wiesbaden z rozległym Renem i otaczającym go ekosystemem. Słyszałam, że wiele czasu spędzasz w łodzi, na wodzie...

Rzeczywiście, czasem wydaje mi się, że to inny świat niż ten, w którym funkcjonowałam dotychczas, inny tryb życia, miejsce, kultura, a nawet klimat. Ale nowe miejsce generuje nowe pomysły, sposoby przekazu, zmusza do wysiłku intelektualnego, do większej otwartości na odrębności i na przykład do zaniechania odwzorowywania rzeczywistości. Uczy szacunku dla tych odmienności, także przez doświadczanie realiów na nowych płaszczyznach twórczych.

I tych życiowych. Stawia wysoko poprzeczki. Na szczęście mam energię i siłę, by mierzyć się z nowymi wyzwaniami. A Janów, Polska – to czasem nostalgia, innym razem odskocznia, radość. Ale i terażniejszość. Często bywam w kraju.

☑ Chcę też zapytać o Twoje plany, projekty na bliższą i dalszą działalność związaną z Twoją pasją, aktywnością zawodową.

Staram się żyć „tu i teraz”. Dostosowuję się do nowych, bieżących sytuacji. Plany się aktualizują, zmieniają. Dochodzą nowe akcje, tematy, zadania. Otrzymana w ostatniej chwili propozycja to uczestnictwo w Salon Blanc International Exhibition of Contemporary Art – w maju 2023 roku w National Art Center Tokio – w Japonii. Trudno jej było nie przyjąć. Staram się więc być mobilna, by szybko reagować na nowe propozycje. Gdy ma się wiele zadań do realizacji, potrzeba jednak dyscypliny wewnętrznej, bo zbyt wielu nie da się szybko i dobrze wykonać. Przy wyborach ważny jest odbiorca, jego wizje i sugestie, ważne jest dostosowanie do potrzeb rynku, na przykład wybór: Jura czy klimaty nadreńskie. Prawdą jest też to, że trudne wyzwania mają moc oddziaływania na koncepcje twórcze, na aktywność w dziedzinie sztuki.

Dziękuję za rozmowę.



Jolanta Madej, „Kolory zimy”, 40x50, olej

Barbara Strzelbicka

PRZEMILCZANE HISTORIE.

O książce Kateryny Babkiny

Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek

w tłumaczeniu Bohdana Zadury

KSIĄŻKA KATERYNY BABKINY *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*¹, składa się z powiązanych ze sobą opowiadań, z których każde kończy się wymowną puentą. Jednak konstrukcja całości jest znacznie bardziej misterna, niż to się przy pobieżnym czytaniu wydaje. Poszczególne części łączą nie tylko bohaterowie, ale także subtelnie zarysowane wątki oraz wspólne nastawienie do opowiedzianych historii. Klucz do odczytania książki zawarty jest już w pierwszym jej zdaniu. Jedna z bohaterek, kilkuletnia wówczas Liliczka, pierwszego dnia w szkole uświadamia sobie, że „nie każdą wiedzę chciałaby zdobyć. Niektóre wiadomości były na przykład nieprzyjemne, bolesne, niewiarygodne, a jeszcze inne mogły przyczynić się do utraty własnego mienia” (s. 5). Krótko rzecz ujmując, nie oplaca się za dużo wiedzieć.

Bohaterowie pierwszoplanowi to rówieśnicy autorki (rocznik 1985), wychowani już w niepodległej Ukrainie: Lila, Nina, Misza, Łesia i Dima. W podejściu do traum kierują się postawą opisaną w zacytowanym fragmencie, a zatem odwrotną do stosowanej przez psychoanalizę, polegającą na cofnięciu się do przeszłości, dotarciu do negatywnych doświadczeń i przepracowaniu ich. Książka kończy się zdaniem, odnoszącym się do całej grupy młodych ludzi: „a oni patrzyli do przodu, chociaż niczego nie można tam zobaczyć ani domyślić się, ani wytargować stamtąd żadnej wiedzy, ale mocno, bardzo mocno patrzyli w przód, bo w zasadzie na ich miejscu tylko to warto było robić” (s. 94). Obydwa zdania, pierwsze i ostatnie, stanowią kłamrę, w którą ujęta jest książka.

Takie nastawienie nie oznacza jednak, że przeszłość uległa zapomnieniu albo że stała się nieistotna. Nic podobnego. Pokazane są za to mechanizmy radzenia sobie z nią, urabiania jej materii, lecz innymi sposobami, niż zalecane przez psychologów. Przykładem jednego z nich jest tytuł książki. Z bogatej i tragicznej, obfitującej w zdarzenia nacechowane okrucieństwem i przemocą historii życia dziadka młode pokolenie chce pamiętać jedynie to, że dobrze tańczył, choć i ta przyjemność była okupiona cierpieniem – okaleczona na zawsze noga bolała i krwawiła, więc od złej pamięci uciec się nie dało. Inny przykład radzenia sobie z trudną przeszłością to historia Wowki, która zaczęła się „pod Berlinem, który Wowka wyzwalał w szeregach armii radzieckiej” (s. 12). Wprawdzie wrócił stamtąd z jednym tylko pierścionkiem, podczas gdy inni żołnierze „mieli mnóstwo biżuterii” (s. 12) zdobyczej – skąd ją mieli, nikt nie pytał. W niedługi czas po powrocie z frontu „Wowka nie wytrzymał tego wszystkiego, co wiedział, wiedział, a może i robił, aż pewnej nocy poderżnął sobie gardło. Dziadek Łesi (...) zrobił z tej

1 K. Babkina, *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*, Warsztaty Kultury, Lublin 2020, wydano w serii „Wschodni Express” (w nawiasie nr strony).

historii rodzinne powiedzenie: «Kochał, miał się żenić, ale się udławił» (s. 13-14). Przyznać trzeba, że jeśli zna się źródło tej puenty, to jest ona makabryczna.

Mylenie tropów, gubienie śladów to kolejny sposób na zatarcie związków z przeszłością. Zabieg ten został zastosowany także w konstrukcji książki i trzeba się nagłowić, by dociec, kto był czyim dziadkiem, ojcem, matką i w ogóle kto był kim, by z tej rozsypanki ułożyć w miarę sensowny obraz – bo pełnego ułożyć nie sposób, wielu fragmentów brakuje, zostały zapomniane. Niektóre funkcjonują zaledwie jako hasła i łatwo je przeoczyć, zwłaszcza gdy nie ma się o nich żadnej wiedzy – na usprawiedliwienie dodać trzeba, że wiedza niejednokrotnie była przemilczana i celowo fałszowana, czasem na skutek działalności władzy. W ten sposób i tylko jeden raz wymieniona została nazwa Babi Jar, gdzie przed kaźnią uratował się dziadek Miszy. Ze źródeł historycznych tymczasem dowiedzieć się można, że Babi Jar był miejscem jednej z najpotworniejszych w historii Holocaustu rzezi, do wyzwolenia w 1943 r. zginęło tam z rąk nazistów co najmniej 100 tys. ludzi, zabijano całe rodziny, a najmłodszą ofiarą było dwudniowe niemowlę. O tej zbrodni przez wiele lat milczano, a jej miejsce próbowano zrównać z ziemią, dopiero w 1991 r. stanął tam żydowski pomnik.

Wielki głód w Ukrainie wspomniany jest także tylko raz i jakby mimochodem: „a kiedy nastał głód (...), do komory zakradł się złodziej, szukał schowanego ziarna, tylko że ziarno wywieziono już przed nim” (s. 33). Przestraszony złodziej uciekł, zostawiając worek buraków i kukurydzy, które zostały skrzętnie podzielone między cztery osoby, dzięki czemu jedzenia starczyło na całą zimę i „nikt nie umarł” (s. 33). Łatwo się domyślić, jak niewielkie musiały to być racje.

Wydarzenia często są ukazywane z punktu widzenia dziecka, jakby dla uwypuklenia bezradności człowieka wobec ich biegu. Przykładem jest historia ocalonego z Holocaustu żydowskiego chłopca, nierozumiejącego rzeczywistości, wierzącego, że ktoś chce go zjeść i dlatego trzyma w piwnicy, zatrzymanego w rozwoju na kilka lat, przez to jeszcze bardziej przejmująca. Opowieści pełne są przemocy, różnie się przejawiającej, której ofiarą często padają dzieci – nie tylko doświadczające przemocy na sobie, ale także będące jej świadkami – jak chłopiec, który widział ojca bijącego swoją kobietę. Potem, już jako dorosły, scenę zapamiętaną z dzieciństwa powtarza wobec swojej kobiety. Opisy obydwu scen są bardzo podobne: „a on ją bił, i bił, powoli, jakby nawet bez złości” (s. 32) – to ojciec; syn: „ale on ją wciąż bił i bił, powoli i jakby nawet bez złości” (s. 37). Powtórzenie jest wymowną egzemplifikacją (o) błędnego koła przemocy.

Brutalność wobec dzieci, traktowanych przedmiotowo przez dorosłych zarówno w konfliktach rodzinnych, jak i tych o większym zasięgu, historycznych, okrucieństwo, nieliczenie się z potrzebami jest chlebem powszednim wspomnień. Oprócz karania biciem za najmniejsze przewinienia, oprócz głodzenia, zmuszania do oglądania scen przemocy, jest także pozbawianie tożsamości, gdy dziecko nie zna nazwiska swojej matki albo gdy nie wie, kto był jego ojcem, pozbawianie opieki, narażanie na śmiertelne niebezpieczeństwo, w tym także na widok zwłok powieszonych na ulicy matki. Trudno się zatem dziwić, że Masza, babka Niny, na wiele lat przestała mówić i do końca życia jąkała się – ale tylko w domu, bo w bezpiecznych warunkach mówiła normalnie. Dziadek Łesi, który był wcześniej kierownikiem katedry marksizmu-leninizmu, czyli „politrukiem”, na emeryturze chodzi do cudzych ogrodów kraść owoce, po śmierci babci żeni się z kobietą, która po jego śmierci przejmuje majątek i rodzinne pamiątki, mamie Łesi zostawiając na plecach pamiątkę szczególną: ślady po razach zadanych w dzieciństwie sznurem od żelazka. Reakcja na ich widok jest także wymowna: kobiety, których to dotyczy, po prostu do nich przywykły, inne zaś są zaskoczone.

Książka podejmuje także problem kultu bohaterów wojennych, obecnego powszechnie w kilku pokoleniach, podporządkowanego zasadzie, głoszonej przez ojca Dimki, że „Z wojny (...) powracają tchórze i wyrodki. A bohaterowie tam umierają” (s. 80). Wedle tej maksymy lepiej czcić pamięć poległego brata, oddając mu hołd niemal jak świętemu, niż nawiązać z nim kontakt, bo jednak wojnę przeżył, choć nie na długo, popełniając samobójstwo. Matka Dimki, początkowo protestująca przeciwko takim praktykom, kiedy syn zginął w walkach we wschodniej Ukrainie, sama nazywała go „wyłącznie starszym sierżantem 93 Brygady Zmechanizowanej” (s. 10), choć w końcu zdobyła się na odwagę wypowiedzenia własnego sądu:

Ale w ogóle to myślę... że na wojnie nikt nie jest bohaterem. Na wojnie jest strasznie i dziko. I każdy albo jest zaślepiiony jakąś ideą, rzadziej szlachetną, a częściej obcą i zbyt ogólną, żeby była warta takiego doświadczenia, albo po prostu jest jak małe przerażone zwierzątko, sam przeciw całemu światu, przy czym się zdaje, że jeśli przeżył – to jakby już zwyciężył, ale naprawdę to bywa tak, jak z tym Wołodią (s. 81-82).

93. Samodzielna Brygada Zmechanizowana, sformowana w 1943 r. jako związek taktyczny Sił Zbrojnych, istniejąca do dziś jednostka specjalna, jest kolejnym hasłem, istotnym z punktu widzenia historii Ukrainy, w książce wymienionym jakby mimochodem. Wiele wskazuje na to, że Dimka zginął w 2014 r. broniąc Ukrainy przed wojskiem rosyjskim.

Młode pokolenie ma dość trudnej przeszłości, chce się od niej wyzwolić i żyć nowocześnie, tak jak inni młodzi ludzie w krajach o łatwiejszej historii. Lila, która już w pierwszej klasie odkryła, że wiedza się nie zawsze opłaca, jako dorosła stara się być opanowana, nie ulegać emocjom, dbać o dobre samopoczucie, liczyć kolejne dobre poranki („Jeszcze jeden dobry poranek mniej” – s. 39). Kiedy w taksówce jest świadkiem nazbyt emocjonalnego zachowania innej kobiety, wyobraża sobie, jak wygląda w oczach tamtej: „triumfuje i gardzi nią, tą dziewczyną – czysta, uczesana, spokojna, dobrze ubrana, i jeszcze niczego po sobie nie pokazuje” (s. 43). Potem zachowuje się niejako wbrew takiemu swojemu wizerunkowi: nie płaci za kurs i w dodatku obraża kierowcę – stając się w ten sposób jak „wróg zewnętrzny, wobec którego jednocześnie się nawet ci, których, zdawałoby się, nic już połączyć nie może” (s. 44). Misza, Żyd po ojcu, a więc dla Żydów obcy, boi się bliskości i pozwala, by ten stan się pogłębiał: „i teraz jak nigdy dotąd będzie bliski tego, żeby i od siebie samego wreszcie niczego nie chcieć i niczego nie szukać” (s. 73), kradnie cukier, choć stać go na kupno, ma także problem z własną tożsamością seksualną. Z całej piątki przyjaciół tylko Nina ułożyła sobie życie rodzinne, ma męża i córeczkę, decyzję o drugim dziecku podejmuje świadomie i rozważnie, uprzedzając o tym także córkę i dbając, by odbyło się to w miłych okolicznościach, stąd tort i truskawki (w listopadzie). Zauważa również, że pokolenie jej córki jest już inne: „Z Kristiną trudno było się porozumieć, była egoistką. Pewna siebie, z sukcesami, swawolna” (s. 85), dlatego martwi się o jej przyszłość. Jednak to najmłodsze pokolenie najwyraźniej potrafi przewartościować doświadczenia i nie przejmuje się drobiazgami.

Niechęć do wspomnień, podszyta lękiem, nie omija własnej przeszłości bohaterów. Podczas porządkowania rzeczy po koledze, który zginął jako żołnierz elitarniej jednostki, dziewczęta natrafiają na pamiątkę z pierwszego dnia w szkole „I wszystkie razem oczywiście natychmiast udały, że w związku z tym niczego więcej sobie nie przypominają. Bo tylko tak można to było jakoś jeszcze wytrzymać” (s. 11). Powrót do wspomnień spotyka się u młodego pokolenia z niemal odruchowym zaprzeczeniem „no nie”, które po raz pierwszy pojawia się, by zaprzeczyć oczywistości, że para to dwa. Przemilczenia, wyparcie i inne mechanizmy obronne pomagają

poradzić sobie z trudną przeszłością, odsłonięcie której nie zawsze przynosi ulgę, za to jest źródłem zakłopotania, zaskoczenia, zniecierpliwienia, lęku. Niewielką pociechę daje motto książki, głoszące że „Niektóre z tych historii są naprawdę wymyślone”.

Książka została w 2021 r. nagrodzona Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus” dla autorki, która otrzymała też przyznawaną w internetowym plebiscycie czytelników Nagrodę im. Natalii Gorbaniewskiej, oraz dla tłumacza, Bohdana Zadury. Zgodnie z regulaminem nagrody jej celem „jest wyróżnienie i promocja najważniejszych dzieł literackich, które podejmują tematy najistotniejsze dla współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”. Przyznać trzeba, że cel został spełniony.

W przekładzie dostrzec można cechy charakterystyczne słownictwa, frazeologii i składni tłumacza, znającego nie tylko język oryginału, ale przede wszystkim mistrzowsko władającego polszczyzną. Czytelna jest dbałość o to, by przekład był bliski oryginałowi, co podkreślone zostało łagodną, śpiewną melodią frazy, znakomicie także została oddana skrótowość języka użytego przez autorkę. Jako kolejne przykłady niech posłużą następujące fragmenty opisujące wojenne losy: „najpierw kiedy Niemcy nacierali, a potem – kiedy gnano ich z powrotem” (s. 13) albo: „Pacjentów, którzy byli przed Niemcami nie dano rady ewakuować, dlatego Niemcy poradzili sobie sami” (s. 62). Oprócz tego: kto poza Bohdanem Zadurą użyłby słów „oczerety” zamiast „zarośla” czy „huknął” zamiast „krzyknął”?

Tematy ważne i uniwersalne książka ukazuje w indywidualnej perspektywie. Jest opowieścią o kondycji młodego pokolenia, które próbuje uporać się z trudnymi do udźwignięcia traumami przeszłości. Bohaterowie nie mogą całkowicie odciąć się od nich ani im zaprzeczyć, bo byłoby to wbrew prawdzie, szkodziłoby pamięci o bliskich, z którymi związani są emocjonalnie, co także skutkowałoby utratą poczucia własnej tożsamości. Patrzą więc do przodu, a z przeszłości wydlubują, jak rodzynki z ciasta, dobre wspomnienia – co jest, jak się okazuje, niezwykle trudne.

W perspektywie uniwersalnej książka pokazuje, jak wielkie narracje historyczne przekładają się na losy całych pokoleń konkretnych ludzi. W ujęciu odwrotnym jest też opowiedziana z perspektywy indywidualnej historia Ukrainy, sięgająca, jak ludzka pamięć, kilka pokoleń wstecz. Często wiedzę trzeba rekonstruować, bo jest to zaledwie szkielet, zarys, jak „W tej suchej resztkowce opowieści, która przez dwa pokolenia dotarła do Łesi” (s. 12). To lektura wstrząsająca, wymagająca zaangażowania czytelnika, potrafiącego puste miejsca, jak historyczne białe plamy, uzupełnić. Czemu służy zabieg pozostawienia pustych miejsc? Może temu, by podkreślić uniwersalność opowieści. Wystarczy wszak wprowadzić inne konkretne nazwy albo spojrzeć na nie z punktu widzenia innych bohaterów, a właściwie ich potomków, by przekonać się, że przesłanie książki w swojej najważniejszej warstwie pozostanie niezmienione. Przesłanie, które zyskuje na sile wobec realnego już wtedy zagrożenia Ukrainy kolejną napaścią zbrojną. Puenta, dopisana przez życie do losów bohaterów książki jest niewiarygodnie wręcz okrutna: ziściło się to, czego się bali, przed czym się bronili, przed czym uciekali i co próbowali przemilczeć. Obudziły się demony przeszłości, pociski agresorów trafiły nawet w Babi Jar. Tak: „Na wojnie jest strasznie i dziko”.



Maciej Rudlicki

WIDOK Z CERKOWNEJ HORY

TA DOLINA USADOWIŁA SIĘ WYGODNIE na linii wschód-zachód, zawierając korzystną umowę ze słońcem. Wczesnym rankiem schodzę w jej stronę północnym stokiem Cerkownej Hory, wznoszącej się ponad pięćset metrów n.p.m., mając zaszczyt oglądać jej krajobrazowe piękno. Wszystko tu trwa w niezakłóconym porządku natury: od traw i krzewów, poprzez widoczne w oddali zagajniki, ciemną stronę lasu, aż po majestat nieba chronionego kolistymi lotami jastrzębi. Idę w ciszy, której trwanie naruszają tylko ptaki, wiatr i posłuszne mu liście, czasem nieznanne odgłosy wywodzące się gdzieś z doliny.

W tej dolinie w XVI w. ulokowała się wieś na prawie wołoskim o obecnej nazwie Rzepedź, a jej nazwa pochodzi od rumuńskiego słowa *repede* – strumyk.

W dole, przy krętej drodze, w nieświadomym dysonansie, naruszają estetykę natury domy – w różnorodnej architekturze współczesnej zamożności. Z tej wysokości mogę dostrzec rzadkie relikty pozostałości dawnych drewnianych chałup, opuszczone i bezradne, ozdabiane z czułością przez zarastające je trawy i krzewy. Wiem, że intensywna zieleń otulająca dolinę kryje świadectwa przeszłości, pozostałości prawosławnych krzyży, fundamenty szkoły, pękających brzuchów studni, na których czasem jeszcze wiszą porzewiałe liny. Przedemną, na południowym stoku połoniny Rzepedki, wyraziście okazuje się urodę jedna z najpiękniejszych cerkwi obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, cerkiew św. Mikołaja Biskupa, z 1824 roku. Obok niej wolnostojąca drewniana dzwonnica fundacji polskiej rodziny szlacheckiej Wiktorii i Jana Podoleckich.

Rozległość, przestrzeń, bogactwo krajobrazu nie dają oczom spokoju, wstrzymują oddech, wtapiają duszę w jedno transcendentne zespolenie.

Dostrzeżenie saren i jeleni nie jest tu wyjątkiem, a pojawiające się sporadycznie opowieści tutejszych mieszkańców o spotkaniach z wilkami czy niedźwiedziem są rzeczywistym uzupełnieniem obrazu życia.

Kilkadziesiąt kilometrów na wschód przez tę miejscami dziką jeszcze krainę w majestacie swych szumów przepływa na długości 163 km największa tutaj rzeka – San. Powagę i znaczenie Sanu wzmacniają jego urokliwe kolejne dopływy: Wołosaty, Solinka z Wetlinką, Hoczewka, Osława z Osławicą i prawobrzeżny – Czarny. Do nich zaś z gór, wzgórz i połonin spływają małe, rozbrykane strumyki, które na wiosnę przeistaczają się w rzeki wyśpiewujące z hukiem swe groźne arie.

Bogata historia kultur bieszczadzkich sięga czasów prehistorycznych. W starożytności byli tu Trakowie, Goci, Celtowie, a ok. VI w n.e. ze wschodu przybyli Słowianie. Po upadku Księstwa Halickiego za czasów królowej Jadwigi w 1387 r. tereny Bieszczadów wcielono do Polski. Począwszy od okolic Nowego Sącza, Gorlic, Grybowa, aż po kresy wschodnie dominowały tu plemiona Rusnaków lub inaczej Rusinów wyznania bizantyjsko-ukraińskiego lub prawosławnego, choć przybywała też ludność polska, wołoska, albańska i rozmaite ludy pasterskie z Bałkanów. Obszar ten w następnych latach był terenem krwawych konfrontacji Polski, Węgier, Rosji, Austrii, a także najazdów tatarskich. Ludność pasterska ciągnąca z południa z ogromnymi stadami owiec i bydła wchodziła w konflikty z plemionami, które porzuciły koczowniczy tryb życia i w poczuciu potrzeby terytorialnego bezpieczeństwa wybrały rolnictwo. Ślady tych zmagañ, konfrontacji, ale i współistnienia pozostały do dziś w wielu nazwach gór, miejscowości i połonin, a nawet rzek i strumyków.

Większość z nich to nazwy pochodzenia ukraińskiego i rumuńskiego, choć z oczywistych względów wiele z nich spolszczono w okresie polskiego osadnictwa, szczególnie po II wojnie światowej. Oto przykłady niektórych nazw pochodzenia ukraińskiego: *berehy* – brzegi, *chresty* – krzyże, *horb* – garb, *terebowiec*, *terebyty* – wycinać las, *żłobina* – dolina. Nazwy pochodzenia rumuńskiego: *berdo* – skała, *czerteż* – obszar wykarczowany, *kiczera* – wzgórze, *przystup* – przełęcz, *rawka* – podmuch wiatru, *tarnica* – siodło.

Z biegiem czasu na powyższym obszarze spośród ludności pochodzenia ukraińskiego ukształtowały się bardziej wyraziście dwie grupy etniczne: Łemków i Bojków. Pochodzenie tych nazw nie jest jasno udowodnione.

Łemkowie, lud rolniczy, zajmowali obszary wysunięte najbardziej na zachód, stąd też w ich kulturze widoczne są wpływy polskie, słowackie, a nawet niemieckie, czego przykładem są dachy kryte gontem, przejęte poprzez kontakty w rejonie Spiszu, gdzie istniało niemieckie osadnictwo. Na wschodzie teren ich zamieszkania sięgał po rejon obecnej Komańczy i rzeki Osławy. Łemkowie jako wierzchni strój nosili jasne płaszcze, tzw. *hunie*, ciemne, tzw. *czuchanie* i kamizelki, tzw. *łajbyki* (*łejbyki*) z jasnego sukna, zdobione mosiężnymi guzikami. Kobiety z fabrycznych tkanin szyły odzież kolorową, ozdabianą haftem.

Dalej na wschód zamieszkiwali Bojkowie, którzy najdłużej zajmowali się pasterstwem, w niektórych obszarach Bieszczadów aż do II wojny światowej. W ich kulturze bardziej wyraziście są cechy Rusinów, zarówno w mowie, jak i obyczajach, w budownictwie dominowały kurne chaty kryte słomą. Strój Bojków stanowiły ciemnobrązowe *łajbyki* wyszywane na czerwono. Kobiety szyły koszule, spódnice i zapaski z samodzielnego płótna ozdabianego wyszywaniem czerwonymi szlaczkami, nosiły także *łajbyki* i płaszcze (*siraky*) z brązowego sukna.

Kultura Łemków i Bojków stała się przedmiotem zainteresowania wielu badaczy już w XIX w. Pierwszym, który zebrał spory materiał dotyczący ich obyczajów, ubiorów, pieśni, a nawet poezji, był wspomniany wyżej Jan Kanty Podolecki, fundator dzwonnicy cerkwi św. Mikołaja Biskupa w Rzepedzi, niestety w zawieruchach historii wiele jego prac przepadło. Bardzo ciekawa publikacja dotycząca kultury Łemków i Bojków ukazała się w 1935 r. we Lwowie nakładem Towarzystwa Ludoznawczego *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskiem*. Jej autorzy: dr Jan Falkowski i dr Bazyli Pasznyi w szerokim zakresie opisali ich kulturę materialną, społeczną i duchową, zamieszczając wiele fotografii (w 2019 r. ukazał się reprint tego wydania). W 2021 r. w Rzeszowie nakładem wydawnictwa Libra PL wydano w atrakcyjnej szacie graficznej ze znacznie rozszerzoną wiedzą publikację Andrzeja Karczmarszewskiego *Świat Łemków. Etnograficzna podróż po Łemkowszczyźnie*. Najwybitniejszym znawcą i badaczem łemkowszczyzny był Polak Roman Reinfuss (1910-1998). W 2015 r. w Lesku (Wydawnictwo BOSZ) ukazała się bogato ilustrowana książka Zbigniewa Libery i Huberta Ossadnika *Karpacki świat Bojków i Łemków. Roman Reinfuss. Fotografie*, w której przypomniano dorobek badań tego wybitnego badacza kultury. Cechy tej kultury w swoich wędrówkach odnotował także Oskar Kolberg.

W jednej ze swoich prac, wydanej już po wojnie, Roman Reinfuss tak opisał los upadku kultury Łemków:

Dziś nie ma już ani w Polsce, ani w całej Europie zakątka, gdzie by tradycyjna kultura ludowa utrzymywała się w swym pełnym, niezmienionym kontekście. Wszędzie zaszły większe lub mniejsze zmiany i ubytki, a to, co jeszcze można oglądać na żywo, są to jedynie zachowane ślady tego, co zostało bezpowrotnie zmiecione przez walec współczesnej cywilizacji. Zmiany, jakie zaszły na łemkowszczyźnie, mają jednak inny charakter. Nie były one wynikiem płynnego ustępowania dnia wczorajszego przed dzisiejszym, ale jednorazowego totalnego wstrząsu, który przerwał naturalny łańcuch przemian i zniszczył dorobek kulturalny Łemków w sposób dogłębny.

Na terenie Bieszczadów w okresie drugiej wojny światowej Niemcy na ogromną skalę dokonali eksterminacji ludności żydowskiej i cygańskiej. Podczas wojny i w pierwszych latach po wojnie na terenach Bieszczadów i zachodniej Ukrainy, z inspiracji politycznej bezwzględnych polityków różnej orientacji, walczących o granice państw i władzę, doszło do wzajemnych pogromów, znaczonych ogromną daniną krwi między Polakami i Ukraińcami.

Nie jest moim zamiarem udowadnianie w tym tekście wyższości jednej krwi nad drugą, jednej racji nad drugą. Piszę o tym tylko w kontekście człowieczeństwa, humanizmu i etyki, losu człowieka będącego na samym dole drabiny społecznej, bezradnego wobec brutalnej siły i cynicznej polityki. Ból wywodzący się z doświadczania tragicznego losu konkretnych ludzi jest taki sam dla wszystkich, niezależnie od etnicznego pochodzenia. To nie jest rozgrzeszenie, to nie eliminacja pamięci tych niewiarygodnych tragedii – to dramatyczne pytanie: dlaczego tak się stało? Czy musiało się tak stać?

W dniu 24 kwietnia 1947 r. w ramach akcji „Wisła” dwie dywizje piechoty Wojska Polskiego, dywizja Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zmilitaryzowane jednostki Urzędu Bezpieczeństwa i milicji rozpoczęły wysiedlanie Łemków i Bojków z ich ojcowizny, z ich wiosek. Ludziom dawano 2-3 godziny na spakowanie dobytku, a następnie różnymi rodzajami transportu, a potem kolejną wywożono na ziemie północne i zachodnie. Opornych często zabijano, a potem doszczętnie palono wszystkie zabudowania, a tych, którzy się w nich próbowali schować, czekał tragiczny los w płomieniach. Akcja została zakończona w połowie maja. Wysiedlono łącznie ok. 34 tys. ludności cywilnej. Bieszczady opustoszały, stały się jeszcze bardziej dzikie. W ruinach zabitych wiosek utrzymywał się zapach spalenizny, a w ich okolicach wałęsały się stada dziczyły psów.

Latem 1967 r. jako student Uniwersytetu Łódzkiego w ramach szkolenia wojskowego byłem żołnierzem 55 Pułku Piechoty Zmotoryzowanej w Braniewie. Któregoś dnia rozkazem dowódcy pułku dostaliśmy zakaz opuszczania koszar na dwa tygodnie, ponieważ w Braniewie zabito dwóch naszych żołnierzy, będących na przepustce. Podano, że dokonali tego nacjonałści ukraińscy. Nawet dla następnego pokolenia wysiedlonych tam Łemków mundur żołnierza polskiego był symbolem agresora i kata.

Od tamtego czasu minęło ponad siedemdziesiąt lat. Dziś w Bieszczadach rejony większych skupisk ludzkich, miast i miasteczek, a także wsi, praktycznie nie różnią się od Polski centralnej. Bieszczady w znaczący sposób zagospodarowano, tworząc dla kolejnych fal osadników coraz lepsze warunki egzystencji. Z biegiem lat nieliczna część ludności łemkowskiej wróciła do swych okolic i obecnie ma możliwość tworzenia własnych inicjatyw kulturalnych. Od 1987 r. niektóre cerkwie, przejęte początkowo przez kościoły chrześcijańskie, uzyskały swoją bizantyjsko-ukraińską lub prawosławną autonomię. W wielu gminnych i wiejskich ośrodkach domy kultury realizują rozmaite programy, uwzględniające także relikty dawnych kultur. W Komańczy funkcjonuje zespół ludowy „Łem-my”, który wykonuje pieśni łemkowskie.

Warto tu jednak wspomnieć, że w latach 1918-1919 istniała w Komańczy gromadząca kilkadziesiąt wsi Republika Komańczańska, która próbowała wywalczyć swoją niezależność, zlikwidowana przez powstające Państwo Polskie. Dziś przed Urzędem Gminy w Komańczy starannie wykonana duża tablica informuje o tym fakcie i związanych z nim ofiarach. W Gminie Bukowsko w Woli Sękowej istnieje Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego, kontynuator powołanego w 1959 r. Uniwersytetu Ludowego we Wzdowie w gminie Haczów (Podkarpackie), w którym poprzez rzeźbę, malarstwo, ceramikę, haft, witraże kultywuje się także dorobek przeszłości.

Wszakże tkance społecznej daleko do jednorodności, a pamięć ludzka tu i ówdzie przechowuje wspomnienia tamtych lat. Z wyjazdów w Bieszczady utkwilo mi w pamięci wiele wspomnień, które przekazali mi rozmówcy pochodzący z Łemków.

Pewien mężczyzna w wieku około 45 lat wspominał swojego dziadka wysiedlonego w akcji „Wisła”, któremu nie pozwolono wrócić na ojcowiznę, ale jeśli chciał powrotu, musiał kupić od polskiego państwa inne miejsce. Pełne potencjalnej dramaturgii zdarzenie dotyczyło jednej z wiosek, w której po upływie pewnego czasu od wysiedlenia, kiedy już napływali osadnicy, zbiegowie różnej maści, ludzie różnych kultur i religii, pragnący tam osiąść na stałe, stanęli w obronie cerkwi, która miała być spalona. Chcąc obronić własny kościół i cmentarz jako atrybut normalnego życia, zagrozili, że wystąpią zbrojnie – no i władza ustąpiła. W połowie drogi z Cisnej przez Dołżyce do Bukowska odchodzi w kierunku zachodnim przez las gruntowa droga do miejsca po nieistniejącej już wsi Łopienka. Tam cerkiew spalono, ale potomkowie Łemków z Wrocławia po wielu latach odbudowali ją własnym sumptem. Raz w roku na tym pustym miejscu odbywa się w październiku odpust, na który przyjeżdża ludność łemkowska. W krajobrazowym tle jako niemy świadek tamtych wydarzeń wznosi się na wysokość 1069 m masyw Łopiennika, a przy dawnej wiejskiej drodze witają turystów ostrzeżenia: „Uwaga, niebezpieczeństwo spotkania niedźwiedzia”.

Unicestwianie kultur, często razem z ludźmi, świat zna od zawsze. Z historii świata znamy przecież okrutny los rdzennych mieszkańców Afryki, Ameryki Północnej i Południowej, wielu rejonów Azji, Oceanii i Australii. Absolutna większość tych zdarzeń to krwawe i brutalne wykorzystywanie przez agresorów swej dominacji, mające bardzo często charakter ludobójstwa. Nawet te państwa, które mają wysokie mniemanie o poziomie swej cywilizacji i demokracji, nie mają w tym zakresie czystego sumienia.

Jest oczywistym, że proces odchodzenia jednych kultur i dominacji innych jest procesem naturalnym jako skutek cywilizacyjnego rozwoju. Problem w tym, że w zależności od tempa i jakości przeobrażeń politycznych i społecznych rodzą się konflikty, a czasem dramaty na ogromną skalę. Właściwie wiemy, że powinniśmy się jakoś porozumieć, ale dialog jest bardzo trudny, a czasem wręcz niemożliwy, kiedy próby racjonalizacji zasad koegzystencji niweczone są przez religijne dogmaty.

Pozostaje jednak potrzeba wzajemnego poznawania swoich kultur i wywodzącej się z nich mentalności, aby na trudnej drodze poszukiwania koniecznego porozumienia znaleźć pierwsze ogniwo połączenia. Wiem, że graniczy to prawie z naiwnością, ale czyż istnieje inna droga? Dlatego dokonania kulturalne, twórczość rodząca się u nas i u innych narodów, jeśli jest potrzebą wzajemnego zainteresowania także poprzez rozmaite wydawnictwa, jest dobrym krokiem na tej drodze. To bardzo dobrze, że nasze Towarzystwo Galeria Literacka ma coraz większe dokonania w tym zakresie.

*Kołyśz sia kołyśko popry zemlu nysko,
Ja w tobi kołyśzu były chłopiatysko.
Kołyśz sia kołyśko kołyśzu tia rucz'kow,
Jak tia wykołyśzu, dam tia na naucz'ku.
Budysz mi sia wczity dribnoho pysania,
Budysz spomynało moho kołyśania.*

(Tekst kołyśanki i inne dane na podst.: J. Falkowski, B. Pasznycki, *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim*, nakładem Towarzystwa Ludoznawczego, Lwów 1935.)

16 listopada 2022 r.

Ida Jadwiga Łubińska

JAŻŃ KOMPONUJĄCA OPOWIEŚĆ

WIELOKROTNIEM JESTEM ŚWIADKIEM WSPOMNIENŃ dotyczącym dawnych i nie tak dawnych czasów i wydarzeń. Opowiadają członkowie rodziny, bliscy. Zazwyczaj, zwłaszcza w szczegółach opisów scenerii, znacznie się różnią.

Jeszcze bardziej dziwią relacje z bieżących zdarzeń: wypadków, imprez. Piszę o pomniejszych elementach składających się na całość opowieści, które często znacznie odbiegają od siebie. Osoby będące ze sobą w bliskich relacjach też przedstawiają inaczej wspólne przeżycia, wspólne traumy i radości.

Inny przykład. Przejeżdżając codziennie obok wyróżniającej się architekturą willi, wydaje nam się, że ją znamy. Ale tak naprawdę widzimy tylko jej zewnętrzną fasadę, część krzewów i drzew okalających ją, i murek oddzielający ją od ulicy. Nie wiemy, jak wygląda z drugiej strony, czy jest tam taras, a może loggia, ganek, jakie rośliny są posadzone najniżej, jak daleko sięga ogród, co się za nim znajduje itd.

Już w starożytności niektórzy mędrzy i filozofowie twierdzili, że to, co widzimy, jest złudą. W sławnym dialogu Platona *Politea* zawarta jest adekwatna metafora. Wynika z niej, iż kondycja człowieka przypomina stan ludzi przebywających w jaskini. Ludzie ci w świetle palącego się w jaskini ogniska widzieli cienie i brali je za realne byty. Podobnie czyni przeciętny człowiek ufający świadectwu zmysłów. Rozpoznaje on „cienie” – odbicia rzeczy, a nie rzeczywiste rzeczy. A mimo to wielu z nas głosi swoje prawdy z niezachwianą pewnością, a nawet gotowością do użycia pięści w ich obronie.

Kolejnym przykładem takiej opowieści ilustrującej zasadę *pars pro toto* jest popularna bajka indyjska, którą przytacza Anthony de Mello SJ w powiastce *Sześciu ślepców i słoń*. To historia niewidomych mężczyzn, którzy chcieli dowiedzieć się, jak wygląda słoń. Każdy z nich dotyka zwierza w innym miejscu i tworzy jego własny obraz, bazując na swoim ograniczonym doświadczeniu i perspektywie. Metafora ta ilustruje jeden z najczęściej popełnianych błędów: wyciąganie wniosków na podstawie niepełnych danych. A przecież nasz świat jest złożony, olbrzymi jak... słoń. W pojedynkę nie jesteśmy w stanie go ogarnąć. A jednocześnie zamykamy się w bańce informacyjnej, która jest nasza. I nie zgadzamy się z opiniami innych. Taka narracja trwała długie wieki i trwa.

Ludzie uważają, że ich czasy, potrzeby, tworzą historię. To, w jakiej kulturze żyjemy, kształtuje i umacnia naszą opowieść. W zamierzonych epokach tworzone opowieści, posługując się wyobraźnią. Te historie to najczęściej zbiorowe mity, religie. Nie były zbyt zawile i długie, żeby można je było dalej przekazywać. Granice opowieści wyznaczała niewielka pojemność ludzkich umysłów. Przekaz umocniło stworzenie pisma i pieniędzy (w krainie Sumeryjczyków). Pismo pozwoliło na pojawienie się potężnych fikcyjnych bytów, które tworzyły współpracę wielu wspólnot. Wszystko, co zapisane, stawało się prawdą. Taka wiedza najczęściej opierała się na indywidualnych obserwacjach, z których wyciągano ogólny wniosek, co nie zawsze odzwierciedlało realną prawdę. Nawet wtedy, gdy zderzała się ze sprzecznymi doświadczeniami osobistymi i zbiorowymi – w końcowym bilansie wygrywała. Analizując historyczne zapisy, wiemy na przykład, że władcy nie zawsze potrafili oprzeć się pokusie ubarwienia i heroizowania czasów swojego panowania.

Potęga słowa pisanego osiągnęła apogeum wraz z pojawieniem się świętych pism. Kapłani i skrybowie w dawnych cywilizacjach uważali istniejące dokumenty za przewodniki po rzeczywistości. Religijne elity ogłaszały, że ich święte księgi zawierają odpowiedzi na wszystkie ważne dla człowieka pytania. Wywierały przy tym swojego rodzaju presję na władze, sądy, wiernych.

Historia toczyła się kołem. Zatrzymajmy się przy renesansie. Francis Bacon (1561-1625), angielski filozof doby odrodzenia uważał, że umysł ludzki jest podległy różnego rodzaju złudzeniom (łac. *idola* z gr. *eidōlon* – widmo, obraz), zaś obowiązkiem nauki jest wyzwolenie umysłu od owych błędów i złudzeń. Wyróżnił cztery rodzaje złudzeń (tzw. teoria idoli):

- złudzenia plemienne – wynikające z natury ludzkiej i wspólne wszystkim ludziom; należy do nich antropomorfizm i doszukiwanie się celowości w świecie: „Idole plemienia mają swe źródło w samej naturze ludzkiej, w rodzie ludzkim”. Fałszem bowiem jest twierdzenie, że zmysły ludzkie są miarą rzeczy. Przeciwnie, wszystkie percepcje, zarówno zmysłowe, jak i umysłowe, są dostosowane do człowieka, a nie do wszechświata;
- złudzenia jaskini, czyli przesady jednostek spowodowane przez indywidualny wpływ wychowania i środowiska; każda osoba ma pewnego rodzaju jaskinię, która załamuje i niekształca jego świat;
- złudzenia rynku – powodowane przez niedokładność, nieadekwatność i wieloznaczność pojęć, niedoskonałość języka;
- złudzenia teatru – powodowane przez błędne spekulacje filozoficzne, których wyniki są przyjmowane na mocy autorytetu; „Idole, które weszły do umysłów ludzkich z rozmaitych doktryn filozoficznych, a także z przewrotnych prawideł dowodzenia”.

Bacon wprowadził do użytku słowo indukcja, które oznacza myślenie polegające właśnie na tym, że ze szczegółów wyciągamy wnioski. Indukcja odkrywa formy rzeczy. Bacon uważał, że umysłowi ludzkiemu „potrzeba nie tyle skrzydeł, ile ołowiu”.

Jednak z upływem dziesięcioleci i stuleci dawna sieć znaczeń zaczyna się rozplatać, a w jej miejsce powstaje nowa. Przykładem niech będą słowa, które w miarę upływu lat zmieniają swoje znaczenie na istotnie odbiegające od pierwowzorów.

Historia dostarcza też przykładów tego, jaki wpływ na naszą egzystencję ma współpraca ludzi na wielką skalę. Prawie zawsze zwycięstwo odnoszą ci, którzy lepiej współdziałają.

Powszechnie uważa się, że istnieją dwie rzeczywistości: obiektywna i subiektywna. W rzeczywistości obiektywnej rzeczy istnieją niezależnie od naszych poglądów i odczuć. Obiektywną rzeczywistością jest na przykład grawitacja. Istniała na długo przed Newtonem. Poza tym na ludzi, którzy w nią nie wierzą, wpływa dokładnie tak samo, jak na tych, co w nią wierzą. Rzeczywistość subiektywna natomiast zależy od osobistych poglądów i odczuć człowieka. Większość ludzi uważa, że są to tylko te dwie rzeczywistości, trzeciej nie ma.

A jednak istnieje trzeci poziom rzeczywistości: poziom intersubiektywny. Byty intersubiektywne zależą głównie od porozumienia między ludźmi, a nie od poglądów i odczuć. Na przykład pieniądze nie mają żadnej obiektywnej wartości. Banknotu nie da się zjeść, wypić ani włożyć na siebie. Jednak dopóki miliardy ludzi wierzą w jego wartość, można go używać do kupowania jedzenia, picia, ubrań.

W rzeczywistości intersubiektywnej też zachodzą zmiany. Na przykład teraz większość społeczeństw nie ma wątpliwości, że starożytne wierzenia, wartości niektórych kultur są fikcją. Niezmienna jest w nas potrzeba, idea, rodzaj duchowości, wiara, iż nasze życie ma jakiś obiektywny sens i że ponosimy ofiary w imię czegoś większego niż opowieści w naszych głowach.

Wróćmy do meritum. Kolejny przykład – poezja! Ta forma twórczości, a może opowieści wywodzi się z obrzędów religijnych, z modlitwy. W starożytności wykonywano ją zazwyczaj przy muzycznych dźwiękach liry. Była przeznaczona do śpiewania. Jest przecież sposobem na wyrażenie emocji, wzruszeń, rozterek. Teraz jest też odrębną sztuką. Dzielenie się nią z innymi ludźmi jest związane z potrzebą odnalezienia pokrewnej sercu natury, podobnej wrażliwości, tradycji – z potrzebą dialogu. A poprzez słowo, język, metaforę, prezentujemy indywidualny świat kultury.

W swoich relacjach czasem czujemy się „zawieszeni samoświadomościami”, które są wewnętrznym przymusem związanym z obyczajowością, globalizacją interesów imperialnych, chociaż „głosu sumienia niepodobna zastąpić głosem cudzym” – jak twierdził Tadeusz Kotarbiński w książce *Sprawy sumienia* (Warszawa 1956). Ale czasem zagłusza je iluzja mediów, marketingowe slogany. Jak wiadomo: fałsz, kłamstwo wielokrotnie usłyszane staje się prawdą, potrzebą... obowiązkiem?

Temat jest jak rwąca rzeka. Ma wiele nurtów, barw, odcieni i pułapek. Dlatego odniosę się do konkretnych rozważań.

Tytułowa fraza niniejszego tekstu – „jaźń komponująca opowieść” – pochodzi z bestselleru *Homo deus. Krótka historia jutra* (Wydawnictwo Literackie, 2021), którą napisał współczesny izraelski historyk Yuval Noah Harari. Co ona oznacza? Wyjaśnia ten aspekt opowieści trzyczęściowy eksperyment przeprowadzony przez Daniela Kahnemana na grupie 20 ochotników.

W pierwszej jego części uczestnicy mieli za zadanie umieścić dłoń w zimnej wodzie (14°C) i trzymać ją tak przez 60 sekund. Jest to doświadczenie nieprzyjemne, graniczące z bólem.

W drugiej części badania uczestnicy umieścili drugą rękę w pojemniku z tą samą zimną wodą, jednak tym razem musieli wytrzymać 120 sekund, a temperatura wody przez połowę czasu wynosiła 14 stopni, po czym została podniesiona do 15°C (to wciąż bardzo zimna i bardzo nieprzyjemna dla człowieka temperatura).

Po upływie 7 minut (czas jest tu dość istotny) uczestnicy mieli zdecydować, jak będzie wyglądała trzecia część ich eksperymentu. Musieli wybrać, czy powtórzą krótszą, czy dłuższą część zadania, przy czym podczas drugiej połowy tego czasu temperatura będzie wyższa o 1 stopień. Co wybrali uczestnicy eksperymentu?

Wydawać by się mogło, że łagodniejsza forma eksperymentu będzie oczywista. Badanie przyniosło odwrotną odpowiedź: 80% uczestników wybrało inaczej, wolało trzymać dłoń w zimnej wodzie przez 120 sekund, a nie dwa razy krótszy. Jak to wytłumaczyć?

W naszym mózgu funkcjonują dwie jaźnie: odczuwająca – odpowiedzialna za doświadczenie „tu i teraz” i druga, komponująca opowieści – odpowiedzialna za wspomnienia.

Jaźń komponująca opowieści rejestruje wyłącznie szczytowe doznania i końcowe rezultaty danego doświadczenia. Nie rejestruje również czasu jego trwania. Dodatkowo zamiast sumować nasze doświadczenia, uśrednia je. To oznacza, że oceniając doświadczenie, bierzemy pod uwagę średnią naszych wrażeń – najgorszy i najlepszy moment oraz zakończenie. To duże uproszczenie wpływa na wszystkie nasze wspomnienia.

Uczestnicy badania, podejmując decyzję w 7 minut po doświadczeniu I i II części eksperymentu, sięgali po wspomnienia znajdujące się w jaźni komponującej opowieści, nie jaźni odczuwającej. Dlatego z ich perspektywy doświadczenie, które kończyło się relatywnie przyjemniejszym doznaniem (woda cieplejsza o 1°C), a przez resztę czasu było porównywalne, zostało uznane za bardziej atrakcyjne. Przypomnijmy: jaźń komponująca opowieści nie „pamięta”, że to doświadczenie trwało dwa razy dłużej.

Wrażenia czy wręcz doznania graniczne bywają czasami podstawą, załączkiem tworzących się teorii spiskowych.

Jeśli uznamy wyjaśnienie tych psychicznych, intuicyjnych zachowań za przekonującą, zauważymy zbieżność z naszymi odczuciami. Więc może warto odpuścić nieporozumienia, niezgodę. Nie upierać się przy swoich opiniach, prawdach. Dostrzec i zaakceptować ten nieświadomiony wzorzec myślenia.

Ale jesteśmy też indywidualistami, wspiera nas w tym wewnętrzna intuicja, odmienny zakres uznawanych wartości etycznych, by ostatecznie trwać przy swoich ideach i prawdach. Nie oznacza to rezygnacji z przyjrzenia się niezależnym, potwierdzonym badaniom naukowym bez uprzedzeń i powtórnego spojrzenia na całokształt tematu.

W ostatecznym bilansie postawa nacechowana dystansem, refleksją i pokorą wydaje się optymalna.

Małgorzata Franc

TOWARZYSZKA ŻYCIA

POCZĄTEK ZAZWYCZAJ JEST SZCZĘŚLIWY I RADOSNY i zwiastuje nam wszystko to, co dobre i piękne. Kiedy jest nam dane uczestniczenie w budzeniu się życia, jesteśmy pełni nadziei, że to nowe, wyczekiwane i upragnione życie potoczy się we właściwym kierunku.

Mijają lata. Nasza droga zmienia się, ewoluuje, i jak kamyczki wyrzucone na brzeg pojawiają się na niej rozmaite trudności i przeszkody, z którymi staramy się walczyć w możliwy lub czasem niemożliwy dla nas sposób. Wynika z tego sporo zmartwień, ale też i dużo radości, jeśli uda się coś rozwiązać lub przewyciężyć, by nadal cieszyć się codziennością dnia następnego.

Bywają jednak sytuacje graniczne, na które nigdy nie jesteśmy przygotowani i z którymi bardzo trudno jest się zmierzyć, zaakceptować i zrozumieć, ponieważ dotyczą rozstania z najbliższymi osobami, dziadkami, rodzicami, rodzeństwem, dziećmi, rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami, których znaliśmy od długiego czasu, często przez całe życie, i których brak będzie nam doskwierał przez lata. W takich wypadkach mówi się często, że czas leczy rany (jednak ta maksyma nie zawsze działa). Nie jesteśmy bowiem samochodem lub inną maszyną, którą można naprawić lub wykasować pamięć tych smutnych i bolesnych chwil. Tak to nie działa. Oczywistym jest, że pomocna jest modlitwa lub mocna wiara w to, że nasi najbliżsi już nie cierpią i przechodzą do innego, lepszego świata. Można też spróbować oswoić śmierć – tak jak wtedy, gdy na obrazie Jacka Malczewskiego do starszego człowieka podchodzi piękna dziewczyna... z kosą.

Miałam smutną okazję osobiście uczestniczyć siedem lat temu w pogrzebie naszej bliskiej sąsiadki, kobiety skromnej, cichej i bogobojnej (zmarła dwa dni po moim Tacie, który całe życie ciężko pracował, nie oglądając się na pieniądze i dbał o nas najlepiej, jak potrafił). Tak więc w dzień pogrzebu Pani Kazimiery żar łał się z nieba w sposób niemiłosierny. Gdy już dotarliśmy do pobliskiego kościoła, większość uczestników pogrzebu z ledwością łapała oddech. Ksiądz, który przyjechał wtedy do naszej parafii ze spokojnej wówczas Ukrainy, popatrzył na nas uważnie, wstrzymał oddech i dopiero po chwili zaczął mówić. Opowiadał o człowieku, który był bardzo zaskoczony i niepokodzony ze śmiercią, dodajmy – ze swoją śmiercią, i ciągle zadawał pytania: „Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego tak wcześnie? A czy nie można za rok? Dlaczego teraz, tak nagle?”

W każdym razie na początku wyglądało to tak, jakby się targował. Zapadło głucho milczenie, a po chwili padła odpowiedź: „Mój drogi, jak to nagle? Pamiętasz, jak będąc dzieckiem, miałeś zapalenie płuc? Ja wtedy byłam przy tobie, stałam już nawet nad kołyską”. I rzeczywiście zmarły przypomniał sobie opowieść, którą słyszał od swojej mamy. Mimo to jeszcze raz zapytał: „Ale czemu tak szybko?”. I znów zapadła cisza, po której usłyszał: „Mój drogi, co ty mówisz? Jakie szybko? Nie pamiętasz, jak w młodości spadłeś z drabiny i złamałeś sobie trzy żebra i nogę? Ledwo przeżyłeś wtedy... Byłam tam, w szpitalu, stałam przy twoim łóżku”.

I znowu zmarły przypomniał sobie, że to faktycznie prawda, ale po chwili westchnął: „Tyle jeszcze chciałem powiedzieć, zrobić, załatwić, przecież nie jestem jeszcze taki stary, nie jestem jeszcze gotowy...”. Przez chwilę panowała kompletna cisza, a po krótkim czasie człowiek ten usłyszał: „Towarzyszyłam ci przez całe życie i, jak już mówiłam, kilka razy byłam tuż przy tobie, kładłam już rękę na twoim ramieniu, lecz to nie był widocznie właściwy czas na odchodzenie ani dla ciebie, ani dla mnie. Teraz jest ten czas, musimy iść”.

Zasłuchani w słowa kazania, pozostaliśmy nieruchomi do końca mszy. A w tamtym, trudnym również dla mnie i mojej mamy czasie, ta znacząca i mądra prawda pomogła nam inaczej spojrzeć na dramat, jakim jest śmierć i pozwoliła dostrzec w niej także cierpliwą towarzyszkę życia, patrzącą na nas przez zasłonę wieczności.

4 grudnia 2022 r.



Jolanta Madej, „Między niebem a ziemią”, 50x60, oil on canvas

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

GNIEW

„Gniew nigdy nie bywa sprawiedliwy”.

(Mikołaj Gogol)

POWODÓW DO GNIEWU JEST WIELE. Mawia się wprawdzie, że warto by – choćby ze względów moralnych, estetycznych, a nawet w trosce o zdrowie – unikać wybuchów wściekłości, ale – jak pokazuje codzienność – rzadko kto o tym pamięta. Postępowaniem człowieka kierują częściej emocje niż rozsądek. Różne żale, zawiedzione uczucia, drażliwość na własnym punkcie, podejrzenia, lęki, zawiść, gdy innym, mniej przecież godnym, przypadły w udziale zaszczyty, stanowiska czy majątki, skutkują furią, rodzą chęć odwetu. Wielu pewnie nieobce byłyby słowa jednego z wierszy Charlesa Baudelaire’a:

„(...) znasz ty łkania mściwe,
Znasz ty pięść nienawiści w mroku zaciśniętą,
Gdy zemsta swą pobudkę wygrywa przekłętą,
Wywołując pokusę w sercu chorobliwą”.

Baudelaire zawsze chętnie szokował zachowaniem, dziwnym strojem, przyznawał, że jest wrogiem świata, inaczej myślących uważał za idiotów, bywało, że podminowany gniewem nie ograniczał się jedynie do obelg. Miał poczucie wiecznej krzywdy, w jednym z listów do matki napisał: „Marzę o wielkiej księżce «Moje serce obnażone», w której pomieszczę cały swój gniew”. Podobne myśli odnaleźć można w *Dziennikach poufnych*, uczucia takie przybierały na sile w miarę postępu choroby, która przedwcześnie zakończyła jego życie.

Gniew przybierać może różne formy, zależy to od okoliczności, temperamentu, kultury osobistej człowieka. Impulsywna, kapryśna, znerwicowana – skutek młodszej próby targnięcia się na swoje życie – Gabriela Zapolska zdręzczała swego drugiego męża Stanisława Janowskiego, pieszczotliwie Tasiuniem zwanego, wybuchami gniewu podyktowanego zazdrością, a gdy ów wyjeżdżał, uciekając przed nieznosną w pożyciu żoneczką, ta ściagała go błagalnymi listami, obiecując: „Nie będziesz miał wierniejszego psa nade mnie”. Niełatwo było zaufać mężowi, w dodatku lat dziewięć młodszemu, po wcześniejszych zawodach miłosnych – nieudany związek z Konstantym Śnieżko-Błockim czy niefortunny romans z Marianem Gawalewiczem.

Nadmiernie gwałtowne reakcje budzą też często różnice poglądów. Kornel Ujejski w dyskusjach nie cierpiał najmniejszego sprzeciwu, odrzucał wszelkie formy grzeczności, szczególnie gdy chodziło o odmienność zdań – jakże często i dziś obecną – w kwestiach politycznych. Przypomnieć można jego starcie z Wincentym Polem, kiedy to nie przebierał w słowach – nie tylko w bezpośredniej rozmowie, ale i w listach czy artykułach prasowych – próbując naprowadzić go na właściwą drogę postępowania.

Ludzie zawsze byli skłonni do osądzania i oskarżania innych, a dla własnych słabości czy namiętności mocno pobłażliwi.

„Bo też ludzie nie myślą nigdy jak należy
I niezmiennie do gniewu dają powód świeży” –

– mówił Alcest, bohater komedii *Mizantrop*. Świat ludzi nigdy nie był doskonały, w czasach Moliera – jak i dziś – również. Alcest to szlachetny młodziak, którego oburzała panująca w towarzystwie, w którym się obracał, obłuda, nieprawość, zawiść, przysparzał sobie wrogów, gdy w nadziei na poprawę zwyczajów wygarniał każdemu jego błędy:

„(...) nie myślę oszczędzać tego, co mnie drażni (...)
Wolę do upadłego walczyć z całym światem”.

Alcest miał pobudki szlachetne, ale wymagał od innych zbyt wiele, natarczywie, a przecież i on, jak i inni, nie był bez skazy, co sugerował mu Filint, bliski przyjaciel: „Ty raczej przestań grzeznąć w pysze zbyt upartej”. Alcest także ulegał różnym namiętnościom. Zakochał się w płochy Celimencie, wiedział, że to błąd, lecz: „niestety, miłością rozsądek nie włada”. Przesiadywał w jej salonie w towarzystwie tych, których maniery tak go irytowały, cierpiąc męki zazdrości. Młodość i uroda, wdzięk Celimencie przyciągały rój adoratorów. Zakochany młodziak nieraz czynił wymówki: „z łask twoich korzysta natrętów zbyt wiele”.

„Życzliwi” szybko dostarczyli dowodów niewierności Celimencie, Alcest, tak ceniący prawdę, wolałby jej nie poznać, zbyt raniła. Wzburzony wykrzyczał:

„(...) zdrad twoich wyszła na jaw tajemnica (...)
(...) gniew mój się na wszystko ważyć dziś gotowy (...)
I wściekłość, co mnie pali straszliwym zarzewiem,
Dokąd mnie zawieść zdolna, sam już dzisiaj nie wiem”.

ale sprytna Celimena jeszcze potrafiła wykorzystywać jego uczucie do niej:

„O, kusicielko! nazbyt dla ciebie jest słaby”.

Zło dosięgnęło jeszcze Alcesta z innej strony. Miał proces z jakimś oszustem, pewien swoich racji nie czynił nic, by sędziowie życzliwiej przyjrzeni się jego sprawie, i nie on pierwszy, i nie ostatni przekonał się, że bywa trudno o bezstronność Temidy:

„(...) po mojej stronie wszystko (...)
I cnota, i uczciwość, i honor, i prawa (...)
I oto rzecz się dzieje straszna, niegodziwa:
Ja mam za sobą słusność, on proces wygrywa!”.

Oszust, którego nieczne sprawki były powszechnie znane, nadal mógł bywać w wytwornym towarzystwie.

Szlachetne zamiary Alcesta spełzły na niczym, jak wielu innych samotnych idealistów świata nie zmienił. Młodzieniec – „ze wszystkich stron zdradzony, zdeptany niegodnie” – postanowił szukać odległej samotni, z dala od intryg, potwarzy, obłudy. Może słuszna była to myśl, bowiem jak napisał w jednym ze swych wierszy Bolesław Leśmian:

„Przyjemnie czasem zgnieść w sobie rozsądek
Jak pasożyta, co niszczy marzenia
I z łądu życia uciec na przylądek
Samotnych rojeń. Jedno okamgnienie
I już tam jesteś...”.

Niektórzy w poczuciu krzywdy potrafią – czego przykład odnajdziemy choćby w *Iliadzie* Homera – na długo zapamiętać się w gniewie. Oto Achilles poprosił wróżbitę Kalchasa, by ten wyjaśnił przyczyny zarazy, która niszczyła wojska Greków. W wyniku przepowiedni wódz Agamemnon, jeśli chciał uratować swe wojska, musiał odesłać piękną brankę Chryzejdę, o którą upominał się jej ojciec. Agamemnon poczuł się urażony, zapragnął ukarać Achillesa:

„Wezmę Bryzejdę o twarzy uroczej
Z twego namiotu dla siebie (...) byś wiedział,
Żem znakomitszy od ciebie i aby lękali się inni
Głosić, że mnie dorównują”.

Achilles był równie ambitny, na czele swoich Myrmidonów w walkach przewyższał innych kunsztem i odwagą, dlatego Nestor próbował łagodzić sytuację:

„Gniew na Achilla powściągnij, bo on dla wszystkich Achajów
Jest najpewniejszą obroną w zmaganiach wojny okrutnej”.

Dumny Achilles, któremu Agamemnon nie okazał należynej wdzięczności – wszak stawił się z wojskiem: „Za Menelaja cześć walczyć, i twoją cześć, psie bezwstydnym, przeciw Trojanom” – zapalał gniewem straszliwym i z walk się wycofał. Po wielu klęskach Achajów Agamemnon przyznał, że zbłądził i krzywdy Achillesa gotów był naprawić, zwrócić Bryzejdę – „Nie podzieliłem z nią łoża, anim się do niej przybliżył” i dary wspaniałe dołączyć. Posłowie z Odysem na czele, wysłani do namiotu Achillesa, ujrzeli go:

„(...) gdy serce pocieszał dźwięczną formingą,
Piękną, kunsztownie zrobioną, o gryfie całym ze srebra”.

Miłych gości przyjął z radością, ucztę zgotować kazał, ale pozostał nieubłagany, serce nadal gniewem pałało: „Raz mnie już bowiem oszukał i podszedł” – poselstwo tedy wróciło z niczym. Potem z pokładu okrętu obserwował pole walk, żal mu było poległych Achajów, ale gniew powracał, gdy tylko wspominał, że:

„(...) jakikolwiek mąż zechciał równego sobie ograbić,
Biorąc dar jego zaszczytny, dlatego że większą ma władzę”.

Rozpacz po śmierci Patroklosa, najdroższego przyjaciela, który padł z ręki Hektora sprawiła dopiero, że gotów był, skarżąc się matce, wykrzyknąć:

„Bodaj przepadła niezgoda wśród bogów i ludzi śmiertelnych
Oraz gniew nawet rozumnych zarażający szaleństwem”.

Żal do Agamemnona pozostał, ale: „Serce, gdy każe konieczność – ujarzmić w piersi należy”. Achilles powrócił do walki, w nowej wspaniałej zbroi wykutej przez Hefajstosa zdobywał „Sławę, krwią płamiąc zabitych swe ręce niedosiężone”.

„Ten czarny wąsik, co w drobnym pierścieniu
Nad różowymi ustami się zwiija,

Ten wzrok, co przy brwiach ciemnych tak odbija,
Jak blask południa przy północy cieniu” –

– oto konterfekt Kozaka Nebaby pomieszczony w powieści poetyckiej *Zamek kaniowski* pióra Seweryna Goszczyńskiego. Nebaba to młodzieniec dumny, porywczy, zuchwały, zdolny do uczuć gwałtownych:

„Ataman (...)
Jak sam pan polski, przed panem tak hardy;
Prędko jak połysk, co biegnie żelazem”.

Przeszłość Nebaby była tajemnicza, dawne winy – uwiedzenie obłąkanej Kseni – w znacznym stopniu determinowały jego losy. Kozak zapłonął namiętym uczuciem do pięknej Orliki, a wiadomo od zawsze, iż:

„Jakkolwiek sercem unosisz się dzikim,
Wlecze cię miłość piękną rzesą jedną,
Jednym westchnieniem, jednym ócz promykiem”.

Nocne schadzki z ukochaną podsycaly zazdrość Nebaby, wiedział, że ma rywala, polski szlachcic, rządcą zamku, starał się zyskać wzajemność Orliki. Dziewczyna zapewniała, że wolałaby uciec do piekła „Przed tego Lacha obrzydłą miłością”, tymczasem rychło, z nieznanых Nebaby przyczyn, poślubiła rządcę. Krzywda osobista sprawiła, że odtąd Kozak myślał jedynie o zemście – „Biedny, kto mojej zapragnął rozpaczy”.

Ale oto do Kaniowa dociera straszna wieść: „Jak się wzburzyła Ukraina cała”, rozpoczęło się krwawe powstanie chłopskie. Przywódcą hajdamaków z okolic Kaniowa został Szwaczka, prostak, pijaczyna, ale:

„(...) ma piętno rozbójców na Siczy (...)
I dumy Lachów zwie się wrogiem śmieie,
Więc chętnie stanął na powstańców czele”.

Nebaba, którego kęsał neutulony gniew, przyłączył się do tego oddziału, zobaczył okazję do zemsty na rządcy:

„Oko Nababy zasępię dziko,
Kiedy się serce zachmurzy urazą,
Wzrok wtedy błyskiem piorunem żelazo”.

Ataman, któremu spieszo było pomścić własną krzywdę, umiejętnie wykorzystał nastroje panujące wśród Kozaków, płomienną mową porwał za sobą część oddziału Szwaczki, zbyt opieszałego jego zdaniem:

„Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie
I tylko sobie odtąd żyć swobodnie –
Zaklinam tego na zemstę, swobodę.
Niech idzie zaraz, gdzie ja go powiodę!”.

Los nie był przychylny Nebabie, krzywdy nie pomścił i prawdy o rzekomej zdradzie Orliki – „dla brata miłość poświęciła” – nie poznał. Szwaczka na czele reszty oddziału wdarł się do zamku, niszcząc, paląc, mordując:

„Bramy rozbite, straż wycięta w chwili;
A hajdamacy w zamek się wtłoczyli”.

Zniszczone mury runęły, grzebiąc wszystkich, także Orlikę, która:

„(...) dla miłości (...)
Zabiła męża i siebie zgubiła”.

Nebaba tymczasem wpadł w zasadzkę, poniósł klęskę w walce z polskim wojskiem, które spieszyło z odsieczą do Kaniowa. Na nic zdała się odwaga, waleczność, odniósł ciężkie rany, a kara za udział w buncie była okrutna:

„Na rozburzonym Kaniowa zamczysku (...)
Długo, ponęta drapieżnemu sępu,
Szkielet Nebaby lśnił w grobowym błysku”.

Gniew panów Marka Guronosa i Jana Chrzyciciela Żegoty – bohaterów komedii Franciszka Zabłockiego *Sarmatyzm* – zrodziły dość błahe przyczyny:

„Zwada, bo (...) żona Żegoty (...)
Zawsze mi moją imość w kościele podsiada”.

Rzecz dzieje się w zaścianku szlacheckim, obaj sąsiedzi od dawna procesowali się w sądach ziemskich i grodzkich o kawałek gruntu przylegającego do majątku. Guronos ani myślał ustąpić, bo przecież:

„(...) Żegota (...) iure caduco!
Wparł się (...) w dwa łany z tą niziny sztuką
(...) i ten kawał wziął z tej strony płota”.

Punktem honoru dla obu skłóconych panów było także wykazać, który z rodów zacniejszy, bo przecież – jak dowodził Guronos: „Co stanowi lustr domów? Dawność paranteli!”. Potrafił tedy – „szlachcic, z naddziadów podczaszy!” – wyliczyć długą listę przodków po mieczu i kądzieli, oczywiście więc było, iż:

„Jeden jest dla Żegoty środek: mieć się skromniej,
A nie – to ten kord – cenzor mores mu przypomni”.

Rozsądny Skarbimir próbował mediacji, dowodząc, że świetne koligacje sąsiedzkiej zgodzie nie przeszkadzają, ale Guronos ustąpić nie myślał:

„To mnie będzie lada kto krzywdził, szarpał, a ja
Mam płakać, uniazać się w pokorze mazgaja?”.

Imość Ryksa, krewka małżonka Guronosa, lecząca swe frustracje częstym popijaniem rozmaitych likworów, też żądała nieustępliwości, pokrzykując gniewnie:

„Mężu, jeśli mnie kochasz, bijmy na zabicie (...)
Ja ci pierwsza w łeb kulą, tylko myśl o zgodzie!”

Swoje robił też Burzywoj – w każdej społeczności nietrudno podobnego spotkać – o którym służąca Agatka mówiła:

„Alboż i ten niepokój we wsi naszej z kogo,
Jeśli nie z jego plotek, podszczuwań, porady?”

Kompromis – nie bez nowych kłótni – udało się w końcu podpisać, imość Ryksa zadbała jeszcze, by:

„Przed wszystkimi pierwsza dla mnie w parafiji ława”.

Równie nieustępliwi byli bohaterowie *Zemsty* Aleksandra Fredry, których poróżnił mur graniczny. Obaj niestrudzenie obmyślali sposoby, by pozbyć się utrapionego sąsiedztwa, a przy okazji jak najboleśniej dotknąć przeciwnika. Rejent Milczek, tylko z pozoru spokojny, bo w środku żółć się gotowała, mściwie wygrażał:

„Czapkę przedam, pas zastawię,
A Cześnika stąd wykurzę”.

Raptusiewicz – „wulkan, aż niemiło” – jak mówił Papkin – na każdą zaczepkę ze strony Milczka planował:

„(...) taką fimfę zrobię,
Iż nim rzuci wkoło okiem,
Wytnie kozła pod obłokiem”.

Mularzy, przysłanych przez Rejenta do zlikwidowania dziury w murze, kazał przepędzić, a że nie obyło się bez krzyków i paru kijów, sądził, że Milczek, dochodząc swoich racji, uwikła go w długi i kosztowny proces – „Gotów pieniać mnie szlachciura”.

Nie mylił się, bowiem Rejent zaczął zaraz sporządzać pismo, gotów wykorzystać różne kłamstwa, by nie tylko dopieć sąsiadowi, ale i zarobić na awanturze:

„Opiszemy sprawę całą (...)
Każdy kułak spieniężymy (...)
A Cześniczek z żółci pęknie!”

Maciej Raptusiewicz wołał tedy nie czekać, szablą władał biegle, zaplanował więc pojedynek:

„Pójdiesz wyzwąć – polecił Papkinowi –
Circa quartam niech mi stanie
U trzech kopców w Czarnym Lesie”.

Rejent knuł nadal swoją zemstę. Wiedział, że Cześnik chce się żenić, pełen pogardy dla Raptusiewicza zastanawiał się:

„Co skłoniło Podstolinę,
Wdówkę tantną, wdówkę gładką,
Za takową iść gadzinę”.

Uznał, że ugodzi najboleśniej, gdy zniweczy plany Macieja i piękną Hannę Czepiersińską wyswata ze swym synem. Był bliski sukcesu, ale rozsierdzony Cześnik, o którym Dyndalski mówił, że:

„Jak co sobie ubrda w głowę,
To i klinem nie wybije” –

szykował sprytny odwet, który zakończył sąsiedzki spór:

„Tyś mi ukradł moją wdowę,
By ją zmienić na synowę,
Jam zatrzymał twego syna,
By mu sprawić tu wesele;
Masz więc byka za jendyka”.

Najrozmaitsze postaci przybierała złość bohaterów Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Wybuchy bywały głośne, gwałtowne, ale krótkotrwałe, kiedy Asesor z Rejentem, wiodąc spory o swe sławne charty:

„(...) wyrzucali słów i obelg tyle (...)
Przycinki, gniew, wyzwanie – i szło już do pięści”.

Sędzia dobrotliwie beształ Tadeusza, który niefortunnie skomplikował sobie sprawy sercowe i próbował umknąć z Soplicowa, prawdy nie wyznając:

„Łgarz jesteś! pfe! (...)
Zrobię śledztwo, ja Waści jeszcze natrę uszu!”.

Rozpacz Gerwazego, na którego oczach – w czasie szturmu Moskali na zamek – z ręki Jacka Soplicy zgiął Stolnik Horeszko, skutkowałą gniewem mściwym, trwającym latami:

„(...) ja w krew jego rany
Obmoczyłem mój rapier, Scyzorykiem zwany (...)
Przysięgłem wyszczerbić go na Sopliców karkach” –

– i tak też czynił.

Nastroje rozgrzewał też spór o zamek, ongi należący do rodu Horeszków, teraz bez właściciela. Wprawdzie jego świetność dawno przeminęła i początkowo nikt go nie chciał, ale kiedy Hrabia, powróciwszy z wojaży, upodobał sobie mury dla romansowej scenerii, to:

„(...) właśnie i Sędziemu
Przyszła nagle też chętką, nie wiadomo czemu”.

Zaczęły się kosztowne procesy, ale Sędzia w takich sprawach nie zwykł był ustępować, honor nie pozwalał, jak przekonywał Robaka:

„Wiedz Wasze, że Soplice nie zwykli się godzić,
Gdy pozwą, muszą wygrać”.

Hrabia, „Horeszkom dziesiąta woda na kisielu!”, wszedł mu w drogę, nie ma mowy o zgodzie, zwłaszcza po bójce, do jakiej doszło w czasie wieczerzy, zatem Hrabia pyszałek – który zdaniem Sędziego był owej awantury przyczyną – „Musi mnie deprekować, albo pojedynk”.

Robak przekonywał, że nie czas myśleć o procesach, kiedy „Napoleon wolność Litwie niesie”. Hrabia wprawdzie trochę „dziwak, fantastyk”, ale dobry Polak i takich potrzeba, zgoda więc konieczna. Sędzia skłonny był pomyśleć, jeśli to Hrabia, bo młodszy, przeprosi.

Znudzony długim procesem Hrabia też skłonny byłby do zgody, ale Gerwazy przypominał, że – wprawdzie po kądzieli – jest ostatnim z rodu Horeszków, więc:

„Nie ma zgody, Mopanku, pomiędzy Soplicą
I krwią Horeszków”.

Stary Klucznik, wierny pamięci Stolnika, z żalem wspominał minione czasy:

„(...) wszędzie tęsknił i czuł się niezdrowym,
Jeżeli nie oddychał powietrzem zamkowym”.

Przekonywał Hrabiego, że w okolicznych zaściankach wielu zaprzysięgłych wrogów Sopliców, sam zebrać może ze trzystu „wąsatych szlachciców”, więc:

„Po co proces, Mopanku, (...)
Mówiłem Panu zawsze: najechać, zajechać”.

Postawa Gerwazego zapoczątkowała dalsze dramatyczne wypadki w Soplicowie. Nakłonił i Hrabiego, i zaściankową szlachtę:

„(...) taki łotr (...) ma panować
I dawnych panów, lepszych od siebie rujnować?”

do najazdu na dwór Sędziego. Dopadł potem Protazego, żądając, by wbrew prawu, ogłosił:

„Intromisyją Hrabi do zamku, do dworu
Sopliców, do wsi, gruntów zasianych, ugoru”.

Wiele niepotrzebnych ofiar, zniszczeń spowodował i zajazd, i bitwa z Moskalami, która się potem rozegrała. Gerwazy opamiętał się w gniewie dopiero wysłuchawszy spowiedzi umierającego Jacka Soplicy, przyznać musiał, że sam też nie był bez winy, że dla prywatnej zemsty zniweczył ważne dla ojczyzny plany:

„Tyś wątek spisku, tyle lat snowany, splątał!”

„Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne” – napisał Ignacy Krasicki w *Monachomachii*. Rzeczywiście, do różnych sporów między zakonami dochodziło często, nawet z sprawach tak błahych jak kształt kapturów. Tym razem Jędza Niezgody nawiedziła klasztory karmelitów i dominikanów. Przyczyna waśni nie była jasna, acz ojciec Gaudenty, dominikanin, obwieścił:

„Zazdrość od wieków na nas się oburza,
Zgnębić niewinnych pragnie”.

Trwała tedy narada, co wypada uczynić. Doświadczony nestor różańcowy, ojciec Pankracy, radził wyzwać na dysputę:

„Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,
Zgnębim potwarców”.

Posłami do karmelitów zostali piękny Hijacynt i Gaudenty, który: „ręką, nie piórem umiał dokażować”. Po gorączkowych przygotowaniach najdostojniejsi z różnych zakonów zebrali się w refektarzu dominikanów, by uczestniczyć w dyspucie filozoficznej:

„Znać z twarz powagę (...)
Sławą zagrzane łysiny się kurzą”.

Rychło jednak z jakiegoś powodu dysputa, od początku jałowa, zmieniła się w bitwę:

„Ojciec Remigi, (...)
Używa żwawo zgrzebnego powroza; (...)
Dydak półgarncem ranił Symforoza, (...)
Longin się z różnem walecznie uwija”.

Piękny Hijacynt umykający z refektarza legł powalony kuflem od wina „z sławnej ręki ojca Zefiryra”. Gaudenty najtęższe razy rozdawał: „Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej”. Na rozkaz prałata wniesiono wreszcie piękny kielich, Vitrum gloriosum, a „brat Czesław, rumiany i tłusty” przytaszczył ogromne flasze wyborowego wina,

„A gdy się puchar coraz zbliżać raczył,
Krzyknęli: Zgoda”.

Treść *Monachomachii* wywołała ogromne oburzenie, Krasicki przyznawał, że nie takiej reakcji się spodziewał, chciał tylko rozbawić. Ukazało się wiele anonimowych wypowiedzi, w których ostro atakowano autora – „Na siebieś nic niebaczny, a na wszystkich srogi” – pojawiło się w jednym z utworów. Znalazły się nawet pogróżki wobec poety, który – zdaniem owego anonima – zadrwił z duchowieństwa:

„Wszystkich-eś poobrażał, wszystkich się więc lękaj
Lub żebrząc miłosiernie odpuszczenia stękać.
Kto wielu straszy, wielu niech się także boi, (...)
Gdy cię porwą, rozbiorąc w części, jak kapłona”.

Krasicki nie uląkł się, doskonale rozumiał, że dzieło „złe, gdy przymawia, dobre, gdy dogodzi”. Jego odpowiedzią polemiczną były *Listy brata Błażeja Dubiecczyka*, a zwłaszcza *Antymonachomachia*. W znakomitej palinodii pojawiły się te same postaci. Jędza Niezgody podrzuciła do klasztorów księgę „Zakonnej wojny”. Znów trwały narady, co czynić, bo „Jak to nie sarkać, kiedy kogo boli” – przyznawał Honorat, a waleczny Gaudenty dowodził:

„Ręka, nie pióro, będzie nam pomocą, (...)
Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość”.

Mnichami nadal kierowała chęć odwetu, prowadzili sąd nad autorem i jego dziełem, Krasicki więc podpowiedział: „Najlepiej bajkę i bazarza spalić”. Ożywioną debatę zamknęła wreszcie Prawda.

William Congreve mniemał – nie bez sporej dozy słuszności – iż:

„Niebo nie zna gniewu większego,
niż miłość zmieniona w nienawiść.
Ani piekło większej wściekłości,
niż furia wzgardzonej kobiety”.

Słusznym gniewem zapalała choćby Telimena. Zabolało, gdy z podsłuchanej rozmowy dowiedziała się, że Tadeusz nie tylko szybko zmienił obiekt uczuć, ale i miał zamiar wyjechać bez wyjaśnień. Przyłapany pod drzwiami komnaty stryja młodzieniec wysłuchał gwałtownych wymówek:

„Uciekaj, lecz cię moje dościgną przeklęstwa –
(...) wydam światu twoje bezceństwa,
Twe sztuki już nie zwiodą innych, jak mnie zwiodły!
Precz! gardzę tobą! jesteś kłamca, człowiek podły!”.

Wiele innych kobiet ogarniętych miłosną namiętnością nie ograniczyłyby się jedynie do słów. Okrucieństwo Messaliny, znanej z zachłanności i rozwiązłości żony cesarza Klaudiusza, dotknęło Appiusa Silanusa, którego nie zdołała zmusić do uległości jak wielu innych mężczyzn, którzy zostali jej kochankami. Appius poślubił jej matkę Lepidę, cieszył się także przyjaźnią cesarza, odrzucił awanse Messaliny.

Poniżona, targana niezaspokojoną żądzą, poprzysięgła zniszczyć Appiusa. Wykorzystała fakt, iż Klaudiusz wierzył w sny. Wyzwoleniec cesarzowej, a i ona sama, mieli rzekomo widywać w snach, jak Silanus zatapiał nóż w sercu Klaudiusza. Przesądny cesarz szybko wpadł w pułapkę, wydał rozkaz śmierci.

„Nieszczęsna, czemu na twe serce
Spadła okrutna złość i czemu
Zawładnęły nim mord i nienawiść?” –

– pytał chór w tragedii Eurypidesa *Medea* – córka króla Kochidy Ajetesu dopuściła się bowiem jeszcze okrutniejszych czynów, by ukarać Jazona.

Medea rozpaczała, mąż bowiem – „w którym złożyłam wszystkim moją wiarę” – zamierzał poślubić Kreuzę, córkę króla Koryntu Kreona. Medea musiała się spieszyć – Kreon,

w porozumieniu z Jazonem żądał, by jak najszybciej opuściła Korynt, wiedział bowiem, do czego jest zdolna: „przebiegły jest twój umysł, w knowania bogaty”. Medea poświęciła ongi wiele dla męża, on tymczasem:

„(...) zdradą (...)
Odpłacasz mi dziś za to, ty człeku przepodły:
(...) do świeżego cię łoża powiodły
twe chuci; (...)
Przysięgę podeptałeś”.

Miotana rozpaczą i żądzą zemsty planowała, jak najsrożej ukarać tych:

„(...) co taką otchłanią
Cierpienia mnie raczą!”

a sobie zapewnić bezpieczną ucieczkę. Kreuza zginęła straszną śmiercią, bowiem prezent ślubny posłany przez Medeę:

„Złocisty (...) wieniec naokół jej skroni
W zabójczych stanął ogniach”.

Niewiernego męża – ale i siebie – zraniła najboleśniej, zabiła synów, bo:

„(...) gniew mnie dziś opętał, on pod swoją strażę
Wziął wszystkie moje myśli, dłużej nie poczeka
Ten sprawca najstraszniejszych męczarni człowieka”.

Jazon, niewdzięcznik, człowiek bez charakteru, przeklinał nad ciałami dzieci Medeę, wypominał jej wcześniejsze okrucieństwa:

Ty zmozo nienawistna, ty z stworzeń najkrwawsze,
dla bogów i dla ludzi przewstrętne”.

Ona przyznała, że zabiła: „Na tobie się mszcząc!” i odleciała w złocistym rydwanie, przysłanym przez jej dziadka Heliosa.

Gniew czasami nie ma granic, ludzie pragną miłości, a ranią się nawzajem. Może zanim da się głośny upust swoim namiętnościom, warto wspomnieć słowa Celimeny, bohaterki *Mizantropa*:

„(...) nim kto o sądenie drugich się pokusi,
Wprzód dobrze zastanowić się nad sobą musi”.



Jarosław Kapsa

OSTATNI PARTYZANT

*Januszowi Mielczarkowi*

TO MOGŁO DZIAĆ SIĘ WSZĘDZIE, czas i przestrzeń nie decydują o ludzkich zachowaniach. Przekonanie o uniwersalizmie bywa jednak zubażające. Opowieść moja dotyczy krajobrazu nieistniejącego dawnego naszego pogranicza, czasu, gdy zacierały się już ślady dawnych kordonów i wojen.

Na zachód od Częstochowy kończyła się Polska, granica biegła wodnymi ciekami, przecinała sosnowe bory, biegła przez podmokłe obszary, przypominające litewskie rojsty. Granica tworzyła pograniczne społeczności, narzucała pograniczne prawa. W granicy było coś absurdalnie nienormalnego; z jakiś niewytłumaczalnych względów daleka władza państwowa zabraniała ludziom kupować tam, gdzie taniej, sprzedawać, gdzie drożej. To nie tak, że tu ludzie żyli z przemytu – to władza żyła z dogmatyzmu zwalczania handlu, z ograniczenia wolności wędrowania, z narzucania podziałów nijak niepasujących do człowieczej natury. Władza, swoja lub obca, była okupantem. Życie trzeba było obok niej, a nawet wbrew niej.

Pograniczny świat przemytników zniszczyło przesunięcie granic. Za Bodzanowicami też się zrobiła Polska. Ścieżki przemytnicze zatarły się, zastąpiły je szyny kolejowe i utwardzane drogi. Zamknięty świat pograniczny zasiedlano przesiedleńcami, przy kopalniach rud powstawały osiedla robotnicze, tworzyła się wieloświatowość, swojskość na każdym kroku zderzała się z obcością. Broniono się izolacją. Obcego trzeba znosić, bo czasem stawał się przedstawicielem władzy. Znosić, ale trzymać z daleka, nie zapraszać do domu, nie gadać bez potrzeby... Chronić córkę, by na zmarnienie do miasta nie poleciała, chronić syna, by latawicy z pegeeru na synową nie wprowadził. To zamknięcie nie oznaczało, bo nie mogło, wewnętrznej solidarności. Takowa łączyła rodziny, ale sąsiedzkie wspólnoty naznaczone były historycznymi sporami. Przemysł, czy

się tego chce, czy nie, łączył się z bandyterką. Nie uznając za swoją państwową władzę, godzono się czasem na rządy i opiekę ze strony przestępczych watażków. Obowiązywała *omertà*: kto donosił, tracił prawo do życia; jak rodzina sama tego nie załatwiła, to i ona w całości stawała się wykluczona. Była też *vendetta*, krzywdy z poprzednich pokoleń nie zapominano. Celowo używam tu sycylijskich określeń, bo życie na pograniczu, mimo różnic klimatycznych, przypominało codzienność z okolic miasteczka Corleone.

Nie warto pytać, obcy nie dowie się prawdy... Po co komu prawda? Wystarczy mit. Teraz obowiązuje mit o „Warszycu”, nauczycielu z Boru Zajacińskiego, który z dawnych przemytników stworzył podziemne wojsko walczące z Niemcami i ruskimi bolszewikami. Milczeniem okryć trzeba to, co do mitu nie pasuje. „Warszycą” zamordowano w Moczarskiej katowni. Resztki jego żołnierzy do lat pięćdziesiątych walczyły o przetrwanie, nie różniąc się od zwykłych bandytów. Do niewyrównanych rachunków z okresu przemytu i okupacji dodawano krew rozlaną po wojnie, także krew sąsiedzka. Nie warto o to pytać... Jeśli doczekasz się odpowiedzi, to tylko w formie opowieści broniącej pamięci jednej strony. Sprawiedliwym osądem niech się Pan Bóg zajmie, bo innej niż boska sprawiedliwości na pograniczu nie znano.

Zrozumieć to może Janusz, bo on z tych stron. Sięgnąć musicie po jego opowiadania, by zrozumieć, o czym tu pisać próbuję.

Było więc tak. 14 sierpnia 1976 r. prowadzący pociąg towarowy maszynista dostrzegł uszkodzenie torów na linii sierakowskiej. Zawiadomiono milicję, badania wskazały na świadomy akt sabotażu. 14 września podobne uszkodzenie torów zauważono w pobliżu stacji Olesno. 26 października na trasie Tarnowskie Góry-Kłobuck pod Wręczycą Wielką wykołeił się pociąg towarowy, przyczyna – uszkodzenie torów. Wszystkie uszkodzenia wyglądały, jakby dokonywano ich według jednej metody – odkręcano specjalnym kluczem szynę od podkładów, czasem próbowano ją przesunąć. Po wypadku we Wręczycy przyjęto założenie, że nie jest to ciąg przypadków, lecz celowe działanie sabotażysty.

Powagę sytuacji uświadomiło inne tragiczne zdarzenie. 3 listopada 1976 r. doszło do tragedii w Juliance, zderzyły się dwa pociągi osobowe. Zginęło na miejscu 21 osób, cztery kolejne zmarły z powodu obrażeń w szpitalu. Rannych było ponad 80 pasażerów. Takiej masakry mieszkańcy ziemi częstochowskiej nie widzieli od czasów wojny. Doświadczeni strażacy psychicznie nie wytrzymywali widoku rozkawałkowanych, poszatkowanych, okaleczonych zwłok, zmieszanych ze szczątkami wagonów. Tragedia w Juliance nie miała nic wspólnego z odkrytymi na zachód od Częstochowy przypadkami sabotażu. Uświadomiły jednakże konieczność zapobiegnięcia wszelkim próbom niszczenia torów. MO i SB w całym województwie postawiono w stan gotowości. Przywrócono, zapomniane od lat okupacji, patrolowanie szlaków kolejowych.

Okazało się to skuteczne. Wieczorem 5 listopada patrol zauważył uszkodzony tor na linii Olesno-Sowczyce, pogoń z psem tropiącym dotarła do stodoły PGR Wygoda. W stodole paliła się świeczka złączona z prymitywnym urządzeniem do podpalenia. Wezwano posiłki, okolicę przetrząsały patrole MO, SOK, ORMÓ. Tuż po północy zauważono postać na rowerze; widząc pościg, człowiek ten porzucił pojazd i uciekł do lasu. W torbie przy rowerze znaleziono specjalistyczny klucz do rozkręcania śrub, a także dowód osobisty na nazwisko Jan Włóczyk. Czy to był sprawca, czy tylko naśladowca? Czy działał sam, czy była to grupa sabotażystów? I najważniejsze – gdzie on jest?...

Starano się w tajemnicy utrzymać podejrzenia o seryjnych próbach wykolejenia pociągów. Zbyt wielkim szokiem była tragedia w Juliance, by straszyć ludzi informacjami o celowych sabotażach. Zresztą, po Radomiu i Ursusie ostatnią rzeczą, na jakiej władzy zależało, to podniecanie plotek o tworzącej się „partyzantce”, terroryzm miał być wyłącznie domeną „zgniłego” Zachodu.

Włóczyka zlokalizowano dzięki sąsiedzkiemu donosom. Ktoś kogoś nie lubił, miał jakieś rachunki do wyrównania. Napisał anonimowo, że w stodole w Kostrzynie ukrywa się jakiś człowiek. Po cichu, pod osłoną nocy, otoczono stodołę. Anonim okazał się przydatny, zatrzymano Włóczyka. Zachowano przy tym nadzwyczajną ostrożność. Poszukując informacji o ewentualnym sprawcy sabotażu, odnaleziono w aktach raport z 1974 r. sierżanta Zbigniewa W. z Komendy Miejskiej MO w Częstochowie. Prowadził on dochodzenie w sprawie zabójstwa Edwarda I. w wiosce pod Bodzanowicami. Pobity na śmierć miał zatarg z miejscowym watażką C., ten jednak legitymował się mocnym alibi. Mówiono we wsi, że C. ma swoich „silnych” kumpli. Kilka miesięcy wcześniej zgwałcił dziewczynę, ojcu – który chciał powiadomić milicję – pogroził: jakby co, to są tacy, co ci stodołę spalą. Ojciec nie ryzykował, krążyła wieść o jednym takim, co to stodołę w Bodzanowicach puścił z dymem. Kolegą C. był Włóczyk, był on także jako ostatni widziany w towarzystwie zabitego Edwarda.

Raport sierżanta był jednak wyjątkiem wśród zebranych informacji. Wywiad wśród sąsiadów pokazywał Włóczyka jako człowieka spokojnego, niepijącego, nie awanturującego się. Takie zalety nie były częste, Włóczyk w dodatku był przystojnym czterdziestolatkiem, pracowitym i dobrze zarabiającym, „niejedna panna i niejedna wdowa” była na niego gotowa. Gdy spróbowały, zrażał je swoimi dziwactwami. Potrafił dzień po dniu przychodzić w gościnę, siedzieć kilka godzin, nic nie mówiąc. Po tym bez tłumaczenia zniknął na kilka tygodni. Ponoć włóczył się po okolicy, sypiając w stodołach, nigdy dwie noce pod rząd w tej samej. Chłop może i dobry, ale na męża jakoś przez te dziwactwa nie pasował.

Aresztowany Włóczyk odmawiał zeznań. Mozolnie zbierano o nim informacje. Urodzony w 1921 r., w 1936 r. ukończył 7-klasową szkołę. W domu bieda, przeniósł się do Katowic, by się wyuczyć na piekarza. Wojna przerwała terminowanie, w grudniu 1939 r. został wywieziony na roboty. Pracował na Opolszczyźnie u *bauera* jako robotnik rolny, potem wysłano go pod Oławę do prac nad regulacją Odry, następna była praca przy naprawie torów w Lublińcu, a tuż przed końcem wojny w tartaku w Oleśnie. Pracując w Lublińcu, „zasłużył” na 3 miesiące obozu karnego, odsiedzianego pod tym miastem. Do domu powrócił w lutym 1945 r. Miał pecha, znalazł pistolet niemiecki i nieopatrznie pochwalił się nieznanym, mówiąc „to na ruskich”. Rzecz niby banalna, broni po przejściu frontu nie brakowało, w „gnaty na ruskich” uzbrojony był chyba każdy chłopak we wsi. Tylko ci „nieznajomi” okazali się funkcjonariuszami nowej władzy ścigającymi partyzantów od „Warszycy”. I tak w maju 1945 r. sąd w Katowicach skazał Włóczyka na 6 lat za nielegalne posiadanie broni. Odsiedział 3 lata w więzieniach w Lublińcu i w Bytomiu. Po wyjściu pojechał na Górny Śląsk, by szukać swojego miejsca jako górnik. Praca w kopalni nie odpowiadała naturze wolnego ptaka. Jesienią 1948 r. wsiadł do pociągu, pojechał do Zakopanego. Tłumaczył, że za pracą, ale nie szukając jej, podszedł pod zieloną granicę. Nie znał gór, nie znał ludzi, więc go zatrzymano. Wyrok – trzy miesiące aresztu. Wyszedł, wsiadł do pociągu, ruszył do Wałbrzycha. Tam kolejna próba przejścia granicy, tym razem udana. Niestety, zatrzymali go już w głębi kraju Czesi, tam odsiedział część nowego, 8-miesięcznego wyroku. Po przekazaniu go stronie polskiej, przytomnie skierowano go na badania psychiatryczne; przecież nikt normalny z takim uporem nie chce uciekać z socjalistycznego raj. Badania zdiagnozowały niepoczytalność Włóczyka, co uratowało go przed obowiązkiem służby wojskowej.

W domu w Podłężu Szlacheckim mieszkać nie chciał. Matka zmarła przed wojną, z ojcem i braćmi się nie dogadywał. Z czasem z jakiegoś powodu złość na brata stała się jego obsesją, obwiniał go nawet o podrzucenie pistoletu, za który poszedł siedzieć. Także swoje ucieczki za granicę tłumaczył niechęcią do brata. W 1951 r. uciekł ponownie, przeniósł się do Warszawy. Mieszkał tam, a raczej bytował do 1968 r. Pracę mógł dostać tylko osobnik zameldowany

w stolicy, więc wzorem innych płacił za „lewe” zameldowanie. Najmował się do robót budowlanych, z czasem wyspecjalizował się w posadzkarstwie. Mieszkał kątem tu i tam, czasem sypiał w kuchni na podłodze, czasem mieszkał w gronie kilkunastu podobnych w jednoizbowej stróżówce, czasem spał w remontowanych mieszkaniach. Ot, taki zwykły los budowniczych naszej Stolicy, tych co się nie łapali na plan filmu „Przygoda na Mariensztacie”. Tułaczka mu nadojadła, wrócił do Podłęża w 1968 r. Ojciec zmarł, brat się wyprowadził, mógł samotnie mieszkać. Pracę złapał w pobliskiej prywatnej cegielni. Właściciel go ceniał, chłop robotny i niepijący. Zarabiał więc nie najgorzej, a gdy chciał lepiej, jeździł na fuchy posadzkarskie do Częstochowy, Kłobucka, a nawet ponownie do Warszawy. Od miejscowych się dystansował, był takim typem samotnika. Ale w kaszę też sobie nie dawał dmuchać, więc chuliganerka traktowała go z szacunkiem.

Siedział teraz w częstochowskim areszcie, a prokurator mozolnie gromadził informacje o jego życiu. Śledczy przeglądali stare sprawy dotyczące uszkodzeń torów i podpalania stodół. Ludzie w MO byli już wykształceni, wiedzieli, że pewne czyny przestępcze czyni się seryjnie. Zanim podejrzanym stał się Włóczyk, zatrzymano pod Olesnem młodego Wiktora D., słabego na umyśle, którego intrygowało niszczenie urządzeń kolejowych. Młody trafił do szpitala psychiatrycznego, ale nie chciał przyznać się do seryjnych sabotaży. Ze łzami tłumaczył, że chciał, ale nie potrafił. Włóczyk potrafił, za Niemca pracował na torach. Ale czy chciał i jaki miał motyw, by niszczyć socjalistyczną własność? Aresztowany grał ze śledczymi. Początkowo przyznał się do tego, co musiał: tak, chciał 5 listopada 1976 r. rozkręcić tor i wykoleić pociąg na linii Olesno-Sowczyce; tak – chciał podpalić stodołę PGR... Ale to tyle. Po pewnym czasie ustępstwo: dajcie lepszy obiad, to przyznam się także do kilku innych spraw. Przesłuchanie za przesłuchiwaniami, obietnice poprawy warunków i straszenie karcerem. Bicie? Nie, chłopak z pogranicza był już wystarczająco życiem poobijany, by ta metoda śledcza przyniosła rezultaty. O żmudności wyciągania przyznania się do winy od Włóczyka świadczy to, że prokurator dwukrotnie musiał przygotowywać akt oskarżenia.

W pierwszym, sporządzonym przez prokuratora Stanisława Knopa, oskarżano Włóczyka o następujące czyny: rozkręcenie torów 25 września 1976 r. na linii Sowczyn-Olesno; 29 września 1976 r. zniszczenie torów na linii do Jeleniej Góry i przez to wykolejenie pociągu osobowego; 26 października 1976 r. zniszczenie toru we Wręcycy; 27 października 1976 r. na linii Wręczyca-Kłobuck; 30 października 1976 r. toru Olesno-Stare Olesno; 10 listopada 1976 r. linia Olesno-Lubliniec. Do tego inne zarzuty: 30 sierpnia 1976 r. podpalenie stodoły PGR Olesno; 5 września 1976 r. stodoły PGR w Sternalicach; 21 października 1976 r. kolejnej stodoły w Sternalicach; 30 października 1976 r. stodoły w Starym Oleśnie; 10 listopada 1976 r. stodoły Kombinatu Rolno-Spożywczego Olesno. 31 stycznia 1977 r. uzupełniono zarzuty: 24 czerwca 1971 r. zniszczenie torów Panki-Krzepice; 2 lipca 1971 r. tory kolejowe pod Pankami; 15 lipca 1971 r. tory w Sowczycach; 8 listopada 1972 r. tory Stare Olesno-Olesno; 27 maja 1971 r. podpalenie stodoły PGR Ciasna; 4 czerwca 1971 r. w Lublińcu podpalenie stodoły należącego do szpitala psychiatrycznego; 14 czerwca 1972 r. stodoły PGR Będzin; 24 października 1972 r. stodoły w Dankowicach; 14 czerwca 1971 r. stodoły w Psurowie. Straty prokurator obliczył na 8,9 mln zł. Lista przestępstw była imponująca, cud, że nikt nie zginął. Niejeden oddział partyzancki GL z zazdrością mógł docenić ilość zniszczonych torów i podpalonych stodół.

Czy było to wszystko? A może sumienie Włóczyka obciążały także inne przestępstwa? Analizując sprawę, śledczy z MO ponownie sprawdzali niewyjaśnione zdarzenia: włamanie w Kłobucku. Między styczniem a majem 1971 r. miało tu miejsce sześć włamań. Metoda rabunku była dziwna, otwierano drzwi sklepów, podkładając materiał wybuchowy, używano w kamieniołomach amonit. Wartość ukradzionych rzeczy była mała, sprawców bardziej

cieszyló niszczenie. Łup bywał wręcz śmieszny w porównaniu z formą: w jednym ze sklepów ukradli 25 butelek wódki, proszek do prania, dziewięć słoików z ogórkami, 30 paczek papierosów, w innych niewiele więcej. 19 maja 1971 r. miała miejsce ostatnia próba. Plutonowy E. mieszkający w Pile zauważył skradającego się podejrzanego. Próbował go zatrzymać, a gdy ten stawiał opór, zdecydował się użyć broni. Wtedy ktoś uderzył go w głowę i obezwładnionemu zabrał pistolet. Wyglądało to niebezpiecznie, sprawcy napadów z użyciem materiałów wybuchowych byli teraz nie tylko zdeterminowani, ale i uzbrojeni w „tetetkę”. Z jakiegoś sobie tylko wiadomego powodu zrezygnowali z dalszych napadów.

Włóczyk do tych spraw kłobuckich się nie przyznawał, nie było też dowodów wskazujących na jego udział. Prokurator też miał przeświadczenie, że – prócz przyznania się – nie ma dowodów na większość innych przestępstw zarzucanych oskarżonemu. Faktem było, że po zatrzymaniu Włóczyka nie odnotowano kolejnego przypadku rozkręcenia torów. Przed sądem jednak trudno było ten fakt uznać za koronny dowód. Rzecz była delikatna, po kraju kursowały plotki o wybuchu w warszawskiej Rotundzie, o innych tajemniczych zamachach. Była Julianka, tragedia wciąż rodząca najdziwniejsze domysły. Nikomu z władz nie zależało, by w publicznym procesie ujawnić istnienie terrorysty spod Częstochowy. Zadawano by pytania, czy „samotny wilk” był zdolny do tylu akcji, czy ktoś go inspirował, ktoś mu pomagał, dlaczego podpalał tylko stodoły „państwowe”, prywatnych nie ruszając, a niszcząc tory – planował wykołajenie tylko pociągów towarowych...

Do procesu nie doszło. 1 czerwca 1977 r. Włóczyka przewieziono do szpitala psychiatrycznego w Grodzisku Mazowieckim. 15 października biegli przedstawili opinię. Czytamy w niej o motywach działań: czuł się poniżany na ulicy, w sklepie, w domu, nie mógł się ożenić, nie przyjęto go do PZPR, zarażano różnymi chorobami, zwłaszcza gruźlicą i tyfusem. Zdaniem Włóczyka cały świat zawiązał spisek przeciw niemu, robiono to na polecenie brata Waclawa, który go nienawidzi od chwili urodzenia. Włóczyk chciał od tego uciec, kontaktował się z ambasadą USA, chcąc wyjechać, planował ucieczkę pontonem do Szwecji. Wnioski biegłych psychiatrów wskazywały: stępienie mózgowe, defekt związków emocjonalnych, objawy schizofrenii. Na podstawie tej opinii sprawa została umorzona, a Włóczyk osadzony bezterminowo w szpitalu psychiatrycznym.

Ot, taka opowieść z ziemi pogranicza; z ziemi kryjącej więcej tajemnic niż ludzka głowa gotowa ich przyjąć. Z ziemi już nieistniejącej, ucywilizowanej, zabudowanej, zagospodarowanej, gdzie tylko ślady w lesie, znane wtajemniczonym, opowiadają o przeszłości zbyt trudnej, by mogła trafić do rodzinnych albumów.

(Opowieść powstała na bazie informacji z archiwum katowickiego Instytutu Pamięci Narodowej – PN Ka 09/16, akta śledztwa Jan Włóczyk – za co dziękuję przemilłym archiwistom z tej zacnej instytucji.)



Barbara Strzelbicka

POLONISTYCZNY WIECZÓR AUTORSKI

Janusz Strojec w życiu poetyckim Częstochowy i nie tylko jest obecny od dawna, o czym pisał na naszych łamach Arkadiusz Frania (*O wierszach Janusza Strojca. Spostrzeżenia i przypuszczenia*, „Galeria” nr 53, styczeń-marzec 2020, ss. 23-31). Pretekstem do spotkania autorskiego z poetą stała się promocja tomu wierszy, będącego debiutem książkowym, zatytułowanym *Stygmaty*,



Katarzyna Bodziachowska i Janusz Strojec, foto: Barbara Strzelbicka

wydanym przez Towarzystwo Galeria Literacka. Wydanie zostało dofinansowane ze środków Miasta Częstochowa. Tytuł tomu jest znaczący, pochodzi z greki i oznacza znak, piętno; *stigma* to znak, którym piętnowano niewolników i przestępców. Drugie znaczenie to rana na ciele pojawiająca się w związku z rozpamiętywaniem męki Jezusa Chrystusa. Spotkanie miało miejsce w OPK „Gaude Mater” w piątkowy wieczór 21 października 2022 r. i było swoistym spektaklem. Rozpoczęło się koncertem zespołu kameralnego składającego się z dwojga skrzypiec i fortepianu, a wystąpiły panie: Urszula Ledwoń (fortepian), Aleksandra Szejkwowska-Belica (skrzypce) i Maria Belica (skrzypce), wszystkie związane z częstochowskim Zespołem Szkół Muzycznych im. M.J. Żebrowskiego – z brawurowo wykonanym repertuarem, co stanowiło pełną energii uverturę do rozmowy o poezji.

Rozmowę z Poetą prowadziła Katarzyna Bodziachowska, polonistka pracująca razem z bohaterem wieczoru w częstochowskim Norwidzie i – pisarka, autorka powieści historycznych. Ton tej części spotkania nadał wierszyk, napisany na tę okoliczność przez pisarkę – inteligentny, lekko ironiczny, dowcipny i choć obydwójce uczestnicy dialogu są polonistami, udało się uniknąć rozważań na temat „co poeta miał na myśli”, pozostając w kręgu wyznaczonym przez tematykę zawartych w tomie wierszy. Prowadząca nie stroniła od pytań osobistych, jako że niektóre liryki są wręcz konfesyjne, ale z odpowiedzi nie zawsze była zadowolona, pozwalając sobie na drążenie tematu, z czego można było wysnuć wniosek, że Poeta i Pisarka dobrze się znają. Zostało przeczytanych wiele wierszy. Szczególne emocje wywołał cykl trenów napisanych po śmierci ukochanej Matki, zatytułowany *Listy do nieba*, w którym każdy wiersz zaczyna się apostrofą „Kochana Mamo” – do tego stopnia, że jedna z pań, będąca gościem wieczoru, zapragnęła go głośno przeczytać.

Gości było bardzo dużo, szacunkowe obliczenia wskazują, że około 140. Jedną z atrakcji wieczoru było to, że kwiaty wręczał Mister Polski 2019 Kordian Dobosik, absolwent szkoły, w której pracuje Janusz Strojec. IX Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida w Częstochowie ciągle jest więc kuźnią talentów, co jest niewątpliwą zasługą nauczycieli – w tym także Janusza Strojca, poety, oraz Katarzyny Bodziachowskiej, pisarki.

Artur Gielezy

KONCERTOWY WERNISAŻ

4 listopada w Gminnym Ośrodku Kultury w Kłomnicach odbył się wernisaż malarstwa Barbary Anny Wierzbickiej wraz z koncertem zespołu BAV SPACE. Uroczystość oficjalnie rozpoczęła dyrektor Ośrodka Kultury Katarzyna Sosnowska, która podziękowała gościom za przybycie,



Foto: Artur Gielezy

Barbara zaś opowiedziała o swoim malarstwie. Maluje różnego rodzaju wyobrażenia wywołane dźwiękiem, konstrukcje geometryczne, Częstochowę, portrety. Dowiedzieliśmy się, że malarka podpisuje się na obrazach BAW. Na tym spotkaniu była też prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych im. Wandy Wereszczyńskiej w Częstochowie oraz członek Związku Polskich Artystów Plastyków Jadwiga Wosik, która zadedykowała Barbarze wiersz pt. „Rozmowa z ciszą”. W kolejnej części spotkania usłyszeliśmy utwory zespołu BAV SPACE. W skład zespołu wchodzi: Barbara Anna Wierzbicka (śpiew, instrumenty klawiszowe), Andrzej Michalak (gitara basowa) i Piotr Wudecki (perkusja). Zespół zabrał nas w rejs muzyczny. Można było też usłyszeć piosenki w języku francuskim. Na koniec czekał na nas poczęstunek. Na tym wydarzeniu było mnóstwo znakomitych gości, w tym m.in. malarzy, poetów, pisarzy, znanych działaczy społecznych oraz kulturalnych... Bardzo dziękujemy za wspaniałe zorganizowanie tego spotkania oraz za bardzo miłą atmosferę.

Artur Gielezy

„ZYGMUNT” TEATRALNY

28 października 2022 r. na Scenie Muzyczno-Teatralnej „Zygmunt” odbył się spektakl pt. „Zaczarowany las”. Głównymi bohaterami przedstawienia byli: Zosia, Antek oraz pan Jarek. Cała trójka zabrała nas do świata magii cudownego lasu. Począwszy od pierwszego spotkania, w którym to nasz bohater, pragnąc pomóc dziewczynce, zabrał ją do wymyślnego świata, dzięki czemu stajemy się świadkami narodzin pięknej, wspaniałej przyjaźni Zosi i Antka.

Reżyser „Zaczarowanego lasu” doskonale połączył kwestie mówione z piosenkami. Cały spektakl został znakomicie przygotowany przez Mariana Florka, który oprócz tego, że jest świetnym reżyserem, co udowodnił w tym przedstawieniu, jest też doskonałym aktorem oraz poetą. Na uznanie zasługuje również bardzo dobra gra występujących na scenie aktorów.

Spektakl bardzo podobał się publiczności i wzbudził u widzów pozytywny entuzjazm, co można było zmierzyć długimi brawami ze strony publiczności.



Foto: Artur Gielezy

Ida Jadwiga Łubińska

PIĘKNIE I PODNIOŚLE

S iódmego grudnia b.r. w Muzeum Częstochowskim otwarta została 41. doroczna wystawa Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza.

Ta imponująca liczba przypomina o latach pracy, rozwoju, licznych inicjatywach, akcjach i działaniach Stowarzyszenia, o przyjaźniach, plenerach, wystawach.

Tylko w minionym roku członkowie CSP uczestniczyli w ponad dwudziestu wystawach zbiorowych, tematycznych, w różnych miastach i ośrodkach kultury w Polsce, prezentowali swoje prace na kilkunastu ekspozycjach indywidualnych. Realizowano też wiele innych projektów artystycznych. Twórczość, każda jej dziedzina stanowi o potrzebie dzielenia się swoimi przeżyciami, wzruszeniami, wizją świata, spotkania z ludźmi o podobnych upodobaniach i pasjach.

Podczas tegorocznej uroczystości odznaczone zostały osoby wyróżniające się aktywnością i sukcesami w upowszechnianiu kultury, malarstwa i szeroko pojętej sztuki.

Joanna Bochaczek-Trąbska i Aleksandra Kowalska otrzymały honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, nadaną przez wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego, prezes Stowarzyszenia Ewa Powroźnik została odznaczona Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Nagrodę im. Janiny Plucińskiej-Zembrzuskiej za całokształt pracy artystycznej przyznano Danucie Pęczak, a honorową Nagrodę Zarządu za wieloletnią działalność na rzecz Stowarzyszenia otrzymali Grzegorz Janus i Jadwiga Sipa, dyrektor IV. LO im. Henryka Sienkiewicza.

Decoracji dokonał wiceminister w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Szymon Giżyński wraz z wicewojewodą Śląskim Robertem



Magdziejem. Obecni na uroczystości byli m.in.: radny miasta Częstochowy Paweł Ruksza, redaktor naczelna „Gazety Częstochowskiej” Urszula Giżyńska. Dopisali goście, a ceremonia była podniosła i piękna.

Artur Gielezy

GALA WOLONTARIATU



Foto: Artur Gielezy

12 grudnia w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie odbyła się XVI Gala „Barwy Wolontariatu” zorganizowana przez Stowarzyszenie Pomocy Wzajemnej „Agape” oraz Fundację dla Życia i Rodziny im. Jana Pawła II. Wręczono osiem statuetek dla najbardziej aktywnych wolontariuszy Częstochowy i regionu. Plebiscyt obejmował pięć kategorii: wolontariat młodzieżowy, dorosłych i seniorów, koordynator wolontariatu, zespoły wolontariuszy oraz wolontariat międzynarodowy. W kategorii młodzieżowej nagrodzono Igę Bekus, opiekującą się osobami niepełnosprawnymi w Domu Pomocy Społecznej w Poraju. W kategorii wolontariatu dorosłych statuetkę odebrała Dorota Dymińska, zaangażowana w Fundacji „Przyjaciół z Sercem”. W tej kategorii nagrodzono także Marka Gajeckiego, udzielającego darmowych porad prawnych oraz Zdzisława Stypułę, pomagającego w Schronisku dla Bezdomnych w Mariance Rzędzińskiej. W kategorii koordynatora wolontariatu statuetkę odebrał Dominik Nienartowicz z Fundacji dla Życia i Rodziny im. Jana Pawła II. W kategorii grup wolontariuszy nagrodzono zespół seniorów, prowadzących punkt pomocy i wydawania żywności przy parafii Matki Bożej Zwycięskiej w Częstochowie, drugą statuetkę otrzymał Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Jana Pawła II w Rudnikach, trzecią zaś koło wolontariackie przy Szkole Podstawowej nr 29 w Częstochowie. W kategorii międzynarodowej nagrodzono pięciu włoskich wolontariuszy z Foggii, angażujących się w opiekę nad ukraińskimi dziećmi, przebywającymi w Świętej Puszczy.

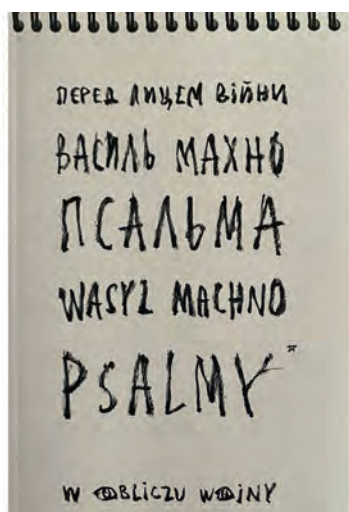
Wieczór ten poprowadzili Sylwia Oksiuta-Warmus, aktorka zaangażowana w działalność charytatywną, oraz Grzegorz Nienartowicz. Po ceremonii rozdania nagród odbył się koncert częstochowskiego zespołu „AmperA”, który zachwycił swym występem wszystkich uczestników spotkania.

Wszystkim wolontariuszom gratulujemy i życzymy im wielu sukcesów oraz radości z wykonywanej pracy.



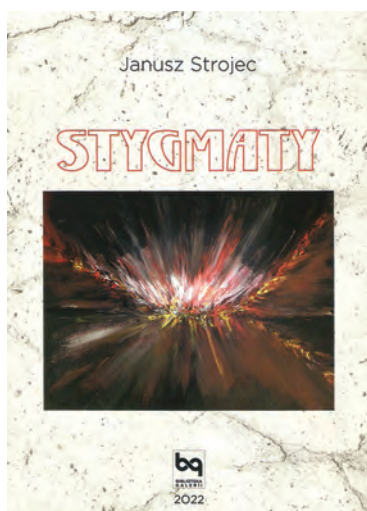
WASYL MACHNO, *Wiersze jerozolimskie oraz 16 innych wierszy*, przełożył Bohdan Zadura, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2022, wydano w serii „słowa/granice”.

Książka składająca się z wierszy w wersji dwujęzycznej ukraińskiej i polskiej oraz z esejów w języku polskim. Trzon stanowi 7 *Wierszy jerozolimskich* wraz z esejem *Świerszcze i turkawki*, do których zostało dodanych 16 wierszy dotąd nieopublikowanych. Tom wstępem opatrzył Yohanan Petrovsky-Shtern, posłowiem Bohdan Zadura. Wydawnictwo było promowane podczas Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza”. [BS]



WASYL MACHNO, *Psalmy*, przełożył Bohdan Zadura, Fundacja Pogranicze, Sejny 2022, Biblioteka Poezji Ukrainy – seria II.

Tom wierszy wydany w wersji dwujęzycznej jest głosem poety – świadka wojny i jej okrucieństw. Niedawno goszczony przez nas autor zapowiadał podczas spotkania autorskiego ukazanie się tego przejmującego dowodu nadchodzącego barbarzyństwa w nowoczesnym wydaniu. Forma wierszy bardziej odpowiada ludowej pieśni niż pieśni biblijnej, co wynika z tego, że słowo psalmy (ukr. псалма) ma szersze znaczenie w języku ukraińskim niż w polskim. [BK]



JANUSZ STROJEC, *Stygmaty*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2022, wydano w serii Biblioteka Galerii.

Debiut książkowy autora z dużym dorobkiem poetyckim. Tom składa się z siedmiu cykli wierszy: *Stygmaty*, *Droga Krzyżowa*, *Myśłokształty*, *Moja zuchwałość*, *Przypadek konieczny*, *Listy do nieba*, *Balanse*, opatrzone opiniami krytycznymi Arkadiusza Frani, Konrada Ludwickiego, Stanisława Podobińskiego i Renaty Bizior. Na okładce praca Anety Oparzy „Wola życia”. [BS]

SŁAWOMIR DOMAŃSKI, *Sajlent disko*, Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2022.

Debiut książkowy poety i prozaika, piszącego od dawna. Książka została opatrzona recenzją Konrada Ludwickiego, była promowana podczas Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza”, doczekała się także odnotowania w grudniowej „Odrze”. Tytuł oznacza cichą imprezę ze słuchawkami. [BS]



TOMASZ JAMROZIŃSKI, *Całkiem udane liturgie*, Instytut Mikołowski, Mikołów 2022.

Autor, rocznik 1978, częstochowianin, ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, wydał dotąd 3 tomy poetyckie: *stenogramy* (2004), *Przylądek do skrócenia* (2007) i *Mężczyźni są z Warsa* (2012) oraz powieść kryminalną *Schodząc ze ścieżki*. Wiersze publikował w prasie pod pseudonimem Dogma i były one czytane podczas pierwszego Festiwalu „Poezja Jest Najważniejsza”, natomiast w 2022 r. był gościem Tomasza Florczyka. [BS]



ELŻBIETA JEZIOROWSKA-WRÓBEL, *Zbudzić się przed zaśnięciem*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2019.

Tom poetycki, ósmy z kolei, wydany w 10 lat po poprzednim i niedługo po powieści *Matka chrzestna z wody*, liczący ponad 100 wierszy. Arkadiusz Frania: Najnowszy tom wierszy Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel potwierdza wysoką formę poetki w rzemiośle lirycznym. Oby na jej „kolejny najnowszy” zbiór nie trzeba było czekać przez dekadę, choć z drugiej strony, jeśli wypatrywanie ma się zakończyć możliwością zapoznania z książką wartościową, niech będzie i tak, niech płynie czas. [BS]





Jolanta Madej, „Pejzaż jurajski”, 30x60, olej

Jan Ciesielski

PIOSENKA WYBORNA

Już nam wolno szybciej myśleć,
Już nam wolno szybciej gnać,
Wciąż do przodu, zmniejszać dystans,
By przed metą na twarz paść.

Znowu na słupie świeży afisz,
Ktoś nim zakleił znaną twarz,
A ty już śmiać się nie potrafisz,
W kieszeni tylko bilon masz.

W twoim imieniu trzech zażarcie
O jeden stołek rzuca los,
Nikt nie chce w oczy spojrzeć prawdzie –
Oko za oko, cios za cios.

Nową ustawę uchwalono,
Do pełni szczęścia dalszy krok,
Jakieś pomniki obalono...
I tak co roku – lepszy rok.

Wreszcie żyć możesz bez wysiłku,
Konta założyć w różnych bankach
Lub dobrowolnie żyć z zasiłku –
Los wybrać PANA lub kloszarda.



GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI

Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak,
Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,
Tomasz „Aztzenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa,
Anna Jędryka, Maciej Rudlicki.

LAYOUT: Andrzej Chmielewski

SKŁAD:

J.M. Krasucki, Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

DRUK:



Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl

PRINTED IN POLAND.

WYDAWCA:



Towarzystwo Galeria Literacka
ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa
www.galerialiteracka.pl

Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Jolanta Madej, „Ostatni blask”, 40x50, olej



Jolanta Madej, „Droga”, 30x30, olej, art gold



Jolanta Madej, „Świetlisty punkt”, 40x50, olej